

JADWIGA
COURTHS-MAHLER

Dzieci szczęścia

Tytuł oryginalny:
Prinzess Lolo

I

Książę Egon pożegnał zarządcę Seltmanna ściskając mu łaskawie dłoń.

– Dziękuję panu, drogi panie Seltmann. Złożył pan mnie oraz memu domowi dowód wielkiego przywiązania i wierności. Doceniam to i w przyszłości wynagrodzę to panu.

Seltmann skłonił się nisko i opuścił gabinet, dumny z tego, że panujący książę docenił jego przysługę.

Książę Egon został sam. Przez parę chwil stał zamyślony pośrodku pokoju, wpatrując się w spłowiały już nieco dywan.

Następnie zaczął przechadzać się. Wreszcie zatrzymał się przy oknie. Z tym samym wyrazem zadumy spoglądał teraz na rynek Schwarzenfels.

Była sobota i właśnie odbywał się cotygodniowy targ, na którym okoliczne gospodynie i kucharki zaopatrywały się w żywność.

Zazwyczaj szczupła twarz księcia Egona odznaczała się powagą. Dziś jednak rozjaśniał ją jakiś radosny blask, a wokół ust błąkał się delikatny uśmiech. Popatrzywszy przez chwilę na tętniący życiem tłum, książę, gładząc ręką swe niezbyt bujne siwe włosy, podszedł do biurka i zadzwonił na kamerdynera.

Wittmann, kamerdyner księcia, wszedł bezszelestnie i wyprostowany jak struna stanął przy drzwiach, obracając swą nieruchomą i starannie wygoloną twarz ku swemu panu. Wittmann spoglądał niemalże bardziej godnie i dostojnie niż sam książę. Lokaje mają bowiem w zwyczaju przywiązywać nadmierną wagę do wytwornej miny i postawy.

- Wittmannie!
- Wasza Książęca Mość!
- Czy Jego Książęca Mość, książę Joachim, już czeka?
- Do usług, Wasza Książęca Mość!
- Prosić!

Wittmann oddalił się wykonując nienaganny zwrot w prawo i po chwili wprowadził księcia Joachima, młodszego z dwóch synów księcia. I nagle pokój rozjaśnił się niezwykłym blaskiem, jak gdyby promień słońca prześlizgnął się po starych stylowych meblach. Książę Egon z życzliwym uśmiechem przyglądał się smukłej lecz silnej sylwetce syna, który stał przed nim w uniformie porucznika książęcego pułku przybocznego. Jakże różnili się wyglądem! Na-

stępcę tronu, Aleksander, stanowił wizerunek ojca, księżę Joachim zaś podobny był do matki – osoby obdarzonej ogromną radością życia, niestety przedwcześnie przerwanej przez śmierć w wyniku choroby, której nabawiła się na balu.

Twarz księcia Joachima nie przypominała arystokratycznie delikatnych rysów jego ojca. Księżę był opalony, jego miłą twarz zdobiły mądre oczy, z których promieniowała dobroć i radość życia. Niekiedy oczy te zapalały się swawolnym błyskiem. Jedynie usta, pod dobrze przyciętym i eleganckim wąsikiem, zdradzały swym kształtem pokrewieństwo z księciem.

– Daruj, że musiałeś czekać, Joachimie – powiedział księżę uśmiechając się do syna i wskazując mu miejsce. Sam usiadł naprzeciw. Jego oczy opromienił blask czułości. Joachim był ukochanym synem księcia. Zapewne dlatego, że przypominał mu małżonkę, którą księżę miłował nade wszystko.

Księżę Joachim roześmiał się, a w jego szarych oczach zaigrały wesołe ogniki.

– Czas mi się nie dłużył, papo. Stałem przy oknie i przyglądałem się mniej lub bardziej urodziwym mieszkankom Schwarzenfels. To wcale nie jest nudne zajęcie.

Księżę w zamyśleniu potarł brodę.

– Umiesz cieszyć się życiem i czerpać z niego wszystko co najlepsze. Jednak teraz musimy porozmawiać o sprawach poważnych.

Księżę Joachim udał powagę.

– Och, papo, czyżbym znowu coś przeskrobał!?

Ojciec uśmiechnął się.

– Tym razem nie będzie reprimendy.

– Dzięki Bogu – westchnął z ulgą księżę.

– Czy mam przypuszczać, że coś przeskrobałeś?

– O nieba, papo, moje sumienie jest tak niewinne jak nowonarodzonego dziecięcia! Ale tylko niewielu potrafi to dostrzec. Jest coś takiego w tym dworskim powietrzu, co niszczy każdy przejaw niewinności i czyni z niej występki.

Księżę Egon podniósł dłoń ostrzegawczym gestem.

– Widzę, że jesteś demokratą, Joachimie. Wiedziałem o tym od dawna. I dworujesz sobie z naszych oficjalistów.

– Ja demokratą, papo? Nie wiem. Czuję jedynie, że udusiłbym się tu, gdybym nie mógł zaczerpnąć od czasu do czasu świeżego powietrza. Nie gniewaj się, ojcze, nie chcę sprawić ci przykrości, lecz tutejsze życie jest dla mnie zbyt monotonne. Tam, w świecie, czuję świeży powiew, który sprawia,

że moje serce bije żywiej. Jestem ci bardzo wdzięczny, że mogłem odbyć tę podróż, mimo naszych kłopotów finansowych. Warto było to przeżyć. Jeśli nawet wróciłem jeszcze bardziej swawolny i beztroski – jakież to ma znaczenie? Dzięki Bogu, to nie ja jestem następcą tronu. Aleksander spełnia w tym względzie najwyższe wymagania. A więc nie karć mnie i bądź dla mnie zawsze łaskawym, wyrozumiałym i pobłażliwym ojcem, nawet jeśli czasem jestem trochę lekkomyślny.

Oczy księcia nabrały łagodnego wyrazu.

– Jesteś nieodrodnym synem swej matki, Joachimie. Jej radość życia dawała mi siłę, niestety tylko przez kilka krótkich lat. Jesteś tak bardzo do niej podobny, że czasem pod wpływem wspomnień jestem gotów ci ulegać. Twój sposób życia jest mi obcy, jednak rozumiem cię, bowiem w moich wspomnieniach nadal żywy jest obraz twej matki.

Książę Joachim chwycił gwałtownie dłoń ojca i gorąco ją uściśnął.

– Dziękuję ci za to, że pozwalasz mi pozostać sobą – wbrew wszelkim dworskim zwyczajom.

Książę Egon westchnął i potarł czoło.

– Być sobą! Jest to coś, na co nieczęsto mogę sobie pozwolić. Jednak twojej wolności nie chcę ograniczać. Chcę, abys zawsze mógł żyć pełnią życia. A mimo to właśnie dziś muszę omówić z tobą sprawę, która być może, będzie dla ciebie jednoznaczna z pewnego rodzaju przymusem.

– Przymusem? – spytał młody książę z niepokojem.

Książę Egon położył dłoń na ramieniu syna.

– Nie obawiaj się, Joachimie, nie traktuj tego dosłownie. Ale przejdźmy do sedna. Musiałeś rozminąć się z zarządcą dóbr Falkenhausen, Seltmannem, który właśnie opuszczał mój gabinet?

– Rzeczywiście, papo. Spotkanie z nim przypomniało mi dobre czasy – pomyślałem o moim najlepszym, najwierniejszym przyjacielu, Grzegorz Falkenhausenie. To już trzy lata, odkąd zginął podczas polowania. Chętnie porozmawiałbym z Seltmannem i zapytał, jak się czuje nieszczęsny ojciec Grzegorza. Ale wiedziałem, że lada moment mnie do siebie wezwiesz. Czy mówił ci, jak czuje się hrabia Falkenhausen?

– Tak, ten biedny człowiek coraz szybciej zbliża się ku swej śmierci. Od chwili, gdy zobaczył swego martwego syna – spadkobiercę, marnieje w oczach. Lekarze obawiają się najgorszego. Wraz z nim wygasa stary, wspaniały ród. To ostatni z rodziny Falkenhausenów.

Książę zasepił się.

- Tak, rozumiem. I nie można mu brać za złe, że od śmierci syna oddalił się od ludzi i wiedzie pustelniczy żywot. Bardzo pragnąłem go nieraz odwiedzić, ale on nikogo nie chciał widzieć.

- Ciebie przede wszystkim, Joachimie. Seltmann powiedział mi, że nawet twoje imię, wymówione w jego przytomności, wywołuje w nim ponowny wybuch rozpacz. Rozumiem to - on przecież pamięta, jak serdecznie byłeś związany z Grzegorzem.

- O tak! Byłem szczęśliwy, że znamy dla siebie tak wiele, Grzegorz i ja. Rozumiem ból jego ojca. I tę straszną świadomość, że za jego życia odszedł spadkobierca jego nazwiska i majątku.

- Czy on nie ma żadnych krewnych?

- Nie. Również i ze strony zmarłej hrabiny Falkenhausen. Grzegorz często żartował, że jest wolny od wszystkich tych wujów, ciotek oraz kuzynów. Miał tylko jedną „przyszywaną” ciotkę, przyjaciółkę ojca z czasów młodości, wydaną za mąż za jednego z książąt rodu Wengerstein. Książę był generałem, ale nie posiadał majątku.

Sądę, że hrabia Falkenhausen kochał tę przyjaciółkę z czasów młodości, ona jednak żywiła do niego jedynie uczucie przyjaźni. Potem została drugą żoną księcia Wengersteina. Hrabia Falkenhausen nie darzył swej małżonki zbyt wielkim uczuciem. Tym bardziej przywiązany był do swego syna i spadkobiercy. Jego śmierć zniszczyła życie ojca.

- A teraz i on gaśnie. Mój Boże, książęca posiadłość i olbrzymi majątek pozostaną bez właściciela.

Książę westchnął głęboko. Joachim położył czule dłoń na dłoni ojca. - Masz poważne zmartwienie, papo, ale popatrz - czy chciałbyś się zamienić z hrabią Falkenhausenem?

Książę podniósł się raptownie.

- O nie! Nawet o tym nie myśl! Ale niestety, jesteśmy biedni, biedniejsi niż nasi poddani. Musimy jednak zachować pozory. To przychodzi mi czasem z wielkim trudem, mój synu.

- Czy sytuacja nie uległa poprawie po ożenku Aleksandra? Książę wzruszył ramionami.

- Teodora wniosła pewien majątek, lecz gospodarstwo młodej pary pochłania ogromne sumy. Teodora jest rozpieszczona i ma bardzo duże wymagania. Odsetki z jej majątku ledwie pokrywają jej własne potrzeby.

- A więc Aleksander na próżno poniósł tę ofiarę?

- Ofiarę? To nie było tak – on wiedział, że związek ten może przynieść naszej rodzinie korzyści. Pieniądze nie były tutaj decydujące, chociaż są dla nas dość ważne. Gdyby moi poddani wiedzieli, że nie posiadam środków na odnowienie tych przetartych brokatowych obić, może nie zazdrościliby mi tak bardzo. Ale znów odbiegam od tematu. Seltsmann, który składa mi wiele dowodów wierności i przywiązania za to, że przed laty poleciłem go hrabiemu Falkenhausenowi, był u mnie, by powiadomić mnie o czymś istotnym, o czym oprócz ciebie i mnie na razie nikt nie powinien wiedzieć. Co do twojej dyskrekcji nie mam żadnych wątpliwości.

- Słusznie, papo.

- Słuchaj więc: hrabia Falkenhausen sporządził wczoraj testament, i to w obecności Seltsmanna, który cieszy się jego całkowitym zaufaniem.

- Seltsmann zapewne zdradził ci, kto będzie spadkobiercą hrabiego?

- W rzeczy samej. Jest przecież tak bardzo związany z naszym domem.

- To interesujące. Ale chciałbym to wiedzieć, czy Seltsmann miał prawo popełnić tę niedyskrecję?

- O tym można podyskutować. Ale ja nie zamierzam obwiniać go za to, bowiem nawet jeśli był niedyskretny, to stało się to za sprawą miłości i wierności, jakie żywi do domu swego księcia. On zna nasze kłopoty i postanowił przynieść mi tę radosną nowinę.

- Tobie? Radosną nowinę? Jak mam to rozumieć?

Książę Egon wstał. Równocześnie podniósł się i młody książę. Ojciec ujął jego dłoń.

- A więc słuchaj, mój synu. Hrabia Henryk Falkenhausen uczynił ciebie, najserdeczniejszego przyjaciela swego syna, swym spadkobiercą.

Książę Joachim cofnął się wielce zdumiony. Jego czerstwa twarz pobladła nagle.

- Mnie, papo? Mnie – swym spadkobiercą? Spadkobiercą jednej z najbogatszych posiadłości ziemskich i milionowej fortuny? To przecież niemożliwe!

- Seltsmann przysiągł, że tak jest istotnie. Wprawdzie możliwe, iż będziesz musiał podzielić się tym spadkiem z księżniczką Lokandią Wengerstein, córką zmarłej przyjaciółki hrabiego z okresu młodości, księżnej Wengerstein, *de domo* baronówny von Ried, o której przed chwilą wspominałeś.

Książę Joachim potrząsnął głową. Był całkowicie wytracony z równowagi.

- Nie pojmuję tego, papo, nie pojmuję.

Książę poprosił syna, by usiadł koło niego na kanapie.

- Spróbuję ci to wszystko wyjaśnić. O tym, że hrabia Falkenhausen ceni cię nade wszystko jako przyjaciela swego syna, wiesz przecież. Jego zainteresowanie osobą młodej księżniczki Wengerstein ma swe źródło zapewne w uczuciu, jakim darzył jej matkę. Słyszałem, że od śmierci ojca mieszka ona ze swą przyrodnią siostrą – córką ojca z pierwszego małżeństwa – w Weissenburgu, w małym pałacyku, w którym znalazły schronienie dzięki księciu von Liebenau. Siostry nie posiadają żadnego majątku i żyją jedynie ze skromnej pensyjki. Dlaczego hrabia Falkenhausen nie poznał młodziutkiej księżniczki Lokandii – zwanej Lolą – tego Seltmann nie potrafił mi wyjaśnić. Pograżony w rozpacz unikał zresztą jakichkolwiek kontaktów ze światem zewnętrznym. Teraz jednak w testamencie postawił warunek, że zostaniesz jego jedynym spadkobiercą, jeśli oświadczysz, że jesteś gotów poślubić księżniczkę Lolę. Jeśli odrzucisz ten warunek, wtedy nie dostaniesz nic. Jeśli natomiast ona odmówi, otrzyma w formie jednorazowej wypłaty pół miliona marek oraz rodzinne brylanty Falkenhausenów. Nikt inny nie ma prawa ich nosić – tylko córka tej kobiety, którą niegdyś kochał. Wówczas tobie przypadnie pozostała część spadku. Jeśli jednak odmówicie oboje, dobra i majątek zostaną rozdzielone według dokładnych ustaleń. W każdym razie oboje musicie złożyć oświadczenie jednocześnie. Nie znając treści oświadczenia drugiej strony nie wpłyniecie nawzajem na swoje decyzje. Książę Joachim wstał raptownie i rozluźnił kołnierzyk.

- Wybacz, papo, ale najpierw muszę zażyć nieco ruchu. Czy pozwolisz, że uchylę okno? Ależ tu gorąco!... A więc tak. Panie w niebiosach – cała ta sprawa jest niepojęta. Cóż za przedziwny testament! A może starszy pan doznał uszczerbku na psychice przez tę swoją tragedię?

- Nie, nie – wszystko uzasadnił w sposób całkiem logiczny. Najchętniej zapisałby każdemu z was spadek w całości, niepodzielony. Niechętnie widziałby, by majątek uległ rozdrobnieniu. Hrabia sądzi, że będziecie udaną parą. Żywi nadzieję, iż oboje okażecie rozsądek i pobierzecie się. Ty w sumie nie masz wyboru. On zapewne sądzi, że w takich sytuacjach mężczyzna powinien kierować się rozsądkiem. Jedynie księżniczce zapewnia odszkodowanie na wypadek, gdyby nie zdecydowała się związać z tobą. Pół miliona i klejnoty rodzinne – to bardzo wiele dla biednej księżniczki, jeśli nie stanowi to nawet jednej dziesiątej pozostałej masy spadkowej. Przyznaję, że testament jest nieco dziwny, ale zapewne zarówno księżniczka jak i ty – nie zrezygnujecie z niego.

Książę zrobił się purpurowy.

- Ależ papo, przecież ja nawet nie znam księżniczki Loli. Nie mogę, ot tak, oświadczyć, że się z nią ożenię.

- Powoli. A więc poznasz ją. Dzięki wiadomości Seltmanna zyskaliśmy na czasie. Hrabia Falkenhausen jeszcze żyje, a testament zostanie otwarty w dniu jego śmierci. Po upływie dziesięciu dni musicie oboje złożyć pisemne oświadczenie na ręce radcy sprawiedliwości, doktora Hofera. Ponieważ lada dzień należy się obawiać śmierci hrabiego Falkenhausena, nie ma czasu do stracenia, jeśli chcesz poznać księżniczkę przed podjęciem decyzji.

Książę Joachim poczuł się nieswojo.

- Nie czuję się zbyt dobrze, gdy mi to mówisz, papo. Książę Egon zmarszczył brwi.

- Mimo to ufam, że zachowasz się w tej sprawie rozsądnie. Każdy człowiek podlega pewnemu przymusowi. I zastanów się nad wyborem. Jeśli staniesz się właścicielem Falkenhausen oraz przyległych folwarków, będziesz wolnym człowiekiem i będziesz mógł żyć, jak tego pragniesz. Nie wspomnę nawet o tym, iż to małżeństwo podniosłoby rangę naszego rodu, a majątek też nie byłby bez znaczenia. Ty jednak myśl jedynie o sobie samym. Jesteś młody, pełen radości życia, a bogactwo da ci wszystko, o czym marzysz.

- Papo, czyż nie wiesz, że i mnie sprawiłoby przyjemność móc tobie pomóc? Do tej pory byłem ci jedynie ciężarem. Wcale nie muszę myśleć tylko o sobie, by sądzić, że ten spadek jest wart zabiegów. Rozumiesz jednak moje uczucia oraz to, że związany ze sprawą przymus wywołuje we mnie niechęć. Być może księżniczka odmówi poślubienia mnie.

To przypuszczenie wystarczyło, by książę Joachim poweselał.

- Nie licz na to, Joachimie. Biedna księżniczka jest w jeszcze gorszym położeniu niż książę. No, ale... być może, zadowolili się pół milionem i klejnotami rodowymi, zwłaszcza jeśli ktoś zawładnął już jej sercem.

Książę przeciągnął ręką po krótko ostrzyżonych włosach.

- W każdym razie niczego bym sobie tak bardzo nie życzył, jak odmowy księżniczki.

- W żadnym razie jednak nie wolno tobie odmówić poślubienia księżniczki.

Książę roześmiał się z przymusem.

- Poza tym byłoby to bardzo nieuprzejme z mojej strony.

- A więc mogę być spokojny, Joachimie, że posłuchasz głosu rozsądku?

Książę patrzył chwilę przed siebie. W jego oczach pojawił się wesoły, swawolny błysk.

- Dobrze, papo. Ale stawiam jeden warunek.

- Słucham.

- Chcę najpierw poznać księżniczkę, i to w taki sposób, by nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Myślę, że istnieje możliwość poznania obu sióstr incognito. Może będę mógł poznać kilka cech jej charakteru i sposobu bycia. Wydać na siebie wyrok poniekąd ze związanymi rękoma i zamkniętymi oczyma – nie – tego nie potrafię. Chcę stanąć z niebezpieczeństwem twarzą w twarz. Jeśli księżniczka nie będzie znała ani mego imienia i nazwiska ani wiedziała, jaka jest przyczyna, dla której przebywam w jej towarzystwie, wtedy ujrzę bardziej odpowiadający prawdzie obraz jej osoby, niż gdybym został jej podany poniekąd na tacy.

Książę Egon odetchnął z ulgą uśmiechając się.

- Bogu niech będą dzięki – znowu stroisz sobie żarty. Wszystko wskazuje więc na to, że twoje serce jest nadal wolne.

Książę Joachim westchnął.

- Boże drogi, papo, nie doświadczyłem jeszcze tego luksusu, jakim jest zakochanie się bez pamięci. Kilka niewinnych flirtów, czasem odrobina więcej – to wszystko. Jestem – a raczej moje serce jest –całkowicie wolne. Księżniczce ułatwi to sprawę. Jeśli nie jest strachem na wróble, spróbuję zakochać się w niej, choćby po to, bym mógł, z czystym sumieniem powiedzieć „tak”.

- Seltmann słyszał, że księżniczka Lola jest bardzo ładną i bardzo młodą damą.

- Hm, szanuję zdanie Seltmanna, ale wolę opierać się na własnych sądach. To, że jest młoda, nie jest uchybieniem, miejmy nadzieję, że i to drugie twierdzenie odpowiada prawdzie. A więc do dzieła.

Twarz księcia wyrażała niepewność.

- Ty wszystko bierzesz zbyt lekko.

Twarz księcia Joachima spoważniała nagle.

- Lekko? O nie, papo. Ja tylko bardzo nie lubię, gdy mnie coś przytłacza. Rezygnacja na nic się tu nie zda. Czy wolałbyś, abym skarżył się i wzdychał? Po cóż mam takie szerokie ramiona, jeśli nie po to, by mogły udźwignąć również ciężary. Działam energicznie, jeśli chcę coś wyrwać życiu. Mimo to nie jestem lekkoduchem, możesz mi wierzyć. Jeśli zdarza mi się przebrać miarę, to winę ponoszą bariery, którymi jestem zewsząd otoczony. Musisz się zadowolić, papo, jednym wzorowym synem. Aleksander poniesie książęce berło godnie i dostojnie. Książę pogroził mu palcem uśmiechając się.

- To znów twoja demokratyczna wycieczka.

Joachim śmiał się rozbawiony.

- Jesteśmy przecież sami, papo.

- A więc zostawmy to tak, jak ustaliliśmy. W tych dniach udasz się do Weissenburga. Ja muszę pomyśleć, w jaki sposób wprowadzić cię na dwór siostr. Porozmawiamy jeszcze o tym. Załatwię ci też urlop.

- Dzięki ci, papo. I jeszcze jedno. Czy nie powinienem jednak spróbować dostać się przed oblicze hrabiego Falkenhausena? Mógłbym przecież dziś po południu pojechać do Falkenhausen. Męczy mnie myśl, że starszy pan, tak bardzo samotny i opuszczony, walczy ze śmiercią. Pomijając wszystko, jest on przecież ojcem mego najdroższego przyjaciela.

- Mimo to możesz sobie zaoszczędzić drogi. Nikogo nie przyjmie. Seltmann powiedział mi, że lekarze nakazują pacjentowi absolutny spokój. Nawet jeśli on sam zgodziłby się z kimś zobaczyć, co zresztą mało prawdopodobne, to i tak nikomu nie wolno do niego wchodzić.

- Muszę więc rzeczywiście odstąpić od tego zamiaru. Jest mi jednak niewymownie przykro.

- Wierzę ci. Teraz jednak masz inne sprawy do załatwienia. Porozmawiamy jeszcze dzisiaj o twojej podróży. Czy przywitałeś się już z Teodora i Aleksandrem?

- Tak, zanim przyszedłem do ciebie. Teodora była, jak zwykle zresztą, dość nudna i cicha, a Aleksander sprawiał wrażenie, że jest w złym humorze. Tej pary, niestety, nie widuje się roześmianej. Pójdę teraz do cioci Sybilli, by przywitać się z nią i nacieszyć jej radosnym obliczem.

- Oraz dostarczyć okazji do podbudowania twoich demokratycznych ideałów - powiedział książę uśmiechając się.

- Ach papo, dla cioci Sybilli poszedłbym nawet do klasztoru! Ona jest po prostu uroczą damą.

- Ależ tak, wiem. Gdyby nie była już srebrnowłosa, zawróciłaby ci w głowie - tak jak prawie wszystkim mężczyznom.

Książę Joachim roześmiał się pogodnie.

- Owszem księżna Sybilla jest do tego zdolna, nawet ze srebrnymi włosami. W głębi serca także jesteś przekonany, że nie sposób jej się oprzeć.

Książę roześmiał się i choć jego śmiech zabrzmiał słabo, ucieszył Joachima. Rzadko bowiem słyszano śmiejącego się księcia. Teraz jednak śmiał się. To zasługa ciotki Sybilli! Samo jej imię wystarczyło, by ojca i syna pobudzić do życia.

Książę Egon serdecznie pożegnał się z Joachimem.

II

Kilka chwil później książę Joachim pojawił się na pełnym wrzawy targowisku. Ze śmiechem odskoczył w bok, gdy groziło mu zderzenie z wielkim koszem na warzywa. Tam gdzie przechodził, ustawał ruch. Spoglądano na niego z sympatią. Męski, szczupły, młody i silny zarazem znajdował uznanie bardziej wybrednych kobiet niż mieszkanki Schwarzenfels.

- Książę Joachim idzie przez rynek!

Wiadomość ta rozchodziła się z prędkością wiatru od straganu do straganu i za jej sprawą handel na chwilę zamarł. Nie było bowiem rzeczy ważniejszej niż spotkanie z młodym księciem. On sam był do tego przyzwyczajony i roześmiany patrzył ludziom w oczy. Niektórych radośnie pozdrawiał, przecież znał tutaj wszystkich. Gdy wychodził na ulicę, nie powodowało to pełnego bojaźni milczenia, lecz radość i śmiech. Podobnie radością promieniowały twarze mieszkańców Schwarzenfelsu, gdy na ulicy ukazywała się księżna Sybilla. Ona i książę Joachim byli ulubieńcami mieszkańców księstwa. Księżna Sybilla, którą Joachim właśnie zamierzał odwiedzić, była wdową po bracie księcia Egona. Urodzona w Wiedniu – pochodziła bowiem z austriackiej rodziny książęcej – ta pełna temperamentu i serdeczna niewiasta potrafiła pozyskać sobie serca wszystkich w tym małym, niemieckim księstwie. Dopóki żyła małżonka księcia Egona, obie otoczone były sympatią. Księżna Sybilla i księżna Maria były nierozłącznymi przyjaciółkami. Wspólnie nadawały ton dworowi książęcemu, a tam gdzie się pojawiły, robiło się wesoło i radośnie.

Po wczesnej śmierci księżnej, opłakiwanej serdecznie przez wszystkich, księżna Sybilla kształtowała atmosferę. Jej wesołe usposobienie, żywotność i mądrość były niczym źródło, które ciągle rodzi nowe życie. Tak też i pozostało, gdy następca tronu poślubił księżnę Teodorę, zbyt bierną i nieudolną, by nadawać ton. Była osobą, która nie mogła odebrać palmy pierwszeństwa księżnej Sybilli. Wcale zresztą nie miała takiego zamiaru i chętnie poddawała się rządóm tej bystrej i przemiłej damy. Wprawdzie kilku dworzan już od dawna krytykowało między sobą demokratyczne poglądy zarówno księżnej Sybilli, jak i księcia Joachima, ale koniec końców nawet najbardziej zatwardziałe zrzędy ulegały urokowi, jakim promieniowała ta czarująca kobieta, stająca już u progu starości. Jej wspaniały humor udzielał się wszystkim, gdy inscenizowała kolejną zabawę lub festyn. Jej siła polegała na radosnej afir-

macji życia. I wbrew trudnej sytuacji majątkowej, zawsze udawało się jej urzeczywistnić plany.

A gdy zaniepokojony książę Egon chciał trochę ograniczyć te zabawy, jej ciemne oczy zapalały się swawolnym blaskiem i w ciągle jeszcze z wiedeńska brzmącym dialekcie mówiła żywo: „Daj spokój, Wasza Książęca Mość, nie marudź. Właśnie ty szczególnie potrzebujesz trochę świeżego powietrza. Zgnuśniejemy przecież wszyscy razem w tej naszej sennej rezydencji, jeśli nie zdobędziemy się na odrobinę fantazji. Zapomnij więc o zmartwieniach, choć na chwilę. Jutro będziesz znów mógł je odkurzyć. Cała ta przyjemność nie będzie cię kosztowała nawet grosza – ja płacę. A więc nie marudź. Zostaw mi tę radość, której życzę również tobie i innym.

W takich chwilach książę rezygnował z jakiegokolwiek sprzeciwu i poddawał się jej czarowi.

Księżna Sybilla miała wielki temperament. Jej bystry umysł, arystokratyczna krew i entuzjazm dla wszystkiego co piękne i dobre, popychały ją nie raz zbyt daleko, dalej niż zamierzała. Ciasne bariery otaczające dwór książęcy aż kusily, by je przełamać. Czyniła to jednak zawsze z taką klasą, że nikt nie był w stanie gniewać się na nią.

Nigdy nie była piękna, ale jej twarz odzwierciedlała dobroć jej serca, wolny i otwarty umysł oraz pełne wdzięku szelmostwo. Wiek nie ujął jej czaru. Mimo swych srebrnych włosów zdobywała ludzkie serca i wzbudzała zachwyty.

Najbardziej lubiła przy różnych dworskich okazjach organizować przedstawienia teatralne, żywe obrazy, maskarady i zabawy kostiumowe z maskami. Była wytrwała i pełna życia, co przy jej wieku należało podziwiać. Nie narażała nikogo na wydatki. Z wielką zręcznością potrafiła zrobić coś z niczego i każdemu dać praktyczną wskazówkę. Młodzież i pozostali jej entuzjaści przepadali za nią, bowiem za jej sprawą życie wydawało się być podwójnie piękne.

Po dziś dzień mieszkała w tak zwanym pałacu książęcym, który zajmowała też za życia swego małżonka. Był to skromny i prosty dwupiętrowy budynek, o szarej fasadzie, pozbawiony ozdób. Jego dumnej nazwie odpowiadały co najwyżej spore okna i znajdujący się za domem ogród, który mógł przypominać park. W nim to księżna urządziła festyny, które wzbudzały zachwyty towarzystwa Schwarzenfels.

W tym domu mieszkała od czasów, gdy jako młoda kobieta zawitała tutaj ze swym małżonkiem. Szczęśliwa była u boku tego, którego poślubiła z miłości. Ich małżeństwu nie było dane przeżyć błogosławieństwa jakim jest posia-

danie dzieci, i to czasem sprawiało, że w radosnych ciemnych oczach tej kobiety pojawiał się cień. Ale umiała zapanować nad sobą.

- Człowiek nie może mieć wszystkiego. To go rozzuchwała. Tak chciał los, więc godzę się ze swoim przeznaczeniem.

I gdy zmarła księżna Maria, stała się dla jej dzieci czułą i troskliwą matką.

Jej ulubieńcem był książę Joachim, którego usposobienie było wyraźnie spowinowaczone z jej naturą. Cichy i skryty sposób bycia księcia - następcy tronu - był dla niej niezrozumiały. Z tego powodu współczuła mu, jak gdyby był to rodzaj choroby.

- On nie potrafi okazać swoich uczuć, biedactwo - mówiła często zatroskana. Ale mimo to była przywiązana też i do niego swoim wielkim sercem, które miało do ofiarowania tak wiele miłości.

Teraz, będąc od 10 lat wdową, nadal nadawała tzw. pałacowi książęcemu, znajdującemu się w jednej z wąskich i cichych bocznych uliczek przy rynku, cechy swej osobowości. Wszystko tu było jasne, słoneczne i wygodne. We wszystkich oknach kwitły bujne kwiaty ozdabiając szarą i nijaką fasadę. Taras wychodzący na ogród tonał wręcz w morzu kwitnących roślin. Ona sama była naturalna i skromna. Oszczędnie obchodziła się z odsetkami ze swego kapitału, by móc wesprzeć swych kuzynów lub urządzić im kilka wesołych festynów.

Gdy książę Joachim znalazł się w tarapatkach finansowych, które zresztą starannie ukrywał, udawał się do ciotki Sybilli, a ona pomagała mu nie prawie przy tym moralów. Mrużyła tylko oczy i mówiła raczej czule niż z naganą - „Znów dziura w sakiewce, ty urwisie?”

Jej dwór składał się z paru zaledwie osób, tak oddanych, że poszłyby za nią w ogień. Jej jedyna dama dworu była osobą wiekową i niedołązną, podagra wykrzywiła jej ręce, a ona sama potrzebowała więcej pomocy i obsługi niż sama księżna. Księżna Sybilla w dobroci swego serca stwarzała pozór, jak gdyby nie mogła sobie poradzić bez panny von Sassenheim. A tak naprawdę to biedna Sassenheim była na łaskawym chlebie. Rzadko opuszczała swój przytulny, słoneczny pokój, ale księżna odwiedzała ją co najmniej raz dziennie. I gdy panna von Sassenheim nie mogła uczestniczyć w obiedzie, księżna przychodziła do niej na pogawędkę. Majordomus wraz z nieliczną służbą dbał o skromne gospodarstwo, które nie różniło się od gospodarstwa zamożnych mieszczan. Rolę totumfackiej i prawej ręki księżnej Sybilli pełniła pani Bro-

schinger, jej garderobiana, która przyjechała wraz z nią jeszcze z Wiednia. Księżna nazywała ją Broeschchen – Broszeczka.

Broszeczka była wielce dumna z tego pieszczotliwego imienia i jej okrągła i miła buzia promieniała zadowoleniem, gdy również książe Joachim tak ją nazywał.

Podczas, gdy książe Joachim szedł przez rynek, pani Broschinger stała przy oknie przytulnego pokoju swej pani i obrywała zwiędłe liście z kwitnących geranii. Księżna Sybilla, w prostej sukni z szarego jedwabiu, siedziała w wygodnym fotelu i przeglądała nowe czasopisma.

– Ach, ta biedna Sassenheim miała znowu taką ciężką noc? Czy zatroszczyłaś się o to, by dostała mocny bulion na śniadanie, Broszeczko?

Garderobiana włożyła starannie zwiędłe liście do koszyczka.

– Wasza Książęca Mość może być spokojna. Panna von Sassenheim ma doskonałą opiekę.

– Jest biedna, nieprawdaż, Broszeczko? My obie jednak czujemy się – dzięki Bogu – zupełnie dobrze.

– Bogu niech będą dzięki! Wasza Książęca Mość może jeszcze iść w zawody z najmłodszymi.

– A ty to niby' nie?

Broszeczka uśmiechnęła się zadowolona.

– O – Wasza Książęca Mość przecież wie – twarda ze mnie sztuka.

– Jak Bóg da, przyjmujemy na swe barki jeszcze jedno ćwierćwiecze, nieprawdaż, Broszeczko? Ale będziemy już obie stare i pomarszczone. Ta perspektywa rozbawiła księżnę tak, że roześmiała się serdecznie. Okrągła buzia Broszeczki również promieniowała radością. Nagle Broszeczka odskoczyła od okna.

– Wasza Książęca Mość!

– Cóż takiego strasznego widać z okna?

– Nic przerażającego, Wasza Książęca Mość, wprost przeciwnie, Jego Książęca Mość książe Joachim przechodzi przez ulicę.

Księżna Sybilla roześmiała się.

– Ach, nasz Joachim na pewno nie wzbudza przerażenia. Idź więc, Broszeczko, i wpuść go tutaj, zatroszcz się o to, by ostudzono butelkę mozelskiego wina, wiesz który rocznik.

Pani Broschinger zniknęła ze swym koszyczkiem na liście tak szybko, jak pozwalały na to jej okrągłe biodra. W przedpokoju zaczęła na księcia Joachima, który po chwili przekroczył próg domu.

- Dzień dobry, Broszeczko! – zawołał wesoło.

- Dzień dobry, Wasza Książęca Mość! – odpowiedziała i dygnęła elastycznie jak gumowa piłeczka.

- Czy Jej Książęca Mość przyjmuje?

- Wasza Książęca Mość jest już oczekiwany – odpowiedziała Broszka promieniejąc i otworzyła drzwi. Książę Joachim podbiegł do swej ciotki i ucałował jej dłoń. Ona natomiast przyciągnęła do siebie jego głowę i pocałowała go w usta.

- Jak się czujesz, droga cioteczko?

Ciemne, lecz jeszcze wciąż młode oczy księżnej patrzyły na jego twarz z wyrazem dumy.

- Gdy patrzę na ciebie, Joachimie, czuję się doskonale, a ty? Skąd przychodzisz o tak wczesnej porze? I do tego w uniformie galowym – przecież to coś znaczy? Czyżby były dziś moje urodziny? Ależ nie, przyszedłeś bez kwiatów, a więc? Mamy dziś jakie święto?

Książę roześmiał się.

- O, zastanówmy się przez chwilę, droga cioteczko, a być może znajdziemy w kalendarzu jakiegoś świętego, którego moglibyśmy uczcić.

Księżna uśmiechnęła się subtelnie.

- Hm. My we dwoje jesteśmy w stanie zamienić najbardziej niewinny powszedni dzień w nieoczekiwane święto, nieprawdaż?

Pogłaskał ją po dłoni.

- Przecież oboje jesteśmy dziećmi szczęścia?

Skinęła głową z pełnym zrozumieniem.

- A więc siadaj i opowiadaj. Co się dzisiaj wydarzyło?

- Audiencja u Jego Książęcej Mości. Spotkał mnie ten zaszczyt.

Księżna udając przerażenie uniosła swe jeszcze bardzo piękne, białe dłonie.

- O rety! Była reprimenda, nieprawdaż?

- Tym razem nie.

- No, no!

- Nie, naprawdę nie, nie było nawet najmniejszej wymówki.

- A więc co?

Westchnął tragikomicznie.

- Mam się udać w konkury.

Załamala ręce.

- Boże drogi, tak nagle?

- Nieprawda? Okropne!
- Ty i ożenek? To przecież niemożliwe.
- A dlaczego by nie?

W jej oczach igrały tysiące chochlików.

- Ach, daj spokój, przecież ty jeszcze nie dojrzałeś do ożenku. Taki trzpiot jak ty nie nadaje się do więzów małżeńskich. No, ale opowiadaj wreszcie!

- Tajemnica państwowa – szepnął, otwierając szeroko oczy.

Roześmieli się oboje.

- Daj spokój, nasze księstwo nie rozpadnie się, gdy książatko uda się w konkury. Chyba wolno mi wiedzieć, której to przypadnie to wielkie szczęście i zostanie księżną Joachimową – powiedziała księżna z lekka pokpiwając.

- Czyżbyś uważała, że to nieszczęście zostać moją małżonką? – zapytał udając obrażonego.

Uniosła krytycznie brwi wyrażając swą wątpliwość.

- Tutaj wolę nie wydawać ostatecznego werdyktu. Jeśli „ją” kochasz, a „ona” ciebie, to wtedy można mówić o szczęściu. Ale jeśli tak nie jest, no nie, lepiej sobie tego nie wyobrażajmy. A sprawa jest rzeczywiście poważna?

- W rzeczy samej.

- Ale jak się to stało – tak szybko? Nie słyszałam ani słowa o tym, że sprawa twego ożenku jest aż tak pilna. A w twoim przypadku nie jest na szczęście tak bardzo ważne, kogo poślubisz.

Książę Joachim westchnął.

- Też tak myślałem do tej pory. Ale muszę być jednak osobistością o wiele bardziej ważną, niż przypuszczałem w swych najśmielszych snach. Teraz jest to naprawdę bardzo ważne.

- Ach, daj spokój i nie rób takiej tajemniczej i ważnej miny. Żarty sobie stroisz, nieprawda?

Książę poważniejąc potrząsnął głową.

- Niestety nie, ciociu Sybillo, sprawa jest naprawdę poważna.

Pogłaskała jego rękę, sprawiała wrażenie bardzo zatroskanej.

- A więc to tak.

Książę Joachim roześmiał się ponownie, by rozpedzić jej smutek.

- Nie martw się z góry, cioteczko, wszak nie będzie aż tak źle. W końcu dlaczego ma mi być lepiej niż Aleksandrowi? Ten biedak żyje w poczuciu obciążenia przyszłym tronem książęcym. A Teodora? No wiesz, miejmy nadzieję, że ja nie zrobię gorszej partii.

Księżna Sybilla ożywiła się znów i nabrała otuchy.

- Słuchaj, Teodora nie jest taka zła, tylko trochę nudnawa. Takiej malowanej lali z pewnością tobie pan ojciec nie wyszukał!

Książę Joachim wzruszył ramionami.

- Kto wie?

- Nie, wypraszam to sobie, przyprowadź mi tu żonę, która ma przynajmniej temperament i nie śpi z otwartymi oczyma. Słuchaj no, będzie chyba umiała się śmiać? I niech tam – czasem i serdecznie zapłakać! Żeby tylko nie przybyło jeszcze jednego automatu w rodzinie, tego by brakowało. Powiedz wreszcie, kto jest wybranką. Znam ją?

- Nie sędzę, ciociu Sybillo. Jest to niejaka księżniczka Lokandia Wengerstein.

- Nie, nie znam jej. Lokandia – wiesz – to brzmi nijak.

- Podobno jest jeszcze bardzo młoda. Zresztą nazywają ją Lola.

- Hm, to już bardziej mi się podoba. A więc Lola Wengerstein? Hm! Wengerstein? Mówisz Wengerstein? Naturalnie, znałam jednego księcia Wengerstein, poznałam go na dworze w Liebenau, gdy byłam tam raz przed laty jeszcze z moim mężem, z wizytą. Piękny, interesujący mężczyzna, ale niezbyt miły ani uprzejmy. Teraz przypomniało mi się jeszcze coś. Słyszałam wtedy, że ożenił się po raz drugi z ubogą szlachcianką, która była bardzo piękna. Małżeństwo ich stało się dość ciekawym tematem do rozmów towarzyskich w Liebenau. Wydaje mi się, że miał on jeszcze jedną córkę z pierwszego małżeństwa, która zatruwała życie młodej księżnej. Mój Boże – chyba nie ona będzie twoją żoną – na miłość boską?

- Nie, cioteczko, co do tego, to myślę, że mogę cię uspokoić. Księżniczka Lola jest córką z drugiego małżeństwa księcia.

- Ach, więc to ona ma za matkę tę śliczną i uroczą kobietę? To pocieszające. Ale jak twój ojciec wpadł na pomysł, żeby ci wybrać na żonę właśnie księżniczkę Lolę? Nie jest to zbyt wspaniały związek. Dużego majątku nie spodziewaj się.

- Ona jest nawet bardzo biedna i chyba częściowo zdana na łaskę księcia Liebenau.

Księżna Sybilla uderzała niespokojnie dłonią o poręcz fotela.

- A więc – co za pomysły chodzą po głowie Jego Książęcej Mości? Dlaczego tak nagle nalega, byś ożenił się z biedną dziewczyną, która po kądzieli nawet nie pochodzi z książęcej rodziny? Za tym coś się kryje!

Książę Joachim znowu zrobił wielce tajemniczą minę i wyszeptał jej do ucha:

- Tajemnica państwowa, cioteczko, nie wolno mi puścić nawet pary z ust, ale żeby nie dręczyła cię zbyt ciekawość, uchylę rąbka tajemnicy. Za tym kryje się spadek, niesamowicie wielki spadek!

- Ach to tak. Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu? Teraz mogę sobie wszystko wyobrazić. Chodzi więc o pieniądze. Skoro to tak, mój Joachimie... wiesz, w Schwarzenfels bardzo potrzebne są pieniądze. I zapewne będziesz musiał poddać się, jeśli tylko nie jest ona zbyt niemiłą osobą.

Książę Joachim - westchnął, tym razem bardzo poważnie. Ale po chwili ożywił się znowu.

- Co ma być, to będzie. A więc przestańmy wzdychać i smucić się.

Księżna Sybilla ujęła jego głowę i popatrzyła na niego uśmiechając się z miłością.

- Słusznie, Joachimie. I nie zapominaj, że jesteś dzieckiem szczęścia. Ufam, iż sprawa przyjmie obrót korzystny dla ciebie. Takiemu udanemu chłopcu o złotym sercu los będzie przychylny. A więc nie smuć się! Kiedy ruszasz w konkury?

- Za kilka dni, być może nawet i pojutrze.

- Ach, nie, to niemożliwe. W takim razie nie będziesz obecny na uroczystościach Teodory.

- Niestety, nie!

- Co w takim razie będzie z moim festynem? Miałeś przecież grać Ryszarda Lwie Serce w żywym obrazie!

- Ktoś musi zająć moje miejsce. Może hrabia Reineck.

- Mój Boże, przecież on ciebie nie zastąpi! On ze swą łagodną twarzą mógłby zagrać co najwyżej jagnię.

Książę Joachim roześmiał się.

- Cioteczko, to ja potrafię zachowywać się jak lew?

Podniosła na niego spojrzenie przepelnione dumą.

- Ach ty! Naturalnie. Ale tak naprawdę - czy tego twojego wyjazdu nie da się odłożyć?

- Chyba nie. Sprawa jest pilna.

- No, w takim razie festyn musi się odbyć bez ciebie, a z tego obrazu po prostu zrezygnuję. Nikogo innego do tej roli nie widzę. Wystawimy obraz przy innej okazji. Mój Boże, jakie to zmartwienie!

Oboje roześmieli się.

Księżna podniosła się i chwyciła kuzyna za guzik jego galowego uniformu. Patrząc mu z uśmiechem prosto w twarz powiedziała żywo:

- Słuchaj, gdybyś przyprowadził taką młodą kobietkę, taką jakiej ja bym ci życzyła - o Boże - to byłoby wspaniale! We trójkę postawilibyśmy księstwo na głowie! Zaczekaj, zadzwonię na Broszeczkę, wino dla ciebie ostudziło się, musimy wnieść toast. Wtedy nam, dzieciom szczęścia, musi się wszystko powieść... Jestem pewna. Gdybym mogła już teraz, choć na moment ujrzeć księżniczkę Lolę! Musisz mi zaraz dać znać, jak wygląda, nieprawdaż, i czy jest wesoła.

Puściła go i zadzwoniła po wino. Broszeczka przyniosła je sama, w srebrnym chłodniku, obok leżało kilka apetycznych grzanek, takich jakie książę Joachim lubił najbardziej.

Potem ciotka i jej kuzyn usiedli razem i przez godzinę prowadzili ożywioną rozmowę. Księżna Sybilla, z natury radosna, była głęboko przekonana, że wszystko pójdzie gładko. Zawsze była gotowa widzieć wszystko w różowych kolorach i jej optymizm udzielił się Joachimowi. Opowiedział jej, że chce incognito poznać księżniczkę Lolę. To spodobało się starszej pani. Jej oczy błyszczały z radości.

- Wiesz, znakomity pomysł. W ten sposób szybko się zorientujesz, jaka ona jest. Szkoda, że nie mogę przy tym być!

Tak się więc stało, że książę Joachim opuścił pałac książęcy w wyśmiewanym humorze. Mające nastąpić konkury nie wydawały mu się już takie groźne.

III

Biegającymi pod górę uliczkami zaspanego miasteczka Weissenburg można dotrzeć na spłaszczony szczyt wzniesienia, na którym, pośród wspaniałego parku, widnieje skromny, biało pomalowany budynek.

Składa się on tylko z parteru i jednego piętra. Od frontu ma osiem okien, płaski dach nadaje budowli wygląd niedokończonej, jak gdyby ktoś w trakcie budowy zaniechał pracy. Jest to tak zwany zameczek księżniczek. Pierwotnie miała w nim być siedziba dla wdów po książętach rodu Liebenau, potem jednak odstąpiono od tych planów i z tego powodu porzeczono na jednym piętrze.

Przez długi czas dom był niezamieszany, aż do chwili, kiedy to książę wyznaczył go na siedzibę dla obu księżniczek Wengerstein. Ze swymi więcej niż skromnie umeblowanymi pokojami prezentował się on wcale nie książęco

i właściwie nie nadawał się na rezydencję dwu dam z książęcego rodu. A mimo to cieszyły się obie księżniczki, gdy dzięki łasce władcy mogły tu zamieszkać. Bądź co bądź był to zamek, choć tak mały i ubożuchny. Na pewno był lepszy niż ciasne mieszkanie czynszowe. I miał tę korzyść, że nie trzeba było za niego płacić czynszu. Miało to wielkie znaczenie przy skromnych dochodach, którymi dysponowały siostry. Wolno im też było korzystać z parku przylegającego do zamku, jak gdyby był ich własnością. To przydawało ich życiu pańskiego posmaku, co zdawało się być istotne przede wszystkim dla księżniczki Renaty, starszej z dwu przyrodniczych sióstr. Te dość skromne warunki raniły, niestety, jej iście książęcą dumę. Ale mimo to odetchnęła z ulgą, gdy książę zaoferował jej to miejsce schronienia, które ratowało ją przed nędzą mieszkania czynszowego, w jakich mieszkają zwykli śmiertelnicy.

Z satysfakcją spoglądała na łańcuchy ogradzające budynek, które – przymocowane do kamiennych bloków – tworzyły coś w rodzaju girlandy. Kamienne bloki, pomalowane w kolorach księstwa, dokumentowały poniekąd, że zameczek jest własnością książęcą. Z tego również zadowolona była księżna Renata, gdy się tu wprowadziła. Mogła bowiem czuć się w jakimś sensie związana z dworem, który musiała opuścić w przygnębiających okolicznościach, po śmierci ojca.

Księżniczka Lola, młodsza z obu sióstr, również cieszyła się z żelaznych girland, ale z innych przyczyn niż jej siostra. Uważała, że te wiszące łańcuchy doskonale można wykorzystać jako huśtawki. Podczas gdy księżniczka Renata w towarzystwie panny von Birkhuhn – która była damą do towarzystwa, zarządzała domem, a czasem również bywała i pokojówką – dokonywała przeglądu domu, księżniczka Lola, wtedy zaledwie czternastoletnia, huśtała się na tej swojej huśtawce, rozbawiona – aż do utraty tchu. Rozerwała sobie przy tym, niestety, sukieneczkę o ostre kolce łańcucha. Na domiar złego najlepszą jej sukieneczkę zdobiły raczej dziwne niż piękne wzorki z rdzy. To było przyczyną gniewnej reprimendy ze strony siostry i, co dotknęło winowajczynię o wiele bardziej, pełnego wyrzutu spojrzenia panny von Birkhuhn. Zakazano jej uprawiania tego wesołego sportu na huśtawce, a siostra ukarała ją bardziej niż zwykle okazując pogardę i odmawiając jej podwieczorku.

Z chwilą wprowadzenia się do zameczku rozpoczęły się dla księżniczki Loli niedobre czasy. Do tej pory też nie wiodła łatwego życia. Tutaj jednak starsza o 12 lat przyrodnia siostra, miała o wiele więcej czasu i okazji, by ją dręczyć i tyranizować.

Od śmierci matki księżniczka Lola rzadko kiedy słyszała dobre słowo od swych krewnych. Ojciec prawie wcale się nią nie zajmował – oddał ją pod nadzór siostry.

Jego starsza córka, która miała szczęście zawdzięczać swe drogocenne życie matce z książęcego rodu, była od początku wrogo nastawiona do drugiego małżeństwa ojca i uprzykrzała życie macosze. Jej pycha i zarozumiałość stały się dla tej godnej współczucia kobiety źródłem udręki. Biedaczka cierpiała widząc, że jej ukochany mąż stawał się wobec niej coraz bardziej obcy. Księżniczka Renata nie oszczędzała ojcu wymówek, że następczynią jej wysoko urodzonej matki była prosta panna von Ried. Być może łatwiej pogodziła by się z tym, gdyby Margareta von Ried wniosła w posagu majątek. Była ona jednak biedna i księżniczka musiała z jej powodu znosić rozmaite ograniczenia.

Do swojej przyrodniej siostrzyczki księżniczka Renata miała równie nieprzychylny stosunek, jak do macochy. Nienawidziła tej małej dziewczynki i z trudem uznawała ją za siostrę. Z zadowoleniem śledziła wady i potknięcia Loli, by móc przedstawiać je z pogardą, jako dowód jej gorszego pochodzenia.

Nie zażyła więc mała biedna księżniczka Lola ciepła w swym rodzinnym domu. Po przedwczesnej śmierci matki siostra potrafiła tak wpłynąć na ojca, że wstydił się on swego drugiego małżeństwa niczym wybryku i najchętniej unikał widoku Loli. Opiekę nad nią przekazał siostrze i panie von Birkhuhn, zatrudnionej po śmierci żony w charakterze damy do towarzystwa.

Gdy Lola miała 14 lat, zmarł ojciec. Obie siostry znalazły się w trudnym położeniu. Od tej pory obie księżniczki zamieszkiwały zameczek. Panna von Birkhuhn pozostała z nimi, choć prawie w ogóle nie otrzymywała pensji. Minęły 4 lata, podczas których księżniczka Renata próbowała gnębić swą siostrę niczym niewolnicę i niszczyć w niej jakiegokolwiek przejawy indywidualności. Teraz już absolutnie nikt nie troszczył się o to biedne dziecko. Księżna Renata była przekonana, że udało się jej całkowicie ujarzmić i zastraszyć siostrę. Ale księżniczka miała mężne serce, pogodne usposobienie, silną wolę i wiele radości życia. Tyrania siostry spowodowała jedynie, że żyła swoim życiem. To życie ukrywała bojaźliwie przed zimnymi, bezlitosnymi oczyma siostry. W stosunku do niej była cichym, tępym, pozbawionym oryginalnych cech stworzeniem o martwej, struchlałej twarzy i spuszczonego wzroku.

Całkiem inaczej wyglądała, gdy była sama, gdy na przykład spędzała wolny czas w cudownym, starym parku, który rozciągał się aż do przylegającego lasu. Tu cieszyła się życiem, była serdecznie reagującą istotą, której żaden

przymus, żaden szablon nie był w stanie okaleczyć i która radośnie chłoneła urodę natury.

Być może jej radość życia uległaby zniszczeniu z powodu wrogości siostry, gdyby nie miała bratnich dusz. Po kryjomu, w tajemnicy przed siostrą, znalazła życzliwie usposobionych ludzi, którzy okazywali jej miłość i wnosili w jej życie światło i ciepło. Nikt nie dałby wiary temu, że do grona przychylnych dziewczynce osób należała przede wszystkim panna von Birkhuhn. Gdy ta stara panna rozmawiała z księżniczką Lolą w obecności księżniczki Renaty, była surową, zrędliwą i na pozór chłodną guwernantką, jaką by spbie tylko mogła wymarzyć księżniczka Renata dla swej znenawidzonej siostry. I chociaż panna von Birkhuhn uważała, że księżniczka Renata postępuje ze swą siostrą w sposób oburzający, to jednak zanadto się bała jej zimnych oczu i pełnych pychy słów, by odważyć się jawnie stanąć po stronie księżniczki Loli. Pod nieobecność księżniczki Renaty oblicze starej panny, pomarszczone i zmęczone, jakby uwalniało się z szarych pajęczyn. Blade oczy nabierały łagodnego blasku, pomarszczone ręce czule i z miłością gładziły jasnowłosą główkę ulubienicy, zadając kłam twardym słowom, które spadały na nią w obecności księżniczki Renaty.

Wtedy księżniczka Lola podnosiła główkę. Jej wielkie, niebieskie oczy, pełne wdzięczności, promieniały wewnętrznym światłem, a różowe policzki przytulały się do wiernych spracowanych rąk starszej pani.

- Nie martw się, to wcale nie bolało. Nawet jeśli bardzo się na mnie gniewasz, wiem, że twoje serce przemawia do mnie innym językiem niż twoje usta - mawiała księżniczka Lola często, a Birkhuhn oddychała wtedy z ulgą. Z trudem przychodziło jej łajanie dziecka. Ale gdy nie krzyczała na nią, wtedy księżniczka Renata była tym bardziej okrutna, a jej słowa raniły dziewczynkę jak sztylety.

Było to dwa dni po rozmowie księcia Joachima z księciem Egonem. Obie księżniczki siedziały z panną Birkhuhn w zameczku, w pokoju zwanym jadalnią. Była pora obiadowa.

Pośrodku pokoju stał okrągły stół przykryty wielokrotnie cerowanym obrusem. Jedyna służąca wniosła bardzo skromny posiłek i wróciła do kuchni, w której królowała kucharka, osoba w dość podeszłym wieku. Oprócz tych dwóch kobiet do służby księżniczek należał jeszcze tylko zatrudniony przez zmarłego księcia dozorca parkowy, który mieszkał w domku obok wielkiej, zawsze zamkniętej żelaznej bramy od dawna już nie otwieranej, gdyż od lat używano tylko małej, bocznej furtki. Człowiek ten, o nazwisku Bielke, za

drobnym wynagrodzeniem pełnił obowiązki lokaja, gdy zapraszano gości. Wtedy zakładał uniform, który równie dobrze można było uznać za liberię w barwach panującego księcia. Bielke podawał również herbatę w dniach przyjęć, na które zresztą mało kto przychodził. Ale na co dzień nie było stać sióstr na luksus tak wytwornej obsługi. Wtedy wystarczała służąca Mecia.

Po zupie, która na ogół ugotowana była z cokolwiek dziwnych składników, podano trochę mięsa i jarzyn, na koniec słodki deser, który również świadczył o skromności kuchni. Księżniczka Renata oprócz wielu innych przywar odznaczała się również skąpstwem. Oszczędzała na jedzeniu, co pozwalało jej na luksus kupowania sobie wykwintnych strojów. Uwielbiała ubierać się elegancko, naturalnie w dużej mierze kosztem siostry. Księżniczka Lola zwykle musiała donaszać rzeczy po siostrze. Rzadko dostawała jakąś tanią sukieneczkę. Księżniczka Renata uzasadniała to niedbalstwem, z jakim księżniczka Lola obchodzi się ze swą garderobą. Naturalnie, znoszone sukienki nie są tak trwałe jak nowe, ale tę okoliczność siostra przemilczała. A fakt, że na własne potrzeby zużywała większą część pensji przeznaczonej dla obu sióstr, nie naruszał ani trochę jej książęcej godności.

Księżniczka Lola wiedziała o tym, ale milczała. Skłaniał ją do tego nie strach, lecz duma. Choć miała już osiemnaście lat, obce jej było jeszcze uczucie próżności. Nosila znoszone suknie po siostrze i przyjmowała to w sposób naturalny jak coś, czego nie da się zmienić, tak jak nie mogła odmienić swego losu. W głębi serca nie dała się zgnębić. Panna von Birkhuhn potrafiła swymi zręcznymi rękoma nawet i te znoszone suknie wyszykować i przerobić dla swej faworytki w taki sposób, że na tym wdzięcznym i tryskającym młodością stworzeniu wyglądały wręcz ślicznie.

Skromny obiad spożywano, jak zwykle, w milczeniu. Księżniczka Renata lustrowała bez ustanku młodą, o ileż ładniejszą i pełną wdzięku siostrę, zastanawiając się, czy nie znajdzie się powód do reprimendy. Za najmniejsze uchybienie karała księżniczkę Lolę pozbawiając ją i tak już skromnego posiłku.

Księżniczka Renata nie był brzydka. Przeciwnie – jej twarz miała klasyczne rysy. Oczy jednak spoglądały bezwzględnie i zimno, a zaciśnięte wąskie usta i grymas wokół nich postarzały ją. Bardzo się chępiła swymi klasycznymi rysami twarzy i przywiązywała do nich wielką wagę traktując je jako cechę szlacheckiej rasy. Usiłowała podtrzymać przemijającą urodę wszelakimi dostępnymi środkami. Wydawała więc na maści kosmetyczne i kremy więcej niż ją było stać.

Jedyne słowa, które padły z jej ust podczas tego obiadu, zawierały krytykę siostry. – „Siedź prosto, Lolu”, „Nie nakładaj sobie tyle mięsa, to niezdrowo”, „Czyżbyś miała zamiar zjeść całą górę leguminy?”, „Masz tak wulgarne nawyki”, „Będę cię musiała pozbawić przez miesiąc podwieczorku. Robisz się okropnie gruba.”

Tak i podobnie brzmiące upomnienia, wypowiadała niemiłym tonem.

Księżniczka Lola wstawiała zazwyczaj od stołu trochę głodna, i aż dziw brał, że mimo to wyglądała tak kwitnąco i zdrowo. Ten kwitnący wygląd irytował księżniczkę Renatę. Gdy określała siostrę jako „za grubą” lub „wulgarną”, dałaby dużo, by mieć jej młodzieńczą figurę o pięknych rękach i nogach, bowiem ona sama była zbyt chuda, by uchodzić za ładną.

Wygląd księżniczki Loli cieszył oko. Gdyby jednak nie dobroć panny von Birkhuhn i kucharki, wtedy biedna dziewczyna miałaby blade, zapadnięte policzki, a młoda krew nie pulsowałaby tak mocno w jej żyłach.

Obie wierne i kochające ją dusze, trzymały w ukryciu niejedną smakowitą kąsek – czy to świeże jajko czy kawałek pożywnego mięsa dla księżniczki Loli. A dozorca parkowy Bielke stawiał często koszyczek z jagodami leśnymi w sieni chatki. W parku stał bowiem domek z nieociosanych pali sosnowych, w którym Lola bawiła się jako dziecko i do którego również i teraz często zaglądała.

Dziś także księżniczka Lola wstała głodna od stołu. Zamierzała pomknąć zaraz do kuchni, by zobaczyć, czy kucharka, pani Bangemann ma coś dla niej w spiżarni. Księżniczka Renata miała w zwyczaju przebywać w porze popołudniowej w swoim salonie. Był to naturalnie najpiękniejszy pokój w całym domu. Wszystkie znośnie wyglądające meble zostały ustawione właśnie tutaj. Także i jej sypialnia z małą garderobą była o wiele lepiej umeblowana niż sypialnia siostry. Siostra i panna von Birkhuhn musiały zadowolić się umeblowaniem pokoi, jakie być może przysługiwało w dobrych domach służbie. Zanim księżniczka Renata odprawiła siostrę, udzieliła jej jeszcze jednej nagany, ponieważ ta wstała od stołu nadto hałasując.

– Czy nigdy nie oduczysz się tych wulgarnych manier? Nie do wiary, jak ty się zachowujesz! A te twoje włosy zwisają znów w nieładzie! Niesłychane! – powiedziała tonem jedynym w swoim rodzaju – obraźliwym i aroganckim.

Księżniczka Lola przerażona dotknęła włosów:

- Przed samym obiadem zaplotłam je ściśle, Renato.
- Wątpię w to. Wyglądasz jak Piotruś Rozczochraniec. I oczywiście nigdy nie jesteś w stanie wysłuchać nagany nie usprawiedliwiając się w sposób nie-

grzeczny. Wiem o tym. Panno von Birkhuhn, księżniczka Lola dziś za karę zje kolację w swoim pokoju – bez mięsa!

Panna von Birkhuhn dygnęła w milczeniu i zmusiła się, by spojrzeć na swoją ulubienicę karcącym wzrokiem. Księżniczka Lola spuściła oczy. Słowa siostry nie robiły już na niej Wrażenia. Była przyzwyczajona do tego, że ta zawsze ją łąjała, przyjmowała to zresztą jako coś, czego nie da się zmienić.

Księżniczka Renata jeszcze nie skończyła.

– Poza tym proszę zadbać o to, by księżniczka Lola zajęła się poważnie lekturą francuską i proszę nie zapominać o tym, by rozmawiać z nią jak najczęściej po francusku. Jej wymowa pozostawia wiele do życzenia.

Panna von Birkhuhn dygnęła ponownie i nie odezwała się ani słowem. Wiedziała dobrze, że francuszczyzna młodszej siostry jest pełna wdzięku i o wiele czystsza niż starszej. Ale nie wolno jej było tego głośno powiedzieć.

Księżniczka Renata miała jeszcze coś do powiedzenia.

– A więc panno von Birkhuhn, proszę być nieubłaganie surową. Proszę niczego nie puszczać płazem. Pani zdaje sobie z tego sprawę, że jej złe skłonności należy zwalczać.

Po przytoczeniu tego ostatniego – jakże miłego – argumentu księżniczka Renata opuściła jadalnię. Krocząc z godnością i szeleszcząc suknią, udała się do swego salonu.

Księżniczka Lola i panna von Birkhuhn popatrzyły na siebie przez chwilę w milczeniu, czekając aż zatrzasną się drzwi do salonu księżniczki Renaty. Wtedy jednocześnie odetchnęły głęboko. Księżniczka Lola popatrzyła filuternie na starszą pannę.

– A więc proszę, panno von Birkhuhn, nieubłaganie surowo...

– Bądź cicho, dziecinko, na miłość boską, bądź ostrożna!

Mała księżniczka aż zatrzęsała się.

– Brr, ależ to było miłe! Kryj się, biedaku, zaraz będzie ulewa. A głodna jestem jak grenadier po defiladzie. I ty na pewno też się nie najadłaś.

– O, księżniczko, mój niewybredny żołądek jest już usatysfakcjonowany. Jestem syta. Ale ty biegnij do pani Bangemana, zanim wyjdziemy do parku.

Księżniczka Lola pocałowała ją.

– Kochana, cudowna Birkhuhn, czego ty byś dla mnie nie zrobiła – wbrew swojej prawości, której musisz się sprzeniewierzać. Idź teraz do parku i weź ze sobą książki. Gdy ty będziesz wypoczywać, ja wybiorę się na wycieczkę do mojej chatki. Park jest tam tak cudownie gęsty i zaciszny. A lektura francuska może poczekać, nieprawdaż?

- Ach dziecinko, ja już od dawna nie potrafię cię czegokolwiek nauczyć, o tym wiesz przecież lepiej niż twoja stareńka Birkhuhn, a po francusku mówisz lepiej niż ja.

- Sama dobrze widzisz! Do czego to dojdzie, jeśli będę się jeszcze więcej uczyła? Renata nie jest w stanie mnie skontrolować - ona jest - między nami mówiąc - o wiele głupsza ode mnie.

- Pst! Bądź cicho na miłość boską, ty głuptasie! Gdyby Jej Księżęca Mość to słyszała!

Oczy księżniczki Loli błyszczały.

- Ach, czasem życzę sobie tak bardzo, żeby doszło do awantury. Tak, pragnę raz w życiu powiedzieć jej swoje zdanie - tej mojej najbardziej księżęcej siostrze - gdybym tylko nie bała się jej lodowatego spojrzenia.

- Boże drogi, to byłoby straszne. Proszę cię, bądź rozsądna i nic nie mów. Zamartwię się na śmierć, jeśli ściągniesz na siebie jeszcze więcej kar i połajanek. I nie zapomnij włożyć starych rękawiczek, gdy będziesz kręciła się po kuchni. Księżniczka zauważyłaby każdy ślad na twoich rękach.

Księżniczka Lola zerknęła na swe piękne białe dłonie, które mogłyby służyć rzeźbiarzowi za model.

- Nie obawiaj się, Birkhuhn, jestem ostrożna. Renata wprawdzie gniewa się, że moje dłonie są szczuplejsze i bielsze niż jej. Gdyby jednak było odwrotnie, z pewnością nie omieszkałaby naświetlić tej okoliczności jako symptomu mego niskiego pochodzenia. Ach, moja droga Birkhuhn, czasem mam ochotę spoliczkować ją, gdy szkaluje moją zmarłą matkę. Znoszę to z największym trudem.

- Ależ dziecinko, dziecinko - biadała stara pani bojaźliwie. Twarz księżniczki Loli sposepniała.

- Ona musiała żywić straszliwą nienawiść do mojej matki - krzyknęła z pasją.

- Proszę cię, nie wnikaj w to - błagalnym tonem prosiła ją panna von Birkhuhn.

Oczy młodej księżniczki zrobiły się prawie czarne, a usta jej drgały nerwowo.

- Tak jest, ona prześladowała moją matkę swoją nienawiścią, ja o tym wiem. I mnie nienawidzi również. Dręczy i tyranizuje mnie nie po to, by jak twierdzi, wychować mnie i naprawić moje wady. Nie, ona to czyni, by zaspokoić swe uczucie nienawiści. Jest jej całkowicie obojętne, czy moje wychowanie jest zaniedbane czy nie. Wprost przeciwnie, odczuwałaby głęboką satys-

fakcję, gdybym była nieznośną istotą pełną wad, istotą, której nikt nie lubi. Stwarza pozór że mnie wychowuje, po to jedynie, by móc mnie bezkarnie dręczyć. Myślisz, że nie czuję, jak ona z premedytacją rani i dręczy mnie codziennie? Ach, czasem czuję w sobie taki gniew, że aż mnie serce boli. I ja jej nienawidzę, tak – stałam się zła przez jej okrutny charakter. Czasem wydaje mi się, że mogłabym jej coś zrobić w złości. I odczułabym to jako ulgę, jako przyjemność, gdybym mogła jej powiedzieć, jak bardzo jej nienawidzę za ten bezlitosny, oziębły sposób bycia, i za to, że ciebie tak paskudnie traktuje, ciebie, która tak wiernie trwasz u nas, nie otrzymując za to zapłaty. Czegóż ona od ciebie nie wymaga w swej obraźliwej pysze!

Tak chciałabym jej to wszystko powiedzieć, ale w stosunku do niej jestem tchórzem, aż mi wstyd. I ty też odgrywasz pewną rolę, moja droga, zamartwiłabyś się na śmierć, gdyby mnie wypędziła stąd, chociaż nie ma do tego prawa. Ja bowiem mam takie samo prawo do przebywania tu jak ona, i połowa naszej pensji jest moja, mimo iż udaje, że wszystko jest jej., a ja zdana na jej łaskę i niełaskę. Wolałabym pójść w daleki świat i zapracować na utrzymanie, niż przyjąć od niej choćby grosz lub kawałek chleba. To, że mnie rani i dręczy, jestem gotowa zapomnieć. Nie zapomnę jej jednak nigdy tego, że szkaluje nieustannie moją zmarłą matkę, i że ją dręczyła i że ukradła mi miłość mego ojca – nie, tego nie zapomnę nigdy!

Panna von Birkhuhn z wszelkimi oznakami wielkiej trwogi położyła dłoń na ustach księżniczki.

– Na miłość boską, dziecko, Lolu, chcesz na siebie i na mnie ściągnąć nieszczęście? Takiej cię nie znałam. Przecież do tej pory znosiłaś wszystko cierpliwie. Uspokój się, moja mała księżniczko, bądź rozsądna, nie strasz mnie! Gdyby księżna usłyszała te słowa – nie do pomyślenia, co by się działo.

Księżniczka Lola rzuciła się w objęcia starszej pani.

– Miła moja, dobra, gdybym nie miała ciebie, nie zniosłabym tego dłużej. Nie, bądź spokojna, już jestem cicho. Nie pisnę już ani słówka więcej. Musiałam ulżyć swemu sercu. Biedna moja, jak ty drżysz! Przecież ty się boisz Renaty jeszcze bardziej niż ja!

– O ciebie się boję, dziecko, o ciebie, pokochałam cię od chwili, kiedy przyszedłam do domu twego ojca. Zauważyłam od razu, że wszystkim wadzisz. A przecież byłaś skarbem najmiłszym. Dlatego ofiarowałam ci moje samotne serce, przepełnione miłością po brzegi. Ta miłość nikomu nie była potrzebna, a ty łaknęłaś miłości.

- Młoda dama wpatrywała się z uśmiechem ale i z wilgotnymi oczyma we wzruszoną twarz starej panny i głaskała ją po pomarszczonym policzku.

- A przy tym zachowywałaś się w obecności ludzi, jak gdybyś chciała mnie unicestwić swoją opryskliwością. Kochana, wierna duszyczko! Pamiętam doskonale, jak któregoś wieczoru zaciągnęłaś mnie do łóżka w obecności Renaty – łajac mnie i szarpiąc. Potem Renata wyszła, a ty wzięłaś mnie w ramiona, głaskałaś po włosach i całowałaś. Mówiłaś przy tym – „Nie płacz, mój skarbie najmilszy, kocham cię i gniewam się tylko po to, by nikt niczego nie zauważył”. Ach, tego wieczoru zasnęłam tak serdecznie i słodko pocieszona, i po raz pierwszy nie tęskniłam tak straszliwie za moją mamusią. Od tej pory ty jesteś moim dobrym aniołem. Chciałabym kiedyś ci się odwdziżyć!

- Panna von Birkhuhn zrobiła użytek ze swej chusteczki do nosa. Była tak wzruszona, że łzy same toczyły się po jej policzkach.

- Dziecinko, za co ty chcesz mi się odwdzięczać? Czynisz moje życie, tak ubogie, bogatym i pięknym dzięki twej miłości.

Księżniczka Lola przezwyciężyła w sposób zdecydowany jej wzruszenie.

- Słuchaj, dość płaczu! Bo znów będziesz miała migrenę! Cieszymy się, bo mamy teraz dwie wolne godziny! Błogosławiona niech będzie potrzeba wypoczynku Renaty po obiedzie! Idź więc, moja droga, wkrótce pospieszę w twe ślady.

Panna von Birkhuhn poszła do parku, a księżniczka wymknęła się bezszelestnie do kuchni. Chwilę później dołączyła do panny von Birkhuhn.

Jak długo można ją było widzieć z okien domu, trzymała się sztywno i nienaturalnie. Gdy tylko zniknęła między drzewami, jej sylwetka nabrała życia. Kroczyła sprężystym krokiem i trzymała głowę lekko i swobodnie. Zdjęła skromny, cokolwiek już sfatygowany kapelusz pozwalając, aby ciepłe letnie powietrze przenikało jej włosy.

Całe jej oblicze odmieniło się. Z tej młodej i jasnej twarzy biło tak wiele radości życia, że aż przyjemnie było patrzeć.

Księżniczka Lola nie była klasyczną pięknoscią. Nie miała regularnych rysów, lecz jej twarz była bardzo miła! Cudowna cera, olbrzymie błyszczące oczy, których lazur, gdy była poruszona, czasem zmieniał się w głęboką czerń, piękne usta, świetnie wyprofilowane, o świeżej czerwieni, olśniewająco białe, zdrowe zęby – no i te cudowne złote loki – wszystko to składało się na obraz pełen powabu i młodzieńczej świeżości, tym bardziej że urocza główka osadzona była na smukłej lecz silnej młodej figurce, której szlachetności linii nie zdołał zepsuć nawet jej skromny ubiór.

Ubrana była w skromną, szarą, plisowaną spódnicę po siostrze, którą dopasowała dla niej panna von Birkhuhn oraz lnianą białą bluzkę z zakładeczkami – bez żadnej biżuterii. Skórzany pasek, również po Renacie, był już wprawdzie znoszony, ale doskonale podkreślał szczupłą, giętą talię. Spódnica, jeśli nawet nie była już nowa, to jednak opinała gładko młode, szczupłe biodra. Nie wyglądała na księżniczkę, raczej na skromną mieszczanę z ubożego domu. Jedynie jej piękne dłonie oraz wrodzony wdzięk zdradzały pannę z towarzystwa.

Pannę von Birkhuhn znalazła na ławeczce, w głębi parku, pod wspaniałym bukiem o grubych konarach. Tuż obok stał dozorca parku. Właśnie mówił guwernantce, że zebrał koszyk poziomek dla księżniczki i wstawił go do sieni chatki. Gdy spostrzegł księżniczkę Lolę, powtórzył jej to sam.. Podziękowała mu z uśmiechem i zapytała uprzejmie:

– Co słyhać, panie Bielke?

– Dziękuję ślicznie, Jej Książęca Mość! Gdyby było lepiej, byłoby to nie do zniesienia.

Księżniczka roześmiała się.

– Taka pogoda ducha jest godna pozazdroszczenia. Ale proszę dać spokój z tą „jej książęcą mością”, panie Bielke, gdy moja siostra nie słyszy, proszę sobie darować ten ceremonialny tytuł.

Bielke skłonił się i odszedł. Lola patrzyła za nim z uśmiechem.

– Jacy wy jesteście dla mnie dobrzy. Ty, pani Bangemann i Bielke. Ale teraz wypoczywaj po obiedzie. Przyniosę ci połowę poziomek.

– O nie, zjedz je sama – wzbraniała się starsza pani.

Księżniczka pocałowała ją w policzek.

– Jestem teraz taka syta, moja droga, bez skrupułów możesz zjeść trochę poziomek. A więc – adieu, zobaczymy się później.

– Adieu, dziecinko – i bądź punktualna, dobrze?

– Nie obawiaj się, będę w porę.

Księżniczka podążyła w głąb parku. Krzaki rosły tu coraz gęściej. Po chwili zza zarośli wyłoniła się chatka z nieociosanych pali sosnowych. Był to właściwie wiejski domek, w dobrym jeszcze stanie. Widać było, że ktoś dba o niego.

Drzwi i okiennice zamykały się od zewnątrz na rygle. Okna nie były oszklone. Gdy Lola otworzyła okiennice, do małego pomieszczenia zaczęło napływać złociście migające letnie powietrze. Teraz odsunęła rygiel na drzwiach. Nucąc piosenkę przekroczyła próg domku. Pośrodku chatki stał

stół z pni i okrągłej płyty oraz dwa małe foteliki. Wszystko to zrobił dla małej księżniczki Bielke, gdyż uwielbiał ją.

Na stoliku stał koszyczek z sitowia – a w nim pachnące poziomki. Księżniczka usiadła na jednym z fotelików i z apetytem zjadła swoją porcję owoców. Potem przez chwilę czytała książkę, którą ze sobą przyniosła. Ale treść książki nie zafascynowała jej chyba jednak. Wstała i podeszła do okna.

Trzeba było już wracać do panny von Birkhuhn. Powiesiła opróżniony do połowy koszyczek na ramieniu, zamknęła drzwi i okna chatki, którą traktowała jak swoje królestwo, i wróciła do ławeczki. Panna von Birkhuhn siedziała bez ruchu. Jej głowa, otoczona malutką koronką z warkocza, kołysała się bezwładnie tam i z powrotem, zdradzając tym samym, że panna von Birkhuhn śpi.

Cichutko podeszła do niej i postawiła obok koszyczek z poziomkami. Zerknęła na zegarek. Mały kwadransik może jeszcze pospać. Zdaży zjeść poziomki, zanim Renata przyjdzie do parku.

Z filuternym uśmiechem, nadzwyczaj ostrożnie, usiadła na ławce i przyglądała się starszej pani w zabawnym czarnym koronkowym czepku. Jaka ona musiała być zmęczona, ta biedna, stara Birkhuhn.

Od świtu do wieczora Renata nie dawała jej spokoju. A ona pracowała tak bez przerwy, zawsze gotowa, zawsze chętna i uśmiechnięta. Jakże bezinteresowna i wierna była ta skromna i niewymagająca istota! I co z tego miała? Rujnowała swe wątłe siły w służbie dwu księżniczek, z których jedna traktowała ją nieuprzejmie i arogancko, mimo że płaciła jej za pracę marnie, a ta druga sprawiała jej mnóstwo kłopotów i była powodem jej niepokoju. Kochana, dobra dusza! Jak wiele dla niej znaczy! Oczy Loli zwilgotniały. – Gdybym tylko mogła ci się odwdzięczyć, moja droga – myślała wzruszona.

Ale czas mijał, trzeba było budzić Birkhuhn.

Księżniczka przysunęła się do starej przyjaciółki i położyła na jej dłoni swoją młodą i ciepłą rękę. Śpiąca podniosła się raptownie i rozglądała, cokolwiek odurzona.

– O, to ty, dziecinko. Prawie że zasnęłam. Tak cicho tu i spokojnie, a i ciepło dzisiaj.

Młoda dama uśmiechnęła się ukradkiem.

– Teraz, moja droga, musisz zjeść poziomki. Patrz, jakie apetyczne! A jak pachną!

Panna von Birkhuhn zerknęła na owoce.

– A nie chcesz ich zjeść sama? Księżniczka stęknęła z lekką przesadą.

- To niemożliwe, przy najlepszych chęciach. Zjadłam obfity obiad u pani Bangemann, bowiem Renata kazała mi dziś wieczorem dać tylko pół porcji – to obrzydliwe z jej strony.

- Dziecinko, zrozum, ona nie miała nic złego na myśli – rzekła starsza pani, łasując w poziomkach.

Księżniczka potrząsnęła energicznie głową.

- Ty z twoim dobrym sercem masz naturalnie na wszystko usprawiedliwienie i starasz się zrobić z Renaty anioła. Aleja nie potrafię być tak dobra jak ty. Gdybym nie miała ciebie, mój gniew wobec Renaty byłby straszny. Lecz gdy widzę, jak ty cierpliwie wszystko znosisz i zawsze znajdujesz usprawiedliwienie, wstydzę się go.

- Dziecinko, z wiekiem ocenia się wszystko łagodniej. Młodość jest porwczą i nierozważną. Ale ty ze swoim miękkim sercem nie jesteś w stanie być zła i nieczuła. I cała ta twoja domniemana nienawiść do siostry minęłaby natychmiast, gdyby ona odezwała się do ciebie dobrym słowem.

- Nie dożyjemy tego, moja droga. Nie rozmawiajmy już o tym!

Gawędziły więc o innych sprawach. Gdy Birkhuhn opróżniła koszyczek, księżniczka zniosła go za drzewo i ukryła w wysokiej trawie. A kiedy księżniczka Renata wyszła o swej zwykłej porze na spacer po parku, obie panie siedziały pilnie czytając.

Księżniczka Lola czytała na głos swej guwernantce francuską powieść.

Księżniczka Renata przystanęła na chwilę i krytycznie przysłuchiwała się lekturze. Oczywiście nie pominęła okazji, by rzucić zjadliwą uwagę. Jej młodsi siostra patrzyła bez wyrazu w książkę. Tylko rumieniec, który wypłynął na jej policzki, świadczył o tym, co przeżywała.

Panna Birkhuhn była znów ucieleśnieniem surowej, niezadowolonej wychowawczynie, która ostrym głosem kilka razy poleciła księżniczce Loli przeczytać ponownie wybrane akapity. Księżniczka Lola posłusznie wykonała polecenie guwernantki.

Renata ostrym spojrzeniem patrzyła na twarz siostry. Zauważyła, że Lola z każdym dniem ładnieje. Rozgoryczyło ją to jeszcze bardziej. Czuła, że jej uroda przekwita, że ona sama traci świeżość młodości. Widmo zbliżającej się starości straszło ją. Czegóż by nie dała, by być w wieku Loli, o 12 lat młodszą. Nie odczuwałaby tego tak boleśnie, gdyby nie miała jej wciąż obok siebie. To śliczne stworzenie przypominało jej własną utraconą młodość. Gdy była w wieku Loli, ojciec jeszcze żył, prowadzono dom otwarty i liczono się z ich rodziną w towarzystwie. Ale druga żona ojca zepchnęła ją w cień. Jej wielka

uroda, wdzięk i słodycz przyćmiły dorastającą Renatę. Dziś tylko niewiele osób pamięta o niej. Odwiedzało ją kilku emerytowanych oficerów z żonami, kilku oficjalistów z Weissenburga, by odsiedzieć regulaminowe dziesięć minut. Czasem przychodzono do niej na herbatę. Czasem zapraszano ją na uroczystości dworskie, by je uatrakcyjnić. Ale cóż to wszystko znaczyło w porównaniu z życiem towarzyskim w domu ojca, kiedy to utrzymywano kontakty towarzyskie z dworem książęcym. I jak długo tak jeszcze będzie? Wkrótce będzie zmuszona przedstawić siostrę towarzystwu, które jej jeszcze zostało, chociaż z dnia na dzień odkładała to. Wtedy bowiem skromne hołdy będą składane też i Loli, lub też wręcz może się ona stać faworytką towarzystwa. O, jakże Renata nienawidziła tego stworzenia, czuła wręcz, że nienawiść narasta u niej z każdym dniem. I była przekonana, że ma prawo do tej nienawiści.

IV

Minęły dwa dni. Księżniczka Lola spacerowała powoli szeroką aleją wzdłuż okalającego parku. Pograżona była w lekturze książki. Miała na sobie ten sam skromny strój. Jej twarz ocieniał brzydki kapelusz z szerokim rondem. Założyła go, by chronił jej twarz przed słońcem.

Księżniczka Renata była nieobecna. W Weissenburgu zamierzano urządzić festyn letni, a podczas niego zabawę z lampionami, kiermasz i inne imprezy. Zysk z festynu miał być przeznaczony na rzecz towarzystwa pomocy kobietom. Renatę poproszono, by została przewodniczącą komitetu organizacyjnego. A ona nigdy nie pominęłaby okazji wyeksponowania swej osoby. Proszono – jak zresztą już wielokrotnie – i Lolę, by wzięła udział w festynie, księżniczka Renata odrzucała jednak stanowczo wszystkie zaproszenia motywując to młodym wiekiem siostry. A fakt, że mając 19 lat jest się już dorosłym, ignorowała po prostu.

Księżniczka Lola wzięłaby udział w festynie z wielką przyjemnością. Była młoda i wesoła, i nigdy w życiu nie była jeszcze na takim festynie. Siostra oświadczyła jej chłodno, że dopóki jej zachowanie będzie dawało powód do niezadowolenia i skarg, dopóty nie poczuwa się do obowiązku pokazywania się z nią publicznie.

Księżniczka Lola wiedziała, że w oczach siostry nigdy nie zdobędzie uznania. Czuła też wyraźnie, że był to tylko pretekst, by trzymać ją z dala od to-

warzystwa. Westchnęła smutno i ukradkiem zacisnęła pięści. Ale cóż to pomogło? Musiała podporządkować się siostrze. Panna von Birkhuhn pocieszała ją, jak tylko mogła. Teraz właśnie towarzyszyła księżniczce Renacie, jako jej dama, na posiedzenie komitetu organizacyjnego. Z tego powodu księżniczka Lola była całkowicie sama w domu i chcąc sobie powetować stratę czytała książkę.

Pogodzona już ze swym losem, zbliżyła się do bramy. Tuż obok stał domek dozorczy parku. Spojrzała w okno. Czy Bielke jest w domu? Ucieszyłby się zapewne, gdyby mu złożyła wizytę. Uśmiechając się przekroczyła próg wąskiej sieni i zastukała do drzwi. Nikt jednak nie odpowiedział na jej pukanie. Drzwi były zamknięte.

Wyszła więc na dwór i usiadła na ławeczce przed domkiem. Tu mogła kontynuować lekturę i czekać na Bielkiego.

Po chwili zatopiła się w lekturze. Nie mogła więc zauważyć, że w kierunku bramy parkowej, zardzewiałej lecz strojnej w różnorakie ornamenty w stylu arabskim, podąża młody, szczupły mężczyzna. Zatrzymał się przed bramą, zaglądając w głąb parku. Jego wzrok padł na zajętą lekturą młodą damę, której twarzy z powodu jej kapelusza nie mógł dostrzec. Mężczyzna ubrany był z dyskretną elegancją. Miał granatowy garnitur i panamę. Opalona twarz oraz postawa zdradzały w nim oficera w cywilu. Wesołe brązowe oczy, które spoglądały przekornie, należały do księcia Joachima Schwarzenfelsa. Nie przeczuwał, że ta pogrążona w lekturze młoda dama, jest księżniczką Wengerstein. Jakże mógł się domyślić! Wydawało mu się, że ma przed sobą córkę odźwiernego.

Wczorajszego wieczoru przybył do Weissenburga i wynajął pokój w najlepszym zajeździe, blisko parku, gdzie zameldował się pod nazwiskiem hrabiego Schlegella. Ze służby wziął ze sobą tylko jednego chłopca do posług, kamerdynera natomiast, jako osobę niepożądaną, zostawił w domu. Chłopiec był zręczny, inteligentny i wystarczał mu całkowicie, zwłaszcza, że książe chciał uniknąć rozgłosu i przebywać tu *incognito*.

W hotelu zasięgnął już trochę języka i dowiedział się tego i owego o sytuacji w Weissenburgu. Słyszał już o wielkim festynie i jego organizatorce, księżnej Renacie Wengerstein. Wspomniano mu również o parku i zamczku księżniczek jako rzeczach godnych obejrzenia.

Książe Joachim dawał do zrozumienia, że otrzymał od księcia Liebenau zezwolenie na szkicowanie w parku. W wolnej chwili malował czasem akwarele i teraz miał posłużyć się tym jako pretekstem do zbliżenia się w dyskretny

sposób do księżniczek Wengerstein. Książę Egon postarał się o list polecający dla syna od księcia, w którym ten ostatni poprosił, by księżniczki pozwoliły przebywać księciu Joachimowi w parku o każdej porze dnia i malować. W ten sposób książę Joachim mógł nie tracąc czasu złożyć księżniczkom wizytę jako hrabia Schlegell. Wolał jednak najpierw rozpytać się w okolicy.

Stał więc teraz przy zamkniętej bramie parkowej. Gdy dostrzegł czytającą damę zawołał gromkim głosem:

- Przepraszam, szanowna panienko, czy można wejść?

Księżniczka Lola podniosła głowę cokolwiek zaskoczona, i przez chwilę w milczeniu przyglądała się obcemu mężczyźnie, który teraz grzecznie, aczkolwiek troszeczkę nonszalanckim gestem zdjął kapelusz.

Ale i w oczach księcia Joachima odbijało się zdumienie, nie spodziewał się bowiem takiej uroczej buzi schowanej pod rondem tak brzydkiego kapelusza. Mimo woli ukłonił się jeszcze niżej.

Księżniczka Lola nie uważała bynajmniej pytania obcego mężczyzny za występki. Nie pierwszy raz zwracano się do niej o informacje dotyczące parku. Któż mógł się w niej domyśleć księżniczki? Stwierdziła jednak w głębi ducha z wielkim zadowoleniem, że jeszcze nigdy nie spotkała tak przystojnego, eleganckiego i postawnego mężczyzny.

Psotny błysk w jego oku sprawił, że i ona nabrała ochoty do żartów. Filuterny uśmiezek nadał jej twarzy tyle uroku, że książę pomyślał tylko: „Do diaska”!

- Zwiedzanie parku jest dozwolone, ale przez tę bramę pan nie wejdzie. Jest zamknięta. Klucz się zgubił, więc bramy się nie otwiera – uprzejmie odparła z pewną skwapliwością.

- Czy byłaby pani tak uprzejma i powiedziała mi, którędy w takim razie mógłbym wejść? – zapytał książę Joachim nie spuszczać oczu z tej delikatnej i filuterniej dziewczęcej buzi.

- Proszę trzymać się prawej strony. Po dziesięciu minutach dojdzie pan do furtki.

Książę Joachim spojrzał niezdecydowany. Nie miał ochoty przerywać rozmowy, dopiero rozpoczętej. Młoda dama podobała mu się bardzo. Porzucił już przypuszczenie, że jest córką odźwiernego. Jej postawa, sposób wyrażania się i coś nieokreślonego w sposobie bycia, zdradziły mu, że jest damą, choć ubranie jej wyglądało skromnie. Być może mieszkała w zameczku księżniczek, a może miał przed sobą damę dworu. Wiedział, że sytuacja materialna mieszkanek zameczku jest nader trudna. Prawdopodobnie księżniczki nie są

w stanie płacić wysokich pensji damom dworu. W każdym razie chciał się dowiedzieć przy okazji czegoś więcej o księżniczce Lokandii. Tych wesołych dziewczęcych oczu po drugiej stronie ogrodzenia na pewno nie oburzy swawolny figiel.

- Wolę przejść przez parkan, by zaoszczędzić sobie drogi – powiedział nagle, i zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przeskoczył zręcznie przez żelazną bramę. Teraz, stukając obcasami, stał przed nią i kłaniał się nisko.

- Hrabia Schlegell. Łaskawa panienska wybaczy to gwałtowne wtargnięcie, ale ja wybieram zawsze najkrótszą drogę.

Księżniczka Lola uśmiechnęła się filuternie. Chętnie roześmiałaby się radośnie, ale w porę uświadomiła sobie, że byłoby to nie na miejscu. Energicznym ruchem zamknęła książkę, wstała i trzymając cokolwiek sztywno głowę, odwróciła się i odeszła. Biedny książę przeraził się okrutnie swą śmiałością. – Do stu piorunów! – z jaką dumą dała mu odprawę! Czyżby musiał teraz zapłacić za swą zuchwałość haniebnym odwrotem? Ależ nie – do odważnych świat należy. Pobiegł za nią.

- Przepraszam jeszcze raz najmocniej, łaskawa panienska! Jedyne okoliczność, że to sam książę zezwolił mi na wtargnięcie do parku, spowodowała, że poczynam sobie tak śmiało. Byłbym niepokieszony, gdyby nie zechciała pani wybaczyć mi.

Księżniczka Lola zatrzymała się. Jakże chętnie ucięłaby sobie dłuższą pogawędkę z tym przystojnym młodzieńcem! Ale co powiedziałaby na to Renata? Tymczasem Renata była daleko stąd, a ten hrabia Schlegell powoływał się na rekomendację księcia. A gdyby tak zmienić zamysł? Odwróciła twarz. Ich oczy spotkały się. Dziwne uczucie ogarnęło ją pod wpływem jego błagalnego spojrzenia. Prawie że wbrew sobie spytała z wahaniem:

- Sam książę zezwolił panu na wejście do parku?

- Tak jest, łaskawa panienska. Mam pisemne zezwolenie na malowanie akwarel i robienie zdjęć fotograficznych oraz odręczne pismo rekomendujące od księcia Liebenau do obu księżniczek Wengerstein. Złożę im wizytę jutro o właściwej porze.

Księżniczka przystanąła, by ukryć, jak ciężko oddycha. – Skoro tak – pomyślała – to można wybaczyć śmiałość, nie uchybiając sobie w niczym. Uradowała ją ta myśl. – W niczym nie uchybię dobrym manierom rozmawiając z nim przez chwilę. A nawet jeśli – pragnienie przeżycia niewinnej przygody rosło w jej sercu. Przecież przed chwilą z bólem rozmyślała, że żyje na uboczu i nigdy nie spotyka się z młodymi, wesołymi ludźmi. Przypadek zrządził, że da-

ne jej jest przeżyć radosne *intermezzo*. Chciała wykorzystać tę szansę. Postanowiła więc, szelma, nie wyjaśniać hrabiemu Schlegellowi, z kim ma do czynienia.

Podczas gdy rozważała tę kwestię, wzrok padł na jego ręce. I w tym momencie straciła panowanie nad sobą. Roześmiała się. I wskazując na jego dłonie powiedziała rozbawiona i zarazem z godnością:

- Wybaczam panu, ponieważ został pan już okrutnie ukarany! Zniszczył pan swoje glansowane rękawiczki.

Spojrzał zdziwiony na swe ręce. Istotnie – żelazne, mocno zardzewiałe sztachety bramy bardzo zniszczyły rękawiczki. Popękały i były pełne plam.

Roześmiał się razem z nią. Ściągnął szybko tę sfatygowaną część garderoby.

- Bogu niech będą dzięki! Błogosławione niech będzie to małe nieszczęście, za jego sprawą bowiem przebaczyła mi panienska łaskawie. Nie myślę się chyba przypuszczając, że jest pani jedną z mieszkanek zamczku?

Książę Joachim spojrzał na jej wspaniałe loki i znów pomyślał z zachwytem „do diabła!”. Głośno jednak rzekł tylko:

- Uniżenie dziękuję, wielce czcigodna i łaskawa panienko. Czy pozwoli panienska, bym jej przedstawił swoją prośbę?

Spojrzała na niego niepewnie. - Boże drogi, a co powie Birkhuhn, gdy jej to wszystko wyzna? A Renata? Nie, ona nie może się o tym dowiedzieć – za żadną cenę! Ale dlaczego myślę teraz o Renacie? Słońce świeciło ciepło i jasno, ptaki śpiewały, a w jej oczy wpatrywała się para szarych oczu o ciepłym blasku należących do przystojnego i roześmianego mężczyzny. Niech się dzieje, co chce, – rozkoszowała się tą radosną chwilą.

- Czego pan sobie życzy?

- Pragnę prosić o łaskawe zezwolenie na towarzyszenie paniencie, skoro panienska wybiera się na spacer po parku. Pod łaskawym kierownictwem obejrzałbym najpiękniejsze miejsca.

Księżniczka Lola oblała się rumieńcem.

Ale jedno spojrzenie w jego oczy rozwiało jej wątpliwości.

- Skoro sam książę udzielił panu zezwolenia, odstąpię od zamiaru ukarania pana i zezwolę na towarzyszenie mi – rzekła z godnością.

Książę wpatrywał się w tę młodą, świeżą twarz z rosnącym zachwytem. Odbijała się na niej wyraźnie i spontanicznie każda emocja. W zamczku księżniczek panuje zapewne surowa i przygnębiająca atmosfera. Jej oczy bo-

wiem odzwierciedlały walkę między figlarnym usposobieniem a sztywnym ceremoniałem dworskim.

Podążali teraz obok siebie idąc w głąb parku. Książę szczerze i z uznaniem zachwycił się jego pięknem. Pamiętając o swej roli rzucał w trakcie rozmowy uwagi o malarstwie. Chciał sprawić wrażenie osoby, która przybyła do Weissenburga jedynie po to, by szkicować park. Młodzi gawędzili coraz swobodniej. Sprawiali wrażenie, jak gdyby wyrwali się spod działania wszystkich uciążliwych, sztywnych form. Byli po prostu parą młodych, radosnych ludzi, promieniujących radością życia.

Małej księżniczce ten spacer podobał się coraz bardziej. Dobrze jednak wiedziała, że jest to właściwie zakazana przyjemność. Fakt, iż Renata nie udzieliła jej zezwolenia na udział w letnim festynie, wywołał u niej jednak przekorę. Po co jest się młodym? Ach, świat był tak pełen słońca i radości. Wsłuchana była w pieśń pochwalną życia. Wstrzymała oddech, a pieśń ta przenikała do jej serca. Ukradkiem rzucała raz po raz spojrzenie na opaloną twarz młodego mężczyzny u swego boku. A gdy jej wzrok spotykał się na ułamek sekundy z jego wzrokiem, czuła przedziwną radość w sercu. Mimo całej jego kurtuazji i szacunku, który jej okazywał, wyczuwała przecież, że mu się podoba.

Powoli dotarli do ławeczki. Książę Joachim nadal nie wiedział kim jest jego piękna nieznajoma. Dlatego też postanowił dowiedzieć się czegoś więcej.

– Czy szanowna panienka należy do najbliższego otoczenia księżniczki Wengerstein?

W oczach księżniczki pojawiły się wesołe chochliki.

– W rzeczy samej – rzuciła szybko.

– Tak od razu pomyślałem. Księżniczki prowadzą zapewne bardzo spokojny tryb życia?

– O tak.

– Księżniczki są w podeszłym raczej wieku? – pytał dalej udając osobę nieorientowaną. Jego towarzyszka roześmiała się cichutko.

– Nie wiem, czy trzydzieści lat to dla pana podeszły wiek. Tyle bowiem liczy sobie księżniczka Renata.

– Och, to jeszcze młoda! A księżniczka Lola?

Zwróciła ku niemu twarz.

– Pan zna jej imię?

– O tak, słyszałem je od kogoś. Czy jest dużo starsza od księżniczki Renaty?

- Skończyła właśnie osiemnaście lat.

- A to niespodzianka! Myślałem, że będę musiał złożyć wyrazy uszanowania kilku starszym paniom. W takim razie różnica wieku między nimi jest znaczna.

- Są siostrami przyrodnymi.

- Serdeczne dzięki. Teraz już jestem zorientowany. Łaskawa panienska należy zapewne do świty młodszej księżniczki? Od razu pomyślałem, że mam przed sobą jedną z dam dworu. Przemilczał roztropnie, iż w pierwszym momencie wziął ją za córkę odźwiernego.

Znowu jej psotne usposobienie wzięło górę. Odpowiedziała spokojnie:

- Och, takiego prawdziwego dworu nie ma w zameczku. Księżniczki są na to zbyt ubogie. Księżniczka Renata ma wprawdzie kogoś w rodzaju damy dworu, pannę von Birkhuhn.

- A szanowna panna zajmuje zapewne równie honorowe miejsce u boku księżniczki Lokandii?

Książę Joachim zganił się sam za to, że okazuje nadmierną ciekawość, której nie da się niczym uzasadnić. Ale bardzo chciał wiedzieć, kim jest jego piękna nieznajoma, poza tym miał nadzieję, że w ten sposób dowie się czegoś bliższego o księżniczce Loli.

Księżniczka Lola bawiła się bosko.

- Niech pan nigdy nie mówi „księżniczka Lokandia”, księżniczka bardzo nie lubi tego pompatycznie brzmiącego imienia i należy zwracać się do niej: „księżniczka Lola”. Zresztą ma pan rację, panie hrabio. Jestem damą dworu, damą do towarzystwa oraz jej pokojówką zarazem.

Na jego twarzy pojawił się wyraz lekkiego zdziwienia.

- Mniemam, że księżniczka Lola jest bardzo wymagającą damą i wymaga od pani więcej, niż przystoi.

- To nic nie szkodzi, jesteśmy zaprzyjaźnione ze sobą i niczego nie bierzemy sobie za złe. Księżniczka Lola jest w moim wieku, czasem jest cokolwiek nierozsądna i zbyt psotna, gdy w pobliżu akurat nie ma księżnej Renaty.

- W takim razie oznacza to, że księżna Renata budzi respekt księżniczki Loli?

- Hm, oczywiście. Wszyscy domownicy czują przed nią respekt, jest bowiem bardzo dumna i surowa i nie powinna się dowiedzieć, że rozmawiam tutaj z panem. W istocie lepiej znam księżniczkę Lolę i rozumiemy się obie doskonale.

- Panna sprawia wrażenie osoby szczerze jej oddanej, mimo iż korzysta ona z usług panny aż ponad miarę.

Księżniczka Lola roześmiała się radośnie, z całego serca – tak właśnie jak potrafią śmiać się młodzi, weseli ludzie. Książę Joachim był tak oczarowany jej śmiechem, że aż na chwilę zapomniał, co go tu sprowadziło.

- A cóż ona biedna ma począć? Nie ma innej służącej prócz mnie i nie stać jej na luksus, jakim jest okazywanie pobłażania służbie. Z tego jednak powodu kocham ją tak, jak siebie samą.

- To bardzo szlachetne ze strony panienki. Miejmy nadzieję, że księżniczka Lola zasługuje w pełni na tyle miłości.

- Miłość nie pyta o zasługi. W każdym razie jest to odwzajemnione uczucie. Wszystko, co robię dla księżniczki, ona robi również i dla mnie.

Książę Joachim sprawiał wrażenie wielce zadowolonego. Odniósł bowiem wrażenie, że księżniczka Lola jest osobą bardzo miłą. Zresztą jeśli była podobna do swej czarującej damy dworu, to mógł się uważać za szczęśliwca. Cieszył się, że jego towarzyszką udzielała mu tak obszernych informacji; nie przeczuwał, że jest wodzony za nos.

- To bardzo pięknie ze strony księżniczki Loli. Podoba mi się taka postawa. Cieszę się, że będę miał przyjemność ją poznać.

Księżniczka Lola spojrzała na niego nagle dziwnym wzrokiem.

- Oby nie rozczarował się pan zbyt!^– wyrwało się jej. Spojrzał na nią z zapytaniem: i>-

- Czy jest bardzo szpetna?

Odgarnęła szybko włosy z czoła. Nagle zrobiło się jej bardzo gorąco. Ale chęć zabawy przesłoniła narastające skrupuły.

- Nie wiem. Ani ładna, ani brzydka.

- Blondynka? – pytał patrząc na jej włosy nieomal ze wzruszeniem.

- Tak, jest blondynką. Ma ten sam odcień włosów co ja. Uważam jednak, że jest pan niezmiernie ciekawy, panie hrabio. Jutro ją pan sam zobaczy.

Książę Joachim zaczerwienił się i zmieształ.

- Przepraszam, łaskawa panienko. Ma panienka rację besztając mnie. Ale tak dziwnie się czuję tutaj, w tym parku, jak gdybym szedł po zaczarowanym ogrodzie u boku dobrej wróżki, która z anielską cierpliwością odpowiada na moje różne, niezbyt mądre pytania.

Księżniczka Lola roześmiała się, rada z komplementu.

- A więc muszę zachować się jak dobra wróżka i wybaczyć panu.

- Dobroć panienki wzrusza mnie i zawstydzają zarazem - odpowiedział jej serdecznie. Zaprzestał jednak zadawać pytania i podjął inny temat.

- Nie ma chyba piękniejszych buków na świecie niż te, które rosną w tym parku - rzekł wskazując na kępę przepysznych drzew.

- Widziałam jeszcze piękniejsze. W księstwie Schwarzenfels znajduje się hrabstwo Falkenhausen. Jest tam park, w którym rosną jeszcze wspanialsze buki niż te tutaj.

Zerknął na nią z zainteresowaniem.

- Pani zna Falkenhausen?

- Tak, byłam tam przed laty z wizytą i wciąż pamiętam ten cudowny park.

Księżę Joachim zarumienił się zaskoczony.

- Jakże to dziwne! Ja też znam doskonale park Falkenhausenowski i bywałem tam częstym gościem.

Popatrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

- O, to w takim razie znał pan na pewno również Grzegorza Falkenhau-sena?

- Tak. Był moim przyjacielem.

Jej drobna buzia spoważniała.

- Zmarł tak młodo.

Również i on posmutniał.

- Niestety, zbyt młodo.

Jej pierś falowała.

- Jakże to dziwne, że znaleźliśmy go oboje. Byłam wtedy jeszcze dzieckiem, gdy spędziłam w Falkenhausen kilka niezapomnianych tygodni. A pan był przyjacielem Grzegorza Falkenhau-sena? Był takim dobrym, wspaniałym człowiekiem. Gdy dowiedziałam się o jego nagłej śmierci, przepłakałam całą noc. A ten jego biedny ojciec! Podobno od śmierci syna stał się mizantropem.

- Pustelnikiem, panienko, a teraz podobno jest bardzo chory. Należy obawiać się najgorszego.

Milcząc spoglądała przed siebie.

- Tak bardzo go uwielbiałam, tego wspaniałego starca! Był dla mnie taki dobry.

Powiedziała to raczej do samej siebie niż do niego.

- Była panienka blisko z hrabią Falkenhausenem? - drażył dalej, mocno zaskoczony.

Przestraszyła się i rozmarzonym wzrokiem spojrzała mu w twarz.

- Był wiernym i oddanym przyjacielem mojej zmarłej matki, - rzekła cicho.

Zdziwił się ponownie. Jakie to dziwne. Hrabiego Falkenhausena łączyły węzły bliskiej przyjaźni również i z matką księżniczki Loli.

Ale zanim był w stanie uporządkować swe myśli, dotarły do niego szybko wypowiedziane słowa:

- Muszę natychmiast pana opuścić. Ta droga prowadzi prosto do furtki. Teraz już pan nie zabłądzi.

Książę Joachim zapomniał o wszystkim innym wobec myśli, że jego uroczy cicerone zamierza go opuścić.

- Serdecznie dziękuję za pani dobroć, łaskawa panienko. Mam nadzieję, że jutro będę miał przyjemność zobaczyć panią w obecności księżniczek.

Uśmiechnęła się cokolwiek niepewnie.

- Być może. Ale proszę - panie hrabio - o jedno. Nie możemy się znać. Księżniczka Renata jest bardzo surowa i gniewałaby się, gdyby wiedziała, że rozmawiałam z panem.

Skłonił się nisko i złożył na jej dłoni pocałunek.

- Zapewniam, że nie narażę pani na nieprzyjemności. Zresztą tak naprawdę to niestety ja pani wcale nie poznałem. Moja dobra wróżka pozostała bezimienna.

Roześmiała się cichutko.

- Tak jest lepiej. I niech tak pozostanie - do jutra. Adieu, panie hrabio! I gdy pan ujrzy jutro księżniczkę Lolę, proszę nie być zbyt rozczarowanym.

Uśmiechając się pochyliła głowę i odeszła żwawym krokiem w kierunku zameczku.

Książę Joachim stał i patrzył za nią. Oczy jego cieszyły się jej widokiem. Z jaką gracją stawiała kroki! Z jaką dumą i wdziękiem trzymała swą jasnowłosą główkę na pięknych ramionach.

- Wspaniała kobieta - coś mi się wydaje, że nie będzie to takie proste zakochać się w księżniczce Loli, jeśli w jej towarzystwie przebywać będzie ta czarująca dama dworu - pomyślał. I znów przypomniał sobie słowa dziewczyny o hrabim Falkenhausenie i jej matce. To było jednak niezwykle tajemnicze.

Podczas gdy rozmyślał o tym, z obocznej uliczki wyszedł dozorca parkowy, Bielke. Ukłonił się obcemu panu uprzejmie, a ten odklonił się grzecznie i zatrzymał starego sługę.

- Kim jest ta młoda dama, która podąża w kierunku zamku? - zapytał. Bielke osłonił dłonią oczy i spoglądał na oddalającą się księżniczkę Lolę. Uśmiechnął się sympatycznie.

- To nasza młodsza księżniczka, szanowny panie.

Książę aż jęknął.

- Księżniczka Lola?

Bielke przytaknął.

- Tak jest, łaskawy panie, to księżniczka Lola.

Książę Joachim chwycił go niecierpliwie za ramię.

- Człowieku, czy jest pan tego pewien?

Bielke obruszył się nieomal że obrażony.

- Przecież znam naszą małą księżniczkę.

Książę stęknął i rozemocjonowany wcisnął Bielkemu monetę.

- Dziękuję panu, - rzekł szybko i utkwiał wzrok w księżniczce.

Również i Bielke był wielce zaskoczony, gdy w swej dłoni dostrzegł złotą monetę.

- Eee, czy łaskawy pan nie pomylił się?

- Nie, nie, tak jest dobrze, - rzucił książę z roztargnieniem. Nadal nie spuszczał oczu ze smukłej, dziewczęcej postaci.

- Dziękuję bardzo! W najśmielszych snach nie spodziewałbym się dziś tak hojnego wynagrodzenia, - rzekł Bielke i pożegnał się.

Książę nabrał powietrza w płuca i zsunął z czoła kapelusz, jak gdyby mu było za gorąco.

- A to ci szelma, czarująca szelma. A więc to była księżniczka Lola! A jak ze mnie zakpiła! No, sądzę, że bez trudu zakocham się w tej małej, zachwycającej księżniczce.

Oparł się o drzewo i patrzył w kierunku zamku. Takie szczęście mają tylko ci, którzy się w czepku urodzili - powiedział półgłosem sam do siebie.

V

Pograżony w myślach wrócił do hotelu. Słowa, które padły w rozmowie z księżniczką, nabrały teraz innego znaczenia - także i te dotyczące Falkenhausena. Ależ by się teraz z niego śmiała! W każdym razie była wesołym, uroczym stworzeniem i podobała mu się bardzo. Byłaby z niej żona w jego guście i w guście ciotki Sybilli. Bogu niech będą dzięki za to, że nie jest nud-

na, sztywną i pretensjonalną damulką, jakich poznał wiele na dworach i jakich się wręcz bał. Była wesołą osobą pełną temperamentu i naturalnego wdzięku. Jakżeż ujmująca była jej uprzejmość a równocześnie dystans, z jakim odniosła się do niego, domniemanego hrabiego Schlegella. Jakie przepiękne miała włosy, jaka była miła i śliczna. Jakaż z niej będzie czarująca osóbką, gdy otrzyma odpowiednią dla siebie oprawę. Doprawdy, gdyby została jego żoną, mógłby się uważać za szczęśliwca.

Zapewne jest uboga, bardzo uboga. Ale znosiła to ubóstwo z godnością i pogodą ducha. Tak zwyczajnie i spokojnie powiedziała: „Prawdziwego dworu w zamczku księżniczek nie ma, księżniczki są na to zbyt biedne”. A potem: „A cóż ona biedna ma począć? Nie ma innej służby prócz mnie i nie stać jej na luksus, jakim jest pobłażanie służbie.” A więc jej środki nie starczą nawet na utrzymanie służącej. Nie przygnębiało jej to jednak, wydawało się wręcz, że ją to bawi. Gdyby wiedziała, jaki spadek na nią czeka!

A wobec siostry czuje zapewne wielki respekt. Dlatego poprosiła go, by jutro nie dał po sobie znać, że już się znają. Ta księżniczka Renata jest pewnie zaprzeczeniem księżniczki Loli.

Było mu miło, iż poprosiła go, by nie zdradził się przed siostrą. W ten sposób mają swój mały sekret. Takie małe sekreciki dobrze wpływają na zażyłość. Jest niedoświadczona, więc o tym nie pomyślała. Ale on chciał to wykorzystać, by w ten sposób szybciej się do niej zbliżyć. Teraz bowiem był już wyraźnie zdecydowany zdobyć tę uroczą małą księżniczkę. Właściwie niepotrzebny był już testament, by nakłonić go do tej decyzji. Jeszcze nigdy żadna niewiasta nie zrobiła na nim podczas pierwszego kontaktu tak wielkiego wrażenia jak księżniczka.

W hotelu kazał sobie podać obiad w małej, przytulnej salce. Siedział sam przy oknie, które zasłonięte było grubą tiulową firanką. O tej porze sala była pusta. Podbiegł korpulentny restaurator, który uważał zapewne, że do jego obowiązków należy zabawiać lepszych gości rozmową. Gdyby wiedział, że ten gość jest księciem, na pewno wystąpiłby we fraku i rękawiczkach. A tak – zadowolili się niedzielnym surdudem i wspaniałą białą kamizelką, na której kołysała się gruba złota dewizka.

Najpierw zapytał, czy pan hrabia kontent z pokoju i kuchni i czy nie ma ekstra życzeń. Książę Joachim podziękował uprzejmie. Był kontent i życzeń nie miał.

Wtedy gospodarz zaczął opowiadać nowinki z Weissenburga. Jeszcze raz naświetlił ze wszystkich stron plany związane z letnim festynem oraz wyraził

nadzieję, że pan hrabia weźmie w nim udział, jeśli będzie jeszcze w Weissenburgu.

Książę rzucił mimochodem, że zamierza zostać dłużej, z czego gospodarz był wyraźnie zadowolony – nie wie jednak czy weźmie udział w festynie. Na co gospodarz zaznaczył, że księżniczka Renata będzie w nim uczestniczyć.

– Czy księżniczka Lola również? – zapytał książę, rad iż rozmowa zesłała na ten temat. Chciał bowiem usłyszeć opinie o obu księżniczkach.

– O nie, panie hrabio, księżniczce Loli – bo tak ją tu wszyscy nazywają – nie wolno brać udziału w zabawach.

– Nie wolno? A któż jej tego broni?

– Jej siostra, księżniczka Renata.

– Ale dlaczego?

– A więc podobno dlatego, że księżniczka Lola jest jeszcze zbyt młoda. Mój Boże – w wieku 19 lat każda młoda mieszczanka uważana jest za dorosłą! Ale to nie o młody wiek księżniczki chodzi. Jest tajemnicą poliszynela, że księżniczka Renata traktuje siostrę przyrodnią jak kopciuszkę. Księżniczki mają niewysokie dochody, które księżniczka Renata prawie w całości wydaje na siebie. Księżniczka Lola jest nawet zmuszona nosić ubrania po siostrze.

Serdeczne współczucie dla małej, biednej księżniczki ogarnęło księcia Joachima.

– To chyba lekka przesada, panie karczmarzu. Zawsze jest więcej plotek niż prawdy w tym co ludzie mówią – powiedział niepewnym głosem. Karczmarz energicznie potrząsnął głową, nachylił się i wyszeptał, chociaż byli sami:

– Księżniczka Lola nawet nie zawsze może najeść się do syta. – Książę aż się cofnął i poczerwieniał na twarzy.

– To na pewno tylko złośliwe pomówienia! Pan jest z pewnością źle poinformowany. Widziałem właśnie księżniczkę Lolę w parku. I zapewniam pana, że wygląda świetnie, nie sprawia wrażenia osoby niedożywionej.

Gospodarz schylił się jeszcze niżej, a oczy jego zaświeciły zagadkowo.

– W tym tkwi tajemnica, panie hrabio. Ale powiem panu w zaufaniu. Pan przecież nie robi z tego użytku? Siostra odźwiernego, pani Baugemann, jest kucharką w zamczku księżniczek, stąd wiemy to i owo, o czym inni ludzie pojęcia nie mają. Widzi pan, tam mieszka też niejaka panna von Birkhuhn, która jest damą dworu i damą do towarzystwa księżniczki Renaty a zarazem guwernantką księżniczki Loli. Ona to właśnie, razem z panią Baugemann ulitowały się nad małą, biedną księżniczką, gdy zrozumiały, że księżniczka Re-

nata korzysta ze wszystkiego, a jej siostra głoduje. Już od lat dbają po kryjoku, by księżniczka Lola nie chodziła głodna, otaczają ją tak troskliwą opieką, że aż kwitnie. Tak, to dziwna historia, panie hrabio.

Księżę Joachim aż dostał wypieków. To, co właśnie usłyszał, powiedziane było w tak naturalny sposób, że nie mógł nie wierzyć. Z głęboką niechęcią wysłuchiwał wprawdzie tego wszystkiego, ale zarazem przekonywał sam siebie, że w ten sposób zorientuje się najdokładniej w sytuacji sióstr. W końcu będzie przecież sam mógł ocenić, co jest prawdą a co plotką. A więc rzekł ze spokojem:

- Nie są to budujące opowieści. Księżniczka Lola jest zapewne bardzo lubiana przez ludzi?

Gospodarz przytaknął gorliwie.

- Rozumie się, panie hrabio. Ale bo też jest ona kochanym i uroczym stworzeniem. Ani śladu dumy czy pychy. Za to jej księżęca siostra nosi pysznie uniesioną głowę, a tacy jak my tutaj - to tylko pył u jej stóp. Pycha ją wręcz rozsadza. Ludzie powiadają, że wręcz nienawidzi swej siostry, a to dlatego, że ta nie jest pełnej krwi księżniczką - jej matka była prostą panią, która miała jedynie „von” przed nazwiskiem. Mała, biedna księżniczka nie usłyszy dobrego słowa od siostry! Tylko połajanki i reprimendy. Gdyby nie było panny von Birkhuhn, która po kryjomu pociesza panią - bo nawet i to trzeba ukrywać przed księżniczką Renatą - to byłoby jeszcze bardziej żal biedactwa. Każda młoda, choć najbiedniejsza, mieszczańska, ma kogoś, kto jest dla niej dobry i miły. Ale mała, biedna księżniczka jest w kiepskiej sytuacji, bardzo kiepskiej. I jest godna podziwu za to, że znosi to tak dzielnie.

Dziwne uczucie ogarnęło księcia Joachima. „Biedna mała księżniczka, biedactwo” - te słowa uparcie nasuwały mu się na myśl. I niepokój nastał w jego sercu; pragnął do niej pobiec, pocieszyć ją, otoczyć opieką.

Szybkim ruchem odsunął od siebie talerz - to wszystko na pewno jest przejawskrawione powiedział, jak gdyby sam siebie chciał uspokoić.

Karczmarz wzruszył ramionami.

- Niestety nie, panie hrabio, wprost przeciwnie. Ale nie zamierzam panu opowiadać wszystkiego. A mógłbym jeszcze niejedno.

Jednak księżę Joachim nie chciał już nic więcej słyszeć. Wiedział dosyć, by zorientować się w sytuacji i móc samemu wyrobić sobie sąd.

- To dobrze, proszę pana, że nie wszystko pan mi powiedział. Ostrożność nie zawadzi - powiedział z uśmiechem. A tak między nami - jutro muszę zło-

żyć wizytę księżniczkom i być może, będę z nimi częściej w kontakcie, więc będę miał okazję przekonać się o prawdziwości pańskich słów.

Gospodarz znieruchomiał z przerażenia.

- Na miłość boską, panie hrabio, chyba pan nie zrobi z tego użytku? Błagam pana, niech pan tego nie czyni!

Książę Joachim podniósł się z miejsca.

- Może być pan spokojny, nie zdradzę pana.

Gospodarz wzruszył ramionami - ach, o mnie mi nie idzie! Tylko żeby naszej księżniczce nie stała się krzywda. Za nic na świecie księżniczka Renata nie może się dowiedzieć, że panna von Birkhuhn i pani Bangemann okazują jakiegokolwiek względy księżniczce Loli.

Książę uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie ma obawy, panie gospodarzu. Na pewno niczego nie uczynię i niczego nie powiem, co mogłoby zaszkodzić księżniczce Loli. Daję słowo.

Gospodarz odetchnął z ulgą.

- Bogu niech będą dzięki! Ja, stary gaduła, dostałem nauczkę! Powinno się być ostrożniejszym.

- Tym razem wszystko dobrze się skończyło - pocieszał łagodnie gospodarza książę.

Ten poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej nie piśnie ani słówka o stosunkach w zamczku księżniczek. Czy dotrzymał słowa, nie wiemy, o tym milczą kroniki.

Po południu książę Joachim posłał swego sługę do zamczku z książęcym listem rekomendującym i kazał zapytać, kiedy wolno mu będzie złożyć swoje uszanowanie.

Służący przyniósł wiadomość, że hrabia Schlegell jest oczekiwany jutro, między godziną dwunastą a pierwszą.

Z niecierpliwością wyglądał następnego dnia. By skrócić sobie czas, napisał kilka słów do cioteczki Sybilli:

„Najukochańsza, najdroższa Cioteczko, widziałem już swoje przeznaczenie. Nawet rozmawialiśmy, nie mając oboje pojęcia, kim jesteśmy. By Cię uspokoić, na razie tylko tyle: jest czarująca, zachwycająca i potrafi być bardzo psotna i radosna. Myślę, że bez trudu postawi razem z nami nasze ksiąstewko na głowie, gdy tylko pojawi się w Schwarzenfels. Z łatwością spełnię życzenie Jego Książęcej Mości. W każdym razie jestem akurat w trakcie zakochiwania się w najbardziej uroczej księżniczce, jaką kiedykolwiek widziałem - z wyjątkiem Ciebie, oczywiście. Jak to dobrze być dzieckiem szczęścia!

*Całuję z miłością i uwielbieniem Twe piękne dłonie, kochana Cioteczko, jak
zawsze Twój oddany*

Joachim, Książę Książstewka...”

VI

Punktualnie o dwunastej w garniturze wizytowym jak spod igły książę Joachim przekroczył znaną mu już furtkę wiodącą do parku. Szybkim krokiem zbliżał się do zamku. Swym bystrym wzrokiem spostrzegł, że firaneczka w jednym z okien lekko drgnęła. Czyżby kryła się za nią księżniczka, ta mała psotnica i wypatrywała go swymi wesołymi oczyma? Mimo woli wypiął pierś do przodu, mając tę miłą świadomość, że prezentuje się świetnie.

Ledwo poruszył dzwonek u drzwi zameczku, a już otworzono mu. Ku obojmu zaskoczeniu stanął twarzą w twarz z Bielkiem. Poznali się natychmiast, mimo iż książę Joachim miał na sobie strój odświętny, a Bielke był nie w swoim roboczym ubraniu, lecz w uniformie a raczej liberii, w której poruszał się z wielką godnością. Książę Joachim powitał go znaczącym uściskiem dłoni. Bielke wstydził się trochę, że znowu tak bez wysiłku zarobił pieniądze. Z tym większą usłużnością odebrał od księcia kapelusz i palto. Następnie poprowadził go, zachowując godną postawę, do drzwi, które otworzył szeroko, nisko się kłaniając.

Książę Joachim stał teraz w salonie, z którego z reguły korzystała księżniczka Renata, a który urządzony był dość elegancko i wygodnie.

Dziś panna von Birkhuhn siedziała w swojej słynnej „czarnej jedwabnej” w salonie, jak zawsze zresztą, kiedy oczekiwano gości. Księżniczka Renata zwykle kazała chwilę czekać swoim gościom. Wtedy konwersację prowadziła panna von Birkhuhn.

Zwykle poddawała się ona temu obowiązkowi z niezachwianym spokojem ducha. Dziś jednak nie czuła się dobrze w tej roli. Księżniczka Lola zwierzyła się jej ze spotkania z hrabią Schlegellem i teraz biedna Birkhuhn umierała ze strachu, że hrabia może się zdradzić, gdy się dowie z kim wczoraj rozmawiał.

Jakież straszliwe gromy spadłyby na małą księżniczkę! Miała ochotę błagać go, by – na miłość boską – z niczym się nie zdradził, ale to naturalnie nie wchodziło w grę. A więc cokolwiek skrupowana i niepewna siebie powitała go i poprosiła o zajęcie miejsca... Jej Książęca Mość pojawi się niezadługo.

Książę uklonił się grzecznie i spojrział przyjaźnie w zatrwożone oczy starszej pani. A więc to ona w skrytości tak wiele robi dla małej księżniczki! Poczuli do niej natychmiast sympatię. W jej szczupłej i zwiędłej twarzy można było wyczytać całą historię. A więc siedzieli tak naprzeciw siebie i wymieniali towarzyskie formułki, podczas gdy mieli sobie do powiedzenia o rzeczach o wiele istotniejszych.

Księżciu Joachimowi rzuciło się w oczy, że „czarna jedwabna” jest już właściwie mocno znoszona. Wygląda na to, że panna von Birkhuhn nie pobiera wysokich apanaży. Tym bardziej był zaskoczony, gdy do salonu z szelestem wkroczyła księżniczka Renata. Miała na sobie bardzo elegancką i nowoczesną suknię, której długi i wytworny tren ciągnął się za nią. Ten strój żadną miarą nie świadczył o ubóstwie księżniczek i odbijał się mocno od więcej niż skromnego stroju, jaki miała wczoraj na sobie siostra. Zachowując królewską postawę odpowiedziała na jego ukłon z iście salonową i protekcyjną uprzejmością. Ale jej oczy odzwierciedlały zainteresowanie, jakie wzbudził w niej ten wytworny i smukły mężczyzna. Gdyby wiedziała, że pod nazwiskiem hrabiego Schlegella ukrywa się książę, na pewno nie powitałaby go tak protekcyjnym tonem.

– Książę Albert pisze mi, że pan życzy sobie szkicować w parku. Czy jest pan malarzem, panie hrabio? – odezwała się i usiadła sztywno naprzeciw młodego mężczyzny.

Księżciu Joachimowi przeszło przez myśl, że rzadko kiedy twarz kobiety wzbudzała w nim taką niechęć, jak twarz księżniczki Renaty. Mimo iż miała ładne rysy, nie sprawiała miłego wrażenia. Nade wszystko raziło go to chłodne spojrzenie spod na wpół przymrużonych oczu i grymas wokół zaciśniętych warg.

– Wasza Książęca Mość wybaczy – malarzem jestem, że tak powiem, dla przyjemności, w wolnym czasie. Jestem oficerem. Pragnę wykorzystać urlop, by wykonać kilka szkiców słynnych malowniczych miejsc w tutejszym parku. Jeżeli Wasza Książęca Mość łaskawie zezwoli, będę przebywał jak najwięcej w parku.

– Ponieważ ma pan zezwolenie od księcia, moje jest już niepotrzebne; może pan przychodzić do parku, kiedy pan tylko zechce, panie hrabio.

– Wasza Książęca Mość jest zbyt łaskawa – odpowiedział książę, pomyślał jednak coś wręcz odwrotnego. Jakżeż różniły się obie siostry. Jak bardzo musiała marznąć biedna mała księżniczka ze swym czułym serduszkim w towarzystwie tej zimnej i pysznej kobiety!

- Mam nadzieję, że w niczym Waszej Książęcej Mości nie będę wadził - dodał.

W swym liście polecającym książę prosił księżniczkę Renatę, by przyjęła uprzejmie hrabiego Schlegella i potraktowała go pod każdym względem w sposób życzliwy, ponieważ został on mu polecony przez księcia Egona von Schwarzenfelsa. Z tego powodu księżniczka Renata uważała, że nie powinna przerywać jeszcze rozmowy.

- Ależ pan nam nie przeszkadza, park jest przecież duży. Pan przybywa ze Schwarzenfels, nieprawdaż, panie hrabio?

- Tak jest, Wasza Książęca Mość.

- Czy bywa Pan na dworze w Schwarzenfels?

- Czasem, Wasza Książęca Mość.

- Słyszałam, że organizuje się tam wielce oryginalne i świetne festyny. Na dworze księcia opowiadano często o księżniczce Sybilli, która lubuje się w aranżowaniu takich festynów.

- To prawda, Wasza Książęca Mość, księżniczka Sybilla jest mistrzynią w aranżowaniu oryginalnych festynów - a zarazem duszą tych przedsięwzięć.

- Ale przejawia zapewne skłonność do rozrzutności i marnotrawstwa?

Czoło księcia Joachima zaczerwieniło się.

- Księżniczka Sybilla marnotrawi jedynie swoje *esprit* i swe uczucia. Jej festyny nie są kosztownymi imprezami, ale ona ożywia je swym wielkim czarem i urokiem. Wasza Książęca Mość musiałaby poznać tę wyjątkową kobietę, aby móc ją zrozumieć i docenić.

Księżniczka Renata zmierzyła go wzrokiem - cokolwiek dotknięta. Jego słowa zabrzmiały prawie jak wymówka.

- Jest pan gorącym orędownikiem tej damy, - rzekła drwiącym tonem. - Czy często ma pan okazję kontaktować się z nią?

Książę Joachim zagryzł wargi. Potem odpowiedział spokojnym tonem:

- Księżna Sybilla jest w Schwarzenfels bardzo znaną i lubianą osobą. Wszyscy darzą ją wielką sympatią.

Księżniczka Renata uśmiechnęła się. Ten uśmiezek był arogancki i wielce nieprzyjemny. Księżciu Joachimowi zaczęła uderzać krew do głowy. I wtedy jego wzrok padł na wystraszoną i zmieszaną twarz panny von Birkhuhn. Skojarzyła mu się natychmiast z księżniczką Lolą i gniew jego ulotnił się. Cóż mogła go obchodzić ta nieprzyjemna, chłodna księżniczka Renata! Z nią już skończył.

W międzyczasie księżniczka Renata uprzytomniła sobie, że książe prosił ją o uprzejme przyjęcie hrabiego Schlegella. Opamiętała się i raczyła wypowiedzieć kilka słów, które miały być grzeczne. Książe Joachim natomiast oczekiwał niecierpliwie zjawienia się księżniczki Loli. I gdy księżniczka Renata zaprosiła go na herbatę następnego dnia, skwapliwie przyjął zaproszenie żywiąc nadzieję, że ujrzy księżniczkę Lolę. Pełen niepokoju nadśluchiwał, czy już nie nadchodzi. Gdy już wydawało mu się, że księżniczka Renata chce go pożegnać, błyskawicznie podjął decyzję:

- Wasza Książęca Mość pozwoli łaskawie, że złożę swe uszanowanie również księżniczce Lokandii. Książe Albert był tak łaskaw, że polecił mnie również Jej Książęcej Mości.

Zdenerwowana Birkhuhn aż drgnęła. A księżniczka Renata zacisnęła wargi. Bardzo nie lubiła, gdy jej siostra przebywała w salonie w porze wizyt. Tymczasem jeszcze nie przychodziła jej na myśl żadna wymówka. Została zaskoczona. Zwróciła się więc do panny von Birkhuhn:

- Proszę poprosić Jej Książęcą Mość - rzekła oschle.

Panna von Birkhuhn podniosła się na trzęsących się nogach i zadzwoniła. Cichym głosem wydała Bielkemu polecenie sprowadzenia tu księżniczki Loli.

Gdy po kilku chwilach księżniczka Lola weszła do salonu, zdenerwowana do najwyższych granic Birkhuhn stanęła za księżniczką Renatą i utkwiała błagalny wzrok w twarzy księcia. On tymczasem nie dostrzegł tego. Nie spuszczał wzroku z twarzyczki księżniczki Loli. Miała na sobie skromną białą sukieneczkę, wyglądała mimo to o wiele ładniej i powabniej niż jej wytwornie ubrana siostra. Obrzuciła go krótkim, na poły figlarnym, na poły błagalnym spojrzeniem. Zachował kamienną twarz. Ukłonił się jej uprzejmie, jak ktoś całkiem obcy.

Birkhuhn odetchnęła z ulgą, gdy ten krytyczny moment minął. Także i księżniczka Lola była rada, że wszystko przebiegało bez zakłóceń. Drżała z trwogi, która jej się udzieliła od Birkhuhn. Teraz jednak uśmiechnęła się już figlarnie stojąc przed hrabią i ze spuszczonego wzrokiem zamieniła z nim kilka słów.

Tak naprawdę, to bawiła się szampańsko. Jak wspaniale on potrafił się opanować! Sprawiał wrażenie, jak gdyby jej nie znał. Ukradkiem zerknęła raz jeszcze na niego i spostrzegła, że w jego oczach coś zabłysło. Poczowała jak pulsuje jej krew w żyłach. Co za przeżycie, taka mała zabawna przygoda! Birkhuhn może być spokojna, on się nie zdradzi!

Spokojna panna von Birkhuhn jeszcze nie była, ale ustąpił straszliwy lęk o jej uwielbianą i nieroztropną trzpiotkę. Teraz dopiero mogła przyjrzeć się dokładnie hrabiemu. Był przystojnym i postawnym młodym mężczyzną. Oczy mu błyszczały wesoło i dobrodusznie. Teraz już nie miała za złe małej księżniczce, że z taką ochotą przed chwilą z nim rozmawiała. Boże drogi! Przecież to biedne dziecko trzymane jest z dala od wszystkiego, co stanowi przywilej młodości. Każda młoda mieszcza miała więcej rozrywek i uciech niż ona. Nigdy nie spotykała się młodymi ludźmi. Nie, Birkhuhn nie potrafiła się gniewać na swoją księżniczkę. Poza tym podobał się jej bardzo ten hrabia Schlegell. W głębi swego dobrego serca była mu wdzięczna za to, że podarował księżniczce kilka radosnych chwil. Księżniczka Renata nie była świadoma potajemnych kontaktów osób obecnych w salonie. Zignorowała obecność siostry, a hrabia Schlegell wydał się jej zbyt mało ważny, aby poświęcać mu swoje zainteresowanie. W pewnym sensie nie odpowiadało jej to, że ze względu na księcia będzie musiała zaprosić go kilka razy na herbatę. Najbardziej irytował ją fakt, iż chcąc nie chcąc będzie musiała przy tej okazji dopuszczać i siostrę. Na dworze księcia nie mogą dowiedzieć się, że ją dyskryminuje.

Gdy chwilę później książę Joachim zegnał się, powtórzyła swe zaproszenie na herbatę następnego dnia.

Księżniczka Renata wyprawiła Lolę do jej pokoju, odesłała również pannę von Birkhuhn, która marzyła jedynie o tym, by przebrać się w wygodną wełnianą sukienkę.

Z triumfującą miną w wyciągniętej dłoni Bielke pokazał błyszczącą monetę.

– Dostałem od pana hrabiego – a wczoraj dał mi nawet złotą monetę! Elegancki pan, – powiedział półgłosem, by nie usłyszała go księżniczka Renata.

Mała księżniczka i panna von Birkhuhn popatrzyły na siebie z uśmiechem, a młoda dama rzekła żywo:

- To pan widział pana hrabiego już wczoraj?
- A owszem, owszem. Stał w parku i patrzył na księżniczkę. Zapytał mnie, kim jest ta młoda dama, która akurat podążała w kierunku zamku.
- A pan, panie Bielke powiedział mu to?
- Oczywiście, księżniczko, dlaczego by nie? Z początku nie dowierzał i pytał, czy jestem pewien. No, a potem podarował mi złotą monetę, a dziś znów dostałem od niego ładny grosz. To wielki, wielki pan.

Księżniczka Lola uśmiechnęła się, skinęła mu głową i pociągnęła pannę von Birkhuhn za sobą. W swym pokoju padła na krzesło i wybuchnęła śmiechem. Potem wstała szybko i chwyciła starszą panią za rękę.

– Biedulko, a tak się bałaś! Niepotrzebnie! Chodź, rozepnę ci suknię. Brak ci powietrza. Strach o twego dzikusa i ciasna suknia – to za wiele dla ciebie.

Panna von Birkhuhn odetchnęła z ulgą, gdy poczuła, że rozluźnił się ciasny kołnierzyk.

– Bogu niech będą dzięki za to, że wszystko przebiegło tak gładko, moje dziecko. Gdyby Bielke nie powiedział mu kim jesteś, mogło by dojść do bardzo niezręcznej sytuacji.

– Ale gdzie tam, Birkhuhn. Hrabia zna zapewne trzynaste przykazanie: „Nie daj się zbić z tropu”. Żałuję tylko, że nie widziałam jego miny, gdy dowiedział się od Bielkego, z kim spacerował po parku. No powiedz sama, czyż nie jest to zabawne przeżycie? Jestem straszliwie ciekawa, jak wybrnie z tego i jak się zachowa w stosunku do mnie, gdy się znów spotkamy.

– Ponownie zobaczysz go w obecności Jej Księżęcej Mości.

– Miejmy nadzieję, że nie. Chce przecież szkicować w parku, a więc czasem będę miała okazję z nim pogawędzić.

– Ależ dziecinko, tak nie można, to nie wypada!

– Ach, nie bądźże taką pedantką! Daruj mi trochę przyjemności! Możesz mi przy tym towarzyszyć jako *dame d'honneur*.

– Przecież wiesz, że muszę towarzyszyć Jej Księżęcej Mości na zebraniach komitetu organizacyjnego. Często będziesz sama.

– A więc Bielke będzie mnie pilnować – zażartowała rozzuchwalona. Zresztą możesz być spokojna, rozmawiać z nim będę tylko wtedy, gdy go spotkam przypadkiem. Mój Boże, przecież innym młodym damom wolno zamienić kilka słów z panami.

– Ale ty jesteś księżniczką! – westchnęła panna von Birkhuhn.

– Ach, chciałabym być zwykłą, prostą mieszczką. Co mam z tego, że jestem księżniczką? W naszej sytuacji pretensje są wręcz nie na miejscu. Renata, skoro lubi, niech ma pretensje. Ja nie lubię. Bądź dobra, Birkhuhn, i pozwól mi raz rozerwać się. Wierz mi, twoje wysiłki wychowawcze nie pójdą na marne. I powtórzę ci każde słowo, które padnie między nami. No, a teraz już jesteś znowu w swej wełnianej sukience i już się nie gniewasz!

Birkhuhn nie mogła się oprzeć błagalnemu spojrzeniu swojej ulubienicy.

– Ależ Wasza Księżęca Mość, dziecinko – powiedziała bezradnie.

- Renata o niczym się nie dowie. Będę bardzo ostrożna. Obiecuję ci!

Cóż miała począć biedna Birkhuhn. Mogła jedynie ustąpić. W swej opiekuńczej miłości w duchu postanowiła zezwolić swej ulubienicy na tę niewinną rozrywkę. Pragnęła naturalnie spełniać swą funkcję jako dama dworu małej księżniczki na ile to było możliwe ze względu na potrzeby Renaty. Zresztą hrabia Schlegell nie zostanie długo w Weissenburgu. No i sprawia wrażenie bardzo miłego młodego mężczyzny. Ustąpiła więc, a księżniczka Lola o mało nie udusiła jej z radości. Cieszyła się na następne spotkanie z hrabią Schlegellem.

VII

Po południu tego samego dnia księżniczka Lola siedziała na ławeczce. Była znów sama i zamierzała dokończyć powieść, którą zaczęła czytać wczoraj. I chociaż książka była pasjonująca, to jednak Lola raz po raz unosiła głowę i nasłuchiwała.

Wreszcie dostrzegła hrabiego Schlegella kroczącego główną drogą parkową. Jego służący podążał za nim niosąc najróżniejsze przyrządy do malowania. Spuściła głowę i sprawiała wrażenie osoby intensywnie zajętej lekturą.

Książę Joachim polecił służącemu zanieść sztalugi na parkową polanę i kazał tam na siebie zaczekać. Następnie podszedł szybkim krokiem do księżniczki Loli. Ponieważ widział księżniczkę Renatę i pannę von Birkhuhn przechodzące obok jego hotelu, wiedział, że jest sama w domu.

Dopiero gdy stanął przed nią, podniosła głowę udając zaskoczenie. Z wysiłkiem starała się zachować powagę, ponieważ twarz księcia miała wyraz nie do opisania.

- Czy Wasza Książęca Mość pozwoli, bym usiadł w pobliżu ze szkicownikiem? Pragnę naszkicować tę kępę drzew, w żadnym jednak razie nie chciałbym przeszkadzać czy też naprzykrzać się Waszej Książęcej Mości.

„Jej Książęca Mość” przybrała bardzo godną minę.

- Proszę bardzo, panie hrabio. Park jest dla pana dostępny we wszystkich swoich częściach. Jeżeli mój spokój zostałby zakłócony, mogę sobie obrać inne miejsce do lektury.

Przestraszył się w sposób widoczny.

- Na miłość boską, nie. Proszę sobie w żadnym razie nie przeszkadzać, Wasza Książęca Mość!

Spojrzała mu w oczy. A one tak wymownie prosiły o słówko, które wyjaśniłoby sytuację. I gdy tak przez chwilę spoglądała na niego, zapalała przekorną chęcią zadrwienia. Spojrzenia skrzyżowały się niby promyki radości – aż nagle ciepłe letnie powietrze zawibrowało serdecznym śmiechem rozba- wionej księżniczki.

Książę Joachim odetchnął z ulgą i roześmiał się również. Wreszcie młoda dama opanowała się i powiedziała, zerkając na niego filuternie:

– Czy był pan bardzo rozczarowany księżniczką Lolą?

Spojrzał na nią serdecznie.

– Bogu dzięki, nie. Uważam, że Jej Książęca Mość Księżniczka Lola jest osobą czarującą i godną podziwu.

To były śmiałe słowa! Mała księżniczka zarumieniła się mocno. Był to pierwszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszała. By pokonać swe zmieszanie, nadałana skrzywiła usteczka.

– Ach, popsuł mi pan całą zabawę. A ja już się cieszyłam na pana zdziwioną minę. Czy musiał pan pytać Bielkego, kim jestem?

Położył rękę na sercu przepraszającym gestem:

– Musiałem, Wasza Książęca Mość, nie potrafiłem inaczej. Całą noc nie mogłbym spać z niepokoju, kim była szanowna nieznajoma.

– Może pan spokojnie powiedzieć „z ciekawości”. Brzmi to wprawdzie nie tak ładnie, ale bardziej odpowiada prawdzie, powiedziała przekomarzając się.

Nagle zrobił się bardzo poważny, a jego oczy nabrały tego samego ciepłego blasku, który za każdym razem tak dziwnie na nią działał.

– Nie, Wasza Książęca Mość. To niezupełnie tak. Gdy opuściła mnie pani, zostałem sam z tysiącem pytań i wątpliwości. Patrzyłem za panią. I wtedy nadszedł, jak gdyby zesłany przez dobre duchy, ten cudowny stary Bielke. Czy nie było najrozsądniejszym rozwiązaniem po prostu spytać go, kim jest młoda dama, która właśnie zniknęła w zameczku?

Spojrzała na niego wyczekująco.

– No i co pan pomyślał, gdy dowiedział się prawdy?

Utkwił swe spojrzenie głęboko w niewinnych oczach dziewczyny.

– Co myślałem? Tego Waszej Książęcej Mości powiedzieć nie mogę.

Nadałana odwróciła się od niego.

– W takim razie na pewno coś brzydkiego.

– Wasza Książęca Mość! – krzyknął błagalnym tonem.

Uniosła głowę szybkim ruchem.

- Ach, niechże da pan spokój z tą Książecą Mością! To brzmi jak kpina z naszej bardziej niż skromnej sytuacji. Moja siostra wprawdzie trzyma się tego kurczowo, ale ja tego nie cierpię. Brzmi to okropnie, sztywno i nienaturalnie. Kto nie chce mnie rozgniewać, niech się do mnie tak nie odzywa!

- A więc jak należy odzywać się do księżniczki Loli, by jej nie rozgniewać?

- Zadowolimy się po prostu „księżniczką”. Ale nie chciałabym panu przeskadzać w szkicowaniu – rzekła po chwili z pełną wdzięku godnością.

- Och, park i szkicownik nie uciekną. Ale księżniczka zapewne pragnie kontynuować lekturę.

I chociaż jego spojrzenie było błagalne, bowiem wyraźnie zdradzało, iż czeka na jej zaproszenie do dalszego przebywania we dwoje, to jednak uprzytomniła sobie, że obiecała Birkhuhn nie zapominać o godności dorosłej, młodej damy.

- W rzeczy samej, pragnę skończyć czytać książkę, ale potem chętnie obejrzę pana pracę – dodała z wdziękiem damy. Czuła się teraz bardzo wytworna.

Westchnął cicho, musiała to jednak usłyszeć.

- W takim razie przepraszam stokrotnie – odrzekł wielce rozczarowany, uklonił się nisko i oddalił się.

Zajęty swoim szkicownikiem czekał, czy nie wstanie i nie podejdzie do niego. Czy ta głupia książka, w której była pogrążona nigdy się nie skończy?

Malowanie wydało mu się nudne i zbyteczne. Mógłby przecież w międzyczasie porozmawiać z księżniczką! Jeśli księżniczka Renata wróci, zanim ona podejdzie do niego, to zawołają ją do domu, zanim zdąży jeszcze raz z nią porozmawiać. A czuł, że mają sobie nieskończenie dużo do powiedzenia.

Wreszcie, gdy już ręce trzęsły mu się z niecierpliwości, dostrzegł, że księżniczka wstaje i powoli podchodzi do niego. Ukradkiem zerkał ponad krzakami. Była tak śliczna w swej skromnej sukience z koroną złotych włosów na młodej główce! Jak to dobrze, że zdjęła ten ohydny kapelusz, który skrywał jej urodę.

Siedząc patrzył jak nadchodzi ten piękny obrazek i czuł że jest coraz bardziej zakochany. Jego serce biło mocniej z każdym jej krokiem. Przekornie pomyślał: Jego Wysokość może być ze mnie zadowolony. Gdybym nie miał tyle dobrej woli, nie zakochałbym się tak od razu.

W tej chwili nie pamiętał o tym, że nie w księżniczce Loli Wengerstein zakochał się od pierwszego wejrzenia, lecz w obcej młodej damie, którą wziął za córkę odźwierzego. Zanim dowiedział się, kim była naprawdę, zdobyła już je-

go serce swoim skromnym naturalnym zachowaniem. Czy i ona go pokocha gdy dowie się kim jest i po co przybywa?

Gdy podeszła blisko, wstał szybko.

- Ależ nie, proszę sobie nie przeszkadzać, panie hrabio - bo odejdę zaraz.

Proszę nie przerywać pracy!

- I tak bym teraz zrobił przerwę, księżniczko, - odpowiedział i podsunął jej swoje składane krzesło.

Usiadła na nim i przyglądała się jego rysunkom.

- Ach, więc pan namalował najpierw tę część. Buki chyba trudno jest malować.

- W rzeczy samej - szczególnie gdy jest się takim dyletantem jak ja.

- Zdecydowanie wygodniej miałby pan w Falkenhausen, skoro pan mieszka w Schwarzenfels. Twierdzą nadal, że buki w Falkenhausen są piękniejsze.

Wpatrywał się w jej jasną twarzyczkę o łagodnych rysach. Objęła kolana dłońmi. Rozmarzony wyraz twarzy powodował, że jej rysy były wręcz słodkie.

- Być może pojedę kiedyś do Falkenhausen i porównam - odrzekł, nie spuszczać z niej oczu.

Ona wodziła wzrokiem między szkicem a listowiem bukowych koron.

- Od wczoraj bardzo dużo myślałam o Falkenhausen. Powiedział pan, że hrabia Falkenhausen jest bardzo chory. Czy nadal jest taki sam, jak bezpośrednio po śmierci syna?

- Tak, i nikogo nie przyjmuje. W przeciwnym razie byłbym przy nim.

- Co to za przypadek, że oboje znaleźmy Grzegorza Falkenhausena. Był on kilkakrotnie gościem w domu moich rodziców, potem my bawiliśmy przez kilka tygodni w Falkenhausen. Moja matka i hrabia Falkenhausen byli przyjaciółmi z okresu młodości i bardzo się nawzajem cenili. Grzegorz potrafił być wesoły i czasem szalał ze mną. A jego ojciec lubił mnie bardzo, o wiele bardziej niż mój.

Tu urwała nagle i przerażona zamilkła. Byłaby zdradziła temu obcemu mężczyźnie, którego dopiero poznała, że ojciec jej nie kochał. Stało się tak dlatego, że patrzył na nią serdecznie i ze współczuciem i sprawiał wrażenie jak gdyby znała go od dawna.

Zmieniła pozycję, w której trwała skulona. Teraz wyprostowała się i odgarnęła włosy.

- Gubię się we wspomnieniach z dzieciństwa. Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo lubiłam hrabiego Falkenhausena. Kiedyś powiedział mi żartem:

„Lolu, gdy będziesz duża, zamieszkasz na zawsze w Falkenhausen, zostaniesz żoną Grzegorza.”

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Być może nie był to żart – być może widział już w pani swoją synową, – rzekł cicho książę Joachim. I wierzył w to co mówi.

W każdym razie testament hrabiego świadczył o tym, że wybrał ją na panią Falkenhausen. Potrząsnęła głową.

– Nie, to był tylko żart. Grzegorz był moim bardzo bliskim i drogim przyjacielem, traktował mnie jak psotne, pełne temperamentu dziecko, z którym do woli harcował i które rozpieszczał. Kiedyś nawet opowiadał mi o swoim bardzo bliskim przyjacielu – ale nie o panu, lecz o księciu Schwarzenfels.

– To był książę Joachim.

– Tak, teraz przypominam sobie, tak właśnie się nazywał. Grzegorz Falkenhausen był chyba do niego bardzo przywiązany.

Książę przytaknął.

– Tak, wiem. Grzegorz, książę Joachim i ja byliśmy nierozłącznymi przyjaciółmi i kochaliśmy się bardzo.

– Ach, a teraz zostało was dwóch. Jakiż ból musiała panu sprawić jego śmierć. Utrzymuje pan stosunki z księciem Joachimem?

Coś drgnęło w jego twarzy.

– Tak, intensywnie.

– Podobno jest bardzo żywy i wesoły. Czasem docierały do nas wiadomości z dworu w Schwarzenfels. Także i o księżniczce Sybilli, która musi być uroczą niewiastą. Myślę, że wesoło żyje się w Schwarzenfels.

Uśmiechnął się.

– I tam wiedzą, co to trudne życie. Ale księżna Sybilla i książę Joachim są w czepku urodzeni i dlatego niezmiernie pogodni z natury; nie poddają się żadnym zmartwieniom.

Rozpromieniona uśmiechnęła się do niego i oddychając podniecona rzekła:

– To mi się podoba. Kocham wesołych ludzi. I mimo że ja, niestety, nie jestem dzieckiem szczęścia, to mam zamiar jak ci dwoje nie dać się pograżyć żadnym troskom. I nawet jeśli moje życie nie sprawia wrażenia lekkiego, to kocham je bardzo, i nie pozwolę ograbić się z radości. Tak, niech pan się nie uśmiecha, czasem naprawdę jest mi ciężko.

Ogarnął ją czułym spojrzeniem.

- Nie wątpię w to, księżniczko Lolu. Ale cieszę się, że jest pani tak odważna. Szczęście sprzyja odważnym.

Westchnęła.

- Szczęście? Ono jest gdzieś, daleko stąd, gdzie indziej, w świecie... Nie trafia pod dach zameczku księżniczek. Biedne księżniczki nie są kochane przez los.

- Być może któregoś dnia szczęście przekroczy bramę parkową.

Roześmiała się radośnie.

- A może przeskoczy, tak jak pan - odważnie.

Nachylił się do niej i ucałował jej dłoń.

- Tak chciałbym przynieść je ze sobą.

Cofnęła rękę zaczerwieniwszy się.

- Musi mi pan jeszcze coś opowiedzieć o Schwarzenfels. Tak lubię słuchać o wesołych festynach. To musi być bardzo przyjemne, móc brać w nich udział.

- Księżniczka żyje z dala od ludzi i jest osamotniona?

Oparła głowę na dłoniach i parzyła przed siebie. Z usposobienia była bardzo romantyczna.

- Nie wolno mi przebywać z wesołymi ludźmi. Moja siostra powiada, że nie jestem jeszcze wystarczająco wychowana, aby bywać w towarzystwie.

I raptem prostując się i patrząc na niego badawczo, zapytała:

- Czy pan jest też tego zdania? Nieprawdaż, nie jestem raczej no - raczej dobrze wychowana?

W swej skromności była wzruszająca. Nie odrywał od niej wzroku.

- Byłaby pani ozdobą każdego towarzystwa, księżniczko Lolu.

Zmieszana uśmiechnęła się do niego.

- Pan tak mówi przez grzeczność.

- Nie, na pewno nie.

- Słowo honoru?

- Daję pani słowo honoru.

Odetchnęła z ulgą, zaraz jednak znowu skuliła się w sobie.

- Ach, to i tak nic nie pomoże. Jak długo moja siostra będzie uczeszczać na festyny, tak długo ja muszę zostawać w domu.

- Ależ dlaczego?

Z szelmowską minką rzekła:

- Jesteśmy za biedne. Nasze środki są tak ograniczone, że starczą na eleganckie suknie co najwyżej dla jednej osoby.

Ogarnęło go gorące współczucie.

- Czy zawsze musi pani stać w cieniu, księżniczko?

Słaby uśmiech prześlizgnął się po jej twarzy.

- Z nas dwóch ja muszę. Ach, nie zna pan Renaty.

- Odniosłem wrażenie, że jest bardzo dumna i nieprzystępna.

Księżniczka zgarnęła szybkim ruchem złote loki z twarzy. I znów z szelmowską miną powiedziała znaczącym tonem:

- O, ona ma o wiele większe prawo do dumy niż ja. Jej matka pochodziła z panującego rodu. Moja była tylko skromną panną von Ried, której rodzice mieli w pobliżu Falkenhausen mały majątek, podzielony potem spadkiem między trzech braci i cztery siostry. W ten sposób każde z nich dostało tyle co nic. Również i matka Renaty była ubogą, ale, ach, za to jaśnie wielmożną panią. Nie mam żadnego prawa stawiać się na równi z nią.

- Księżniczka może się stawiać na równi z każdą królową.

Roześmiała się.

- Boże kochany, niech zostanie tak jak jest. Czuję się jeszcze mniej „po królewsku” niż „po książęcemu”. Cóż bym za to dała, by nie urodzić się księżniczką, wtedy mogłabym przynajmniej sama decydować o swym życiu i nie musiałabym ciągle zważać na tytuł, który wisi na mnie niczym błyszczący klejnot. To nie pasuje do mojej skromnej sukienki i wyglądu arogancko. Dlatego nie lubię tego „Wasza Książęca Mość”.

- Co robiłaby pani, gdyby nie była księżniczką?

- Teraz nie mogę panu powiedzieć. Ale coś bym robiła. Przede wszystkim pracowałabym i zarabiałabym pieniądze. I wzięłabym ze sobą Birkhuhn i troszczyłabym się o nią i pielęgnowałabym ją, tak jak ona teraz dba o mnie.

- Birkhuhn? Czy to panna von Birkhuhn była obecna podczas mojej wizyty?

Księżniczka Lola przeraziła się.

- Ale, co ja tu wygaduję! Tak, to Birkhuhn. Ale błagam, niech pan nigdy nie wymawia tego imienia w obecności mojej siostry! I w ogóle Renata nie może się dowiedzieć, że jestem na poufalej stopie z moją starą guwernantką. Wygaduję głupstwa. Proszę o tym zapomnieć! A teraz muszę wracać do domu.

Wstała szybko, wyraźnie zmieszana, niedbale założyła swój brzydki kapelusz. Mimo to nadal wyglądała czarująco. Księżciu było bardzo przykro, że musiała już iść.

- Jaka szkoda, księżniczko. Chciałem pani opowiedzieć jeszcze o Schwarzenfels.

Poprawiła fałdy sukienki.

- Innym razem, panie hrabio.

- A więc ośmielam się powiedzieć „do widzenia”.

Niepewnym wzrokiem spojrzała na niego. Jej młode, dziewicze serce było lekliwie i błogo zarazem, gdy tak patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

Odpowiedziała cicho i nieśmiało.

- Zobaczymy się przecież jutro, na herbacie u mojej siostry.

- A tu, w parku? Nie zobaczę pani znów?

- Być może też. Będzie pan tu często bywał?

- Codziennie.

- Ja wiele czasu spędzam w parku. A więc spotkamy się tu jeszcze. Ucałował jej dłoń bardzo delikatnie i po rycersku.

- Mam nadzieję. Księżniczka podarowała mi dziś – jak i wczoraj również – niezapomniane, piękne chwile.

Uśmiechnęła się zmieszana.

- Ach, byłam taka bezceremonialna.

- Nieskończenie łaskawa i uprzejma!

- Obawiam się, że w obecności Jej Książęcej Mości księżniczki Renaty, nie będzie pani mogła być tak miłą. Dlatego cieszę się na spotkanie w parku. Wtedy swobodnie będę mógł opowiedzieć o Schwarzenfels.

Odetchnęła.

- Ach tak, jeżeli idzie o Schwarzenfels, tak, to by Renaty nie interesowało.

- A więc do widzenia, księżniczko Lolu.

Skinęła mu głową i szybko oddaliła się. Patrzył za nią aż zniknęła. „Kochana słodka mała księżniczka” – powiedział do siebie uśmiechając się. A potem jeszcze przez chwilę – nieobecny myślami – popracował nad swoim szkicem. Ponieważ chłopca odesłał już do hotelu, pozostawił swe przyrządy malarskie u Bielkego. Wrócił do hotelu.

Już następnego ranka ujrzał księżniczkę Lolę w towarzystwie panny Birkhuhn w parku. Nagle Bielke, który zaglądał mu właśnie do szkicownika, znikł bez słowa, wręcz uciekł.

Książę Joachim rozejrzał się, zdziwiony raptowną rejteradą Bielkego. I wtedy ujrzał powolnie i dumnie kroczącą księżniczkę Renatę. I on najchętniej ratowałby się ucieczką, ale naturalnie nie wchodziło to w grę. Podniósł się, skłonił nisko, gdy mijała go, pozdrawiając z pyszną miną. W skrytości serca

Jej Książęca Mość uważała, że hrabia Schlegell jest eleganckim i interesującym młodym człowiekiem. I w jej chłodnym sercu krew zaczęła żwawiej bić. Doszła nawet do przekonania, że nierozsądnie byłoby, gdyby tak całkiem usunęła się w cień. W końcu można przecież spędzić godzinę z nim na przyjemnej rozmowie.

Gdy wkrótce wracała tą samą drogą, stanęła przy sztalugach i przyglądała się szkicowi przez lornion.

Powiedziała nawet kilka chłodnych, acz uprzejmych słów na temat malarstwa i stwarzała pozór, jak gdyby uwielbiała sztukę i znała się na niej. Książę Joachim bawił się skrycie, słysząc, w jakim to encyklopedycznym stylu Renata prezentuje swe poglądy. Ponieważ jednak sprawiała wrażenie osoby przekonanej o nieomyślności swych sądów, nie widział powodu by się jej sprzeciwiać i kwitował jej słowa uprzejmymi ukłonami.

Znów nasunęło mu się porównanie między tymi dwiema, jakże różnymi siostrami. Gdy się oddalała, rzuciła mu nawet łaskawe „do widzenia”.

Na popołudniowej herbacie zjawiała się w kostiumie, w którym było jej do twarzy, który jednak różnił się bardzo od prostej białej sukieneczki i cokolwiek wyblakłej jedwabnej szarfy, które zdobiły jej siostrę.

Mimo to księżniczka wyglądała powabniej niż elegancko ubrana siostra, której klasyczne rysy twarzy nabierały już ostrości, chociaż dziś grymas wokół ust był dzięki miłemu uśmiechowi słabszy niż zwykle.

Oprócz księcia Joachima obecny był jeszcze emerytowany pułkownik von Schlettau z małżonką. Pułkownik nie dosłyszał i dlatego jego postawna małżonka wręcz trąbiła wszystko co miała do powiedzenia. Przesłuchiwała wręcz księcia: skąd, dokąd, dlaczego, i prosiła słodko, by mówił głośno i wyraźnie, bowiem mąż nie dosłyszy...

Teraz i książę Joachim krzyczał, co bawiło księżniczkę tak bardzo, że z trudem opanowała śmiech. Czasem wymieniali ukradkowe spojrzenia.

Potem doszła jeszcze jedna pani, z zarządu towarzystwa na rzecz pomocy kobietom, wdowa po tajnym radcy von Fabriciusie, w towarzystwie starawej córki, która natychmiast wzięła nieszczęsnego księcia w krzyżowy ogień przekornych słów i spojrzeń. Pani radczyni spoglądała na niego niczym pajak na muchę, która zbliża się do jego sieci i gdy Lileczka – tak bowiem brzmiało imię jej córki – wyczerpana, na moment przerwała rozmowę, wkroczyła mama i zapewniła pana hrabiego, że musi koniecznie pójść na letni festyn towarzystwa na rzecz pomocy kobietom. – To będzie – zapewniała – wspaniałe festyn, będą liczne dzieła sztuki. „Lileczka” ufundowała dwa olejne obrazy, które

namalowała sama – ach, to dziecko jest tak niesamowicie utalentowane” – i będzie w dziale malarstwa występować w roli sprzedawczynie. Kostium – „nic nie zdradzę panie hrabio” – udał się nad wyraz, i stroi Lileczkę cudownie. A pan hrabia Schlegell musi Lileczkę odwiedzić, by obejrzyć jej obrazy.

Potok słów pani radczyni przerwała pułkownikowa, która zagrzmiała, że szkoda wielka, iż Jej Książęca Mość, księżniczka Lola nie będzie obecna na festynie. Księżniczka Renata stwierdziła dość oschle, że mowy o tym być nie może, Lola jest bowiem za młoda i za dziecinna. Pani radczyni zgodziła się z tym, dając temu w sposób energiczny wyraz, bowiem co mają począć starsze roczniki, z „Lileczka” na czele, jeśli tak młode damy będą brały udział w festynie. Tej ostatniej myśli nie wypowiedziała, naturalnie, głośno. Głośno powiedziała, że niezdrowo jest dla młodych dam, jeśli zbyt wcześnie biorą udział w życiu towarzyskim. Na to pułkownik, który mimo swej głuchoty od czasu do czasu słyszał kilka pojedynczych wyrazów i nie wiedział, o co w rozmowie chodzi rzekł, że młode psiaki są często bardzo głupie i trzeba je bić, jeśli gryzą ubranie lub dywan. Księżniczka Lola zniknęła po tych słowach bezszelestnie za doniczkami z kwiatami i po chwili wyszła stamtąd z zaróżowioną twarzą. Książę Joachim musiał wyteńczyć wszystkie siły, by nie stracić panowania nad sobą i przez chwilę nie mógł patrzeć w oczy księżniczki, bowiem na pewno wybuchnąłby śmiechem.

Księżniczka Renata próbowała ratować szybko i z opanowaniem sytuację zmieniając temat. Ale pani pułkownikowa obstawała przy tym by wyjaśnić nieporozumienie, więc wykrzyczała małżonkowi całą historię jeszcze raz do ucha. Ten, zmieszany cokolwiek, przeprosił Jej Książęcą Mość, księżniczkę Lolę, która zapewniła go z czarującym uśmiechem, że nic się nie stało. Było to tylko małe nieporozumienie. W ten sposób rozmowa przy herbatce popołudniowej toczyła się dalej. W międzyczasie Bielke, w białych nicianych rękawiczkach podał ciekawą herbatę i nijakie ciasteczka.

To było bardzo budujące spotkanie. Książę Joachim myślał o tym, że byłoby o wiele przyjemniej móc pogawędzić z księżniczką Lolą sam na sam w parku. W każdym razie widok szczupłej, białego ubranej postaci ze złociście błyszczącymi lokami działał na niego pośród tej grupki nudnych ludzi jak balsam.

Przez kilka następnych dni książę Joachim prawie nie widział księżniczki Loli. Od Bielkego dowiedział się, że musi w domu cerować cenną koronkową chustę dla siostry. Ale w dniu, w którym księżna Renata była z panną von Birkhuhn na festynie, spacerując po parku odkrył chatkę z pali. I tam – ku

swej radości – zastał księżniczkę Lolę. Siedziała w jednym z dwóch fotelików zatopiona w marzeniach i zdawało się, że go nie dostrzega. Podeszedł do okna i zdjął kapelusz.

Radosne „dzień dobry”, księżniczko Lolu! – wyrwało mu się.

Przestraszyła się i gwałtownie się zarumieniła, gdy spojrzała w jego błyszczące oczy.

– Nie pracuje pan dziś, panie hrabio? – zapytała, szybko odzyskując panowanie nad sobą.

– Nie byłem w odpowiednim nastroju.

– I nie poszedł pan na festyn?

– Nie, tu w parku jest o wiele piękniej – powiedział serdecznie.

Znów zarumieniła się. Ale gawędzili dalej, nie zważając tak bardzo na słowa. Patrzyli na siebie, tak jak patrzą na siebie ludzie cieszący się życiem, którzy są sobie bliscy. I czar tej słonecznej, cichej godziny złączył ich serca mocną więzią na wsze czasy. W końcu ucichły ich słowa, bowiem wydawały się im banalne i ponieważ nie wolno im było mówić o tym, co czuli, patrzyli sobie głęboko w oczy, a serca ich były szczęśliwe.

Przebiegająca wiewiórka przestraszyła ich. Księżniczka poderwała się i założyła szybkim ruchem kapelusz.

– Muszę wracać – rzekła.

Pomógł jej zamknąć drzwi i okna i zapytał proszącym tonem, czy wolno mu jej towarzyszyć.

Skinęła głową. Dostrzegł jej niepokój i pojmował, że on był jego przyczyną. Najchętniej teraz by poprosił o jej rękę, ale obiecał swemu ojcu, że nie zrobi żadnego istotnego kroku, dopóki będzie występował w Weissenburgu jako hrabia Schlegell.

Uszczęśliwiała go świadomość, że nie jest jej obojętny. W pobliżu ławeczki pożegnali się w pośpiechu.

Ale w przyszłości spotykali się jeszcze wielokrotnie „całkiem przypadkiem” w małej chatce z pali, potem on ją zawsze odprowadzał do ławeczki, gdzie na małą księżniczkę czekała panna von Birkhuhn, cała w trwodze i niepokoju.

Ich serca łączyły coraz mocniejsze więzy.

Jednak ten cudowny, tak łaskawy okres, pełen tajemniczych cudownych chwil, miał się szybko skończyć.

Pewnego ranka książę Joachim otrzymał od ojca telegram o zgonie hrabiego Falkenhausena.

Nie mógł jednak wyjechać, nie pożegnawszy się z księżniczką.

Kazał chłopcu spakować rzeczy, a sam pobiegł do parku. Miał nadzieję i życzył sobie tego bardzo, że ją tam zastanie.

Na szczęście, była rzeczywiście w swoim wiejskim domku. Gdy podszedł do okna i powitał ją, powiedziała nieśmiało, jak zwykle zresztą od pewnego czasu:

– Tak wcześnie pan w parku, panie hrabio?

Głęboko westchnął.

– Tak, miałem nadzieję, że panią tu spotkam.

Patrzyła lękliwie w jego twarz szeroko otwartymi oczyma.

– Co się panu stało? Wygląda pan tak dziwnie, jakby spotkało pana coś złego? – zapytała.

Patrząc na nią odrzekł poważnie:

– Muszę wyjechać, księżniczko Lolu. Jeszcze dziś muszę wyjechać.

Drgnęła i bardzo zbladła. Jej oczy straciły blask, rękę oparła ciężko o blat stołu.

– Wyjechać? Dziś? – powtórzyła matowym głosem.

Wtedy zapytał cicho:

– Żałuje pani, księżniczko?

Dzielnie połykała napływające łzy.

– Ach myślałam, że zostanie pan tu jeszcze przez kilka tygodni.

– Ja też miałem taką nadzieję. Ale pani nie odpowiedziała na moje pytanie. Czy pani jest żal, że wyjeżdżam?

Spojrzała na niego bezradnie.

– Zyskałam w panu przyjaciela, a ja mam tak niewielu przyjaciół. Czyż więc mogę cieszyć się z pana wyjazdu?

Zacisnął wargi.

– Proszę, niech pan na chwilę usiądzie – powiedziała niepewnym głosem, panując nad sobą z wysiłkiem.

Wszedł do domku. I milczeli oboje, chociaż mieliby sobie tak wiele do powiedzenia. A czas mijał bardzo szybko.

Książę Joachim, oddychając głęboko, nie spuszczał wzroku z jej smutnej, słodkiej twarzyczki. Wreszcie nie mógł znieść tego głębokiego milczenia. Szybkim krokiem podszedł do niej i ujął jej rękę.

– Księżniczko!

Ona drżała, słysząc ten czuły i namiętny ton. Spuściła głowę. Jedna łza z jej oczu upadła na jej dłoń, która spoczywała w jego dłoniach. Podniósł tę rękę do swych ust i spił łzę swymi gorącymi i spragnionymi wargami.

- Czy wolno mi będzie tu wrócić, księżniczko, kochana, droga księżniczko? Nie mogę pani dziś powiedzieć wszystkiego, co czuję. Ale pani na pewno wie, że zostawiam tutaj moje serce. Nie potrzebujemy słów, nieprawdaż? Będę musiał pani coś wyznać, księżniczko. Muszę opuścić istotę tak kochaną i słodką i nie mogę jej zabrać ze sobą, chociaż tak bardzo bym chciał. Ale wrócę niezadługo, a jeśli sam nie będę mógł przyjechać, napiszę do pani. Nie mogę odjechać jednak bez nadziei, że pani tu o mnie nie zapomni, że odwzajemni pani wszystko to, co w mej duszy istnieje dla niej. Mam śmiałe życzenia, księżniczko, nie chcę być dla pani tylko przyjacielem. Tym się moje pragnienia nie zadowolą. Proszę nic nie mówić. Niech pani tylko popatrzy na mnie i niech przemówią pani oczy i powiedzą to, czego ustom wypowiedzieć nie wolno, kochana, droga księżniczko – proszę na mnie popatrzeć.

Podniósł jej spuszczone głowę i czuł, jak cała drży. I wtedy spojrzała na niego spojrzeniem, które ujawniło całe jej uczucie. Spojrzeniem, w którym oddawała mu się na własność po wsze czasy.

Długo patrzyli sobie w oczy głęboko. Zadrżeli, czując moc miłości. Z wielkim wysiłkiem panowali nad sobą. Blisko jego oczu wabiły czerwone, drżące usteczka, a jej oczy mówiły mu: „Jestem twoja”. Wtedy przysunął jej dłonie do swej twarzy i pokrył je pocałunkami. A potem przycisnął je do swych oczu. Puścił jej ręce.

- Do widzenia, Lolu – kochana słodka Lolu! – krzyknął z głębi piersi i szybko wybiegł z chatki, jak gdyby uciekał przed samym sobą. Oparł się o drzwi.

Przez chwilę w chatce panowała cisza. Potem usłyszał odgłos jej lekkich kroków. Jej oczy były jeszcze wilgotne od łez, ale błyszcząły niesamowitym światłem. Musiał się bardzo opanować i zacisnąć zęby, by nie wziąć jej w ramiona krzycząc z radości.

W milczeniu zamykała okiennice, on jej pomagał, również nie odzywając się ani słowem. Potem wspólnie zamknęli drzwi. Przy drewnianym ryglu ich dłonie spotkały się. Wtedy ich rozplamienione oczy spotkały się ponownie. Ich twarze płonęły. Zdecydowanym ruchem wziął jej ręce w swoje i powiedział czule tylko jedno słowo: „chodź”!

Trzymając się za ręce, wracali powoli przez park. O jakże weseli i radośni szli wśród wspaniałych drzew, a szczęście przepelniało ich serca.

Szli powoli, rozkoszując się każdą minutą, jak gdyby mogli zatrzymać uciekający czas. Jak we śnie posuwali się przed siebie, milcząc, ręka w rękę. I tak doszli do ławeczki, gdzie panna von Birkhuhn już niecierpliwie wypa-

trywała Loli. Ta serdeczna kobieta ostatnio sypiała źle, bowiem ciążyło jej poczucie odpowiedzialności. Widziała, że księżniczka od pewnego czasu zmieniła się i przeczuwała, że wiąże się to z hrabią.

Powoli rozplatały się dłonie kochanków. Jeszcze ostatni uścisk... Nie zauważyli, że właśnie w tym momencie zza kępy drzew wyłoniła się księżniczka Renata. Ona dostrzegła jednak swym bystrym wzrokiem moment, gdy ich ręce rozplotły się.

Panna von Birkhuhn pierwsza zauważyła Renatę i przestraszyła się śmiertelnie. Ale trwoga dodała jej odwagi, odzyskała opanowanie. Oстрым głosem zawołała do swej podopiecznej:

- Księżniczko Lolu! Proszę się pośpieszyć!

Zaskoczeni, rozejrzeli się z przerażeniem i dostrzegli księżniczkę Renatę, która właśnie z wyrazem dezaprobaty i zdziwienia przykładła lornion do krótkowzrocznych oczu. Czy dobrze widziała? Czy widziała rękę swojej siostry w dłoni hrabiego? Ostatecznej pewności nie miała.

Książę Joachim zorientował się natychmiast w sytuacji. Przyjął postawę bardziej oficjalną i zwrócił się do panny von Birkhuhn, udając, że nie dostrzega księżniczki Renaty:

- Właśnie spotkałem Jej Księżęcą Mość i pozwoliłem sobie ją odprowadzić, bowiem przy okazji chcę się z paniami pożegnać. Muszę wyjechać jeszcze dziś. Niech pani będzie tak łaskawa i powie mi, czy wolno mi będzie złożyć wizytę pożegnalną Jej Księżęcej Mości, księżniczce Renacie.

Birkhuhn stała niewzruszenie jak bohater i nawet nie drżała. Zorientowała się w sytuacji i wiedziała, że tylko spokój może ich uratować.

- Jej Księżęcą Mość właśnie nadchodzi - powiedziała głośno, wskazując na księżniczkę Renatę.

Ona stała z lornion przed oczyma przy kępie drzew i nieufnie przyglądała się tej scenie. Czuła, że coś jest nie w porządku.

Książę Joachim, udając zaskoczonego, odwrócił się ku niej i skłonił się nisko. Odpowiedziała mu dumnym ruchem głowy i zwróciła się do panny von Birkhuhn:

- Skąd to wracała teraz księżniczka Lola? Przecież miała mieć lekcję francuskiego?

Birkhuhn przewidywała to pytanie i była na nie przygotowana.

- Wasza Księżęcą Mość wybaczy, dziś wcześniej skończyłyśmy; posłałam więc księżniczkę do Bielkego z poleceniem by przyszedł zreperować obluzowaną żaluzję w oknie Waszej Księżęcej Mości.

Księżniczka Lola wykonała to polecenie już wcześniej, zanim udała się do domku. Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała wymówkę Birkhuhn. Księżniczka Renata nadal sprawiała wrażenie nieufnej.

Teraz zwrócił się do niej książę Joachim i rzekł grzecznie: „Jej Książęca Mość, księżniczka Lola pozwoliła mi łaskawie pożegnać się. Upraszam Waszą Książęcą Mość o taką samą łaskę. Telegram wzywa mnie już dziś do domu.”

Księżniczka Renata wypowiedziała kilka ceremonialnych słów i pożegnała się dość chłodno. Wtedy książę Joachim skłonił się też i przed panną Birkhuhn i przed księżniczką. Ostatnim gorącym spojrzeniem ogarnął postać ukochanej. Lola odpowiedziała na to spojrzeniem rozkochanym i promiennym. W tym momencie było jej obojętne, czy siostra zauważyła coś czy nie. To ostatnie pozdrowienie nie może być kłamstwem.

W międzyczasie księżniczka Renata już odwróciła się, by odejść z dumnie uniesioną głową. Teraz oddalił się również książę Joachim. Birkhuhn dreptała w miejscu. Była na wpół żywa ze strachu. Gdy księżniczka Renata oddaliła się, osunęła się z jękiem na ławeczkę.

– Dziecinko, dziecinko moja – to mogło się źle skończyć. Oby tak się w końcu nie stało! – wyszeptała do księżniczki.

Księżniczka ścisnęła w milczeniu jej rękę. Prawie nie słyszała, co mówiła do niej starsza pani. Jej oczy śledziły elegancką, szczupłą męską sylwetkę podążającą ku wyjściu. U krańca drogi książę Joachim odwrócił się i spojrzał wstecz. I wtedy dostrzegł chusteczkę, która mu machała na pożegnanie. Zdjął kapelusz i również pomachał, chwilę potem zniknął.

Przerażona Birkhuhn wyrwała Loli chusteczkę z ręki.

– Dziecko, niemądra jesteś? A jeśli zobaczy to Jej Książęca Mość! Księżniczka rzuciła się na ławkę i objęła ją ramieniem.

– A niech zobaczy, nie gniewaj się, kochana moja, dobra!

– Ależ dziecko, ależ dziecko, co z tego wyniknie – lamentowała biedaczka.

Młoda dama oparła głowę na jej piersiach.

– Kochasz mnie?

– O Boże drogi, co za pytanie, przecież wiesz.

Księżniczka pocałowała ją.

– Tak, wiem i dlatego powinnaś wiedzieć, ty jedna, jaka jestem szczęśliwa, ach, jakże piękne jest życie!

Starsza pani pogłaskała drżącą dłonią jasnowłosą główkę, przekonawszy się uprzednio, że Jej Książęca Mość zniknęła z pola widzenia.

- Ależ ty jesteś całkiem wytrącona z równowagi. Twoje policzki płoną. Co się stało?

- Ach, kochana, dobra moja, stał się cud. Hrabia Schlegell był w chatce, by się ze mną pożegnać. I powiedział mi tyle wspaniałych, dobrych słów. Ale nie mogę ci tego wszystkiego opowiedzieć. Jedno wiedz: kochamy się, niezmiernie się kochamy. I on wróci tutaj.

- Dziecinko, moja kochana - i co z tego wyniknie? Chcesz wyjść za mąż za hrabiego?

Księżniczka roześmiała się szczęśliwa.

- Ach wiesz, hrabia, wyrobnik czy ksiązę - jeśli kochałabym go tak jak jego, a on mnie - to jest mi obojętne! Ważna jest osoba, a nie nazwisko, czy tytuł.

Birkhuhn odetchnęła na poły szczęśliwa, na poły zatroskana.

- Czy jest na tyle majątny, by móc poślubić biedną księżniczkę, tak biedną jak ty?

Księżniczka Lola patrzyła rozmarzona w dal.

- Nie mamy wymagań. Cóż nam jest potrzebne, moja droga.

- Dziecko, mówisz nie mając o tym pojęcia. Ty na pewno nie jesteś wymagająca. Ale on?

Księżniczka roześmiała się beztrąsko, ujęła głowę Birkhuhn w swe ręce i rzekła nabierając powietrza:

- Nie powinnaś się martwić, słyszysz? Niech się stanie, co ma się stać. On już wszystko tak ułoży, żeby było dobrze. Bezgranicznie mu ufam.

Starszej pani udzieliła się jej ufność.

- Boże drogi, dziecinko, oby przyszło do ciebie szczęście.

- Ono już przyszło - odrzekła księżniczka rozmarzonym głosem.

- A twoja siostra? Jej Książęca Mość łatwo nie udzieli zgody na ten związek.

Księżniczka Lola wyprostowała się. Jej twarz nabrała zdecydowanego wyrazu.

- Tu kończy się władza Renaty, tu rozstrzyga się moje szczęście i nikomu nie pozwolę przewodzić. Na pewno nie zezwoli, nie daruje mi bowiem mego szczęścia i będzie chciała w nim przeszkodzić. Ale nic nie pomoże. Pójdę za nim, jeśli mnie zawoła. Ale o tym jeszcze nie myślę. Jestem tak niewypowiedzianie szczęśliwa. Gdybyś wiedziała, jak się czuję! Jestem taka dumna, że mnie wybrał, mnie, prostą smarkulę. Z pewnością mógł wybierać między

pięknymi, powabnymi kobietami. Czymże jestem, że dopisało mi takie szczęście!

Panna von Birkhuhn urażona uniosła głowę.

- No, no - nie musisz być taka skromna. Czyż nie jesteś mądra i dobra? Czyż nie jesteś śliczna i pełna wdzięku? Nie twoja w tym zasługa? A poza tym jesteś księżniczką.

- To właśnie nie jest moją zasługą, moja kochana Birkhuhn, ale wiesz, jedno jest dla mnie jasne. Gdy on mnie stąd któregoś dnia zabierze, ty pójdziesz ze mną, to pewne.

Starszej pani napłynęły łzy do oczu.

- Dziecinko, moja droga i kochana, o tym nie myślmy jeszcze. Ale że to mówisz, że o mnie myślisz - wiesz, to czyni mnie szczęśliwą. Teraz już chodź, idziemy do domu. Mam takie uczucie, jakby czekała nas jeszcze scena ze strony Jej Książęcej Mości. Wydaje mi się podejrzanym, że odeszła tak cicho. Zwykle w niczym ci nie pobłaża. Mój Boże, jak ja się przeraziłam, gdy zjawiała się tak nagle. Wyjątkowo wcześniej przyszła do parku tego ranka. Ale i ciebie nie było dłużej, niż zwykle.

Księżniczka westchnęła - czas mija tak szybko!

Księżniczka Renata nie wróciła do sceny w parku, lecz nadal rozmyślała nad sceną, której była świadkiem.

VIII

Książę Joachim nie zdążył na poranny pociąg, jechał więc w nocy. Do Schwarzenfels przybył o świcie. Na dworcu czekał na niego powóz.

Gdy wszedł do zamku zameldowano mu, że Jego Książęca Mość już się obudził i oczekuje go.

Szybkim krokiem przemierzył korytarze. Myśl o tym, jak będzie prezentowała się tutaj księżniczka wywołała na jego ustach uśmiech. Jego kochana, skromna księżniczka - z początku będzie jej ciężko przyzwyczać się do tej całej etykiety. I z jaką przekorą będzie potajemnie razem z nim śmiać się z tego!. Ciepło mu się robiło wokół serca, gdy o niej myślał.

Jedno było jasne: jeśli rzeczywiście oboje byli spadkobiercami Falkenhausen i ona zostanie jego żoną, to na dworze będą bywać tylko wtedy, gdy będzie to konieczne. Zamieszkają w Falkenhausen, w tamtejszym pięknym par-

ku postawią chatkę, wygodniejszą niż ta w parku weissenburgskim. I tam wiecznie żywe będą ich cudowne dni, które właśnie przeżył.

Jeszcze nigdy dworski przepych nie wydawał mu się tak sztywny i nienaturalny jak teraz, po tych kilku dniach wolności. W przedpokoju wiodącym do komnat książęcych stał kamerdyner Wittmann oczekujący na niego. Wprowadził go, tak jak książę polecił, bez uprzedniego zameldowania.

Książę Egon siedział przy kominku, paląc papierosa. Był cokolwiek zmęczony i niewyspany. W bladym oświetleniu świtającego dnia adamaszkowe obicie mebli wyglądało jeszcze szarzej niż zwykle, przez przetarte jedwabne kotary w oknach przedzierało się przytłumione światło. Książę Egon odrzucił papierosa, gdy ujrzał syna. Sprawiał wrażenie cokolwiek zdenerwowanego; jego gładka twarz odbijała zniecierpliwienie.

- Spodziewałem się ciebie już wczoraj wieczorem, Joachimie. Według moich wyliczeń powinieneś być zdażyć na ranny pociąg - rzekł po powitaniu.

- Przepraszam, papo. Ale nie mogłem wcześniej przyjechać, proszę cię, wybaczyć, jeśli kazałem ci czekać.

- A więc dobrze, jesteś, to moja niecierpliwość jest przyczyną tego, iż oczekiwałem cię wcześniej. Proszę, siadaj, zapal papierosa jeśli chcesz. Omówmy teraz wszystko spokojnie. Ale najpierw uspokój mnie co do jednego. Poznałeś księżniczkę Wengerstein? Twoje relacje były nader skąpe.

- Tak papo, poznałem ją.

- No i? Jak ci się podoba?

Książę Joachim zaczerwienił się, oczy jego błyszczały.

- Jest najwspanialszą i najbardziej zachwycającą istotą jaką kiedykolwiek poznałem w życiu.

Książę Egon odetchnął z ulgą. Nerwowe napięcie z jego twarzy ustąpiło. Uśmiech zjawił się wokół ust.

- Sprawiasz wrażenie zachwyconego, mój synu.

Książę Joachim wziął jego dłoń i rozpromieniony spojrzał na ojca.

- Zgodnie z twoim życzeniem - zakochałem się w księżniczce Loli. Nie - więcej - kocham ją głęboką i gorącą miłością. Nawet bez tego zapisu w testamencie byłaby dla mnie wymarzoną małżonką.

Książę Egon przymknął lekko prawe oko, co czynił zawsze, gdy chciał przyrzec się czemuś dokładnie.

- To nie trwało długo, - rzekł uśmiechając się.

Książę Joachim wyprostował się nabierając powietrza.

- Gdybyś ją znał, rozumiałbyś to.

- A więc cieszę się razem z tobą. Najważniejsze jest dla mnie to, że jesteś gotów ją poślubić.

- Tak, ojcze.

Znów Jego Książęca Mość uśmiechnął się.

- Jesteś naprawdę dzieckiem szczęścia Joachimie. Wygląda na to, że życie oszczędza ci wszelkich konfliktów. Oby tak pozostało! Takie słoneczne, szczere natury, jak ty, promieniają swym wewnętrznym ciepłem na całe otoczenie. I jak mi Bóg miły - cieszę się twoim szczęściem, które i mnie czyni szczerzym. Ale zanim opowiesz mi szczegóły, posłuchaj najpierw co ja chcę ci powiedzieć.

Już wczoraj przyjąłem notariusza i wykonawcę testamentu hrabiego Falkenhausena. Testament otworzono, tak jak sobie życzył tego hrabia - sześć godzin po jego zgonie. Zmarł wczoraj około drugiej w nocy. O ósmej rano odbyło się otwarcie testamentu. Już o czternastej tego samego dnia był u mnie na audiencji radca sprawiedliwości, dr Hofer, który jest wykonawcą testamentu. Przedłożył mi odpis testamentu. Seltmann powiedział nam prawdę. Jest tak, jak nam zdradził. Nowa jest jedna uwaga hrabiego Falkenhausena. Zainteresuje to ciebie, jeśli tak serdecznie pokochałeś księżniczkę Lolę. A więc hrabia Falkenhausen zaznaczył w testamencie: „Gdy żył jeszcze mój syn Grzegorz, życzyłem sobie z całego serca, by we właściwym czasie poślubił księżniczkę Lokandię Wengerstein. Ja najchętniej widziałbym jako panią na Falkenhausen. Ponieważ jednak los nie pozwolił, by spełniło się moje pragnienie, mam nadzieję, że uczynię księżniczkę Lokandię właścicielką Falkenhausen w inny sposób. Najchętniej widziałbym mój majątek w rękach księcia Joachima, jemu również przeznaczam narzeczoną, którą obrałem dla swego syna. Niech mój testament połączy serca tych dwojga ludzi.” - A więc widzisz mój synu, hrabia Falkenhausen rozważył wszystko precyzyjnie. W każdym przypadku ty jesteś głównym spadkobiercą, o ile złożysz oświadczenie, że jesteś gotów ożenić się z księżniczką Lolą. Ponieważ uczynisz to, nie musimy rozważać innych ewentualności. Teraz należy się zastanowić, czy księżniczka Lola wyrazi zgodę na poślubienie ciebie. Gdyby nie wyraziła zgody, otrzyma pół miliona marek i klejnoty rodowe Falkenhausenów, ocenione również na pół miliona. Być może już wiesz, czy nie odmówi?

Szare oczy księcia Joachima promieniały szczęściem.

- Nie sądzę, papo.

- A więc dobrze, w takim razie wszystko odbędzie się zgodnie z wolą hrabiego Falkenhausena. I jeszcze jedno. W testamencie - potem możesz spokoj-

nie przeczytać odpis – jest też mowa o księżniczce Renacie Wengerstein. Mianowicie na wypadek, jeśli księżniczka Lola zrezygnuje z twojej ręki, zarządzanie przypadającą jej częścią majątku przejmuje dr Hofer, w żadnym przypadku nie Renata. Hrabia Falkenhausen chciał widocznie uniezależnić księżniczkę Lolę od siostry. Z jego słów wynika, iż nie ufa zbyt wiele księżniczce Renacie.

– Tu ma rację, papo. Być może dotarło do jego uszu, jak okrutnie traktuje księżniczka Renata swą siostrę, powiedział gwałtownie.

Jego Książęca Mość popatrzył badawczo w twarz syna.

– No, no, sprawiasz wrażenie osoby świetnie zorientowanej. No dobrze, opowiesz mi wszystko później. Jak daleko zaszły sprawy z księżniczką Lolą? Czy ona wie, kim jesteś?

– Nie papo, dla niej jestem nadal hrabią Schlegellem, ale gdybym nie był dał ci mego słowa, że nie uczynię nic ważnego bez twojej wiedzy, byłaby już, być może, moją narzeczoną. Musisz mnie zwolnić z danego słowa. Zamierzam jej wszystko natychmiast napisać i wyjaśnić, bowiem póki co, nie mogę wrócić do Weissenburga.

– W rzeczy samej. Przede wszystkim musisz wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. Ponieważ radcy sprawiedliwości, dr. Hoferowi dałem do zrozumienia, że nie odrzucisz ręki księżniczki, traktowany jesteś już jako właściciel Falkenhausen, bowiem obok hrabstwa Falkenhausen przypadną ci również dobra Neurode i Schaffenstein. W następnych tygodniach będzie wiele spraw do uporządkowania i twoja obecność będzie przy tym niezbędna.' Radca sprawiedliwości, dr Hofer będzie dziś już w Weissenburgu, by powiadomić księżniczkę Lolę, przeczytać jej testament i przedłożyć odpis dokumentu. Dr Hofer musi otrzymać wasze dwustronne oświadczenie do ósmego sierpnia, a więc 10 dni po zgonie hrabiego, do godziny dwunastej w południe.

– To dobrze, mam w ten sposób jeszcze wystarczająco dużo czasu, by wyświadać się księżniczce Loli.

– I „zdemaskować się” – rzekł Jego Książęca Mość z uśmiechem. Bo może i tak się stać, że odrzuci rękę księcia Joachima, przedkładając hrabiego Schlegella.

– Żarty na bok, papo. Moja mała księżniczka dałaby kosza wszystkim książętom świata, by zostać mi wierną, jeśli jej miłość jest naprawdę tak wielka jak chciałbym w to wierzyć.

– A więc jest małą idealistką?

Książę kiwnął głową.

- Wielką, papo!

- A więc świetnie, cieszę się, że będę miał wokół siebie szczęśliwych ludzi. To wielka radość dla mnie. Jedynym ciemnym punktem w tej całej sprawie wydaje mi się być księżniczka Renata. Chyba nie zachwyca cię myśl, że będzie twoją szwagierką?

- Ani trochę. Mam odrazę do niej, jak do nikogo innego.

Jego Książęca Mość pogładził ręką włosy i spojrział na syna w zadumie.

- To dziwne, ale wam, dzieciom szczęścia, przyświeca dobra gwiazda. Los zamierza widocznie usunąć i ten kamień z twojej drogi, zanim stanie się dla ciebie ciężarem.

- Co masz na myśli?

- Zaraz się dowiesz. Przed kilkoma dniami zmarła przełożona Schroniska im. Cesarzowej Elżbiety w Rolfingen. Była nią jedna z księżnych Bissingen. To miejsce jest teraz do obsadzenia. Jedynie damy książęcej krwi mają prawo piastować to, pod każdym względem świetne i wybitne stanowisko. Zapytano twą ciotkę, księżną Sybillę, czy nie zechciałaby zostać przełożoną Schroniska. Ja sam przekazałem jej wczoraj tę propozycję. Ale ona po prostu wyśmiała mnie. Nie chce spędzić „swego młodego życia” w klasztorze, nawet i najelegantszym i wyłącznie dla starej arystokracji.

Książę uśmiechnął się przy tych słowach rozbawiony. Również i książę Joachim śmiał się.

- Cała ciotka Sybilla - inaczej nie mogła odpowiedzieć.

- Słusznie. I nie spodziewałem się innej odpowiedzi. Ale ponieważ ciotka Sybilla odrzuciła tę propozycję, następną pretendentką jest starsza księżniczka Wengerstein, bowiem jej matka pochodziła z panującego rodu książęcego. Myślisz, że wyrazi zgodę?

- Jeśli ta pozycja jest tak świetna jak mówisz, to nie wątpię w to. Jest bardzo dumna i żądna władzy. Właściwie to już mi żal tych biednych pań w Schronisku.

- O, jej władza ogranicza się do form zewnętrznych, przede wszystkim do funkcji reprezentacyjnych.

- Do tego będzie się zapewne świetnie nadawała.

- A więc pozbyliśmy się jej w zręczny sposób. *Entre nous* - nie tęsknię za tak niesympatycznym nabytkiem. A jako siostry twej małżonki, nie moglibyśmy jej ignorować. Zaraz zatroszczę się o to, by przekazano jej propozycję. Zresztą sprawa jest pilna. Panie w Schronisku są jak owieczki bez pasterza. Najpóźniej za dwa tygodnie nowa przełożona musi przybyć do Schroniska.

Tymczasem muszę cię pożegnać. Na pewno zechcesz się odświeżyć i przystąpić do tej twojej spowiedzi. Tu jest odpis testamentu. Przeczytaj go w spokoju. Potem powinieneś przywitać się z następcą tronu i jego małżonką. Teodora trochę źle się czuje, ale mam nadzieję, że cię przyjmie.

Książę Joachim skłonił się lekko.

- Chciałbym też przywitać się z ciotką Sybillą zanim pojedę do Falkenhäusen.

- Naturalnie! Myślę, że pojedziesz dopiero po obiedzie. W każdym razie wcześniej się ciebie tam nie spodziewają. Teraz idź, mój synu. Mam nadzieję, że znajdziemy jeszcze chwilę, byśmy mogli porozmawiać o twoich przeżyciach w Weissenburgu.

Ojciec i syn pożegnali się serdecznie. Potem książę Joachim opuścił komnatę. Książę patrzył za nim, uśmiechając się lekko.

- Dziecko szczęścia! Bogu dzięki, że nie musisz poświęcić swego serca, a ja nie byłbym ci w stanie pomóc, - szepnął. A potem podszedł do okna. Pierwsze promienie wschodzącego słońca padły na jego twarz. Te same promienie odbijały się w strumieniach fontanny na rynku.

Rezydencja budziła się do nowego dnia.

W pałacu książęcym już wypatrywano księcia. Księżna Sybilla biegała niecierpliwie od jednego okna do drugiego. Wiedziała już, że o szarym świcie książę Joachim przybył do Schwarzenfels i teraz liczyła minuty do jego przyjścia. By sobie skrócić czas, odwiedziła swoją damę dworu. Panna von Sassenheim była nadal przykuta do swego fotela. Obladowana lekturą i koszyczkiem szczególnie dorodnych owoców, księżna wkroczyła do niej.

- Dzień dobry, moja kochana Sassenheim. No i jak się pani czuje dzisiaj? Nic a nic lepiej? Przyniosłam pani świeżych owoców i najnowsze powieści. Musi je Pani przeczytać, zanim ja się odważę. W ogóle nie mogę sobie bez pani dać rady - powiedziała na swój żartobliwy sposób. Wprawdzie powieści już przeczytała i stwierdziła, że lektura nie jest zbyt trudna ani ponura dla cierpiącej damy dworu, ale przez takie właśnie pozorne zlecenia udawała, że panna von Sassenheim jest niezastąpiona. Ta nieszczęsna niewiasta nie powinna odczuwać, że jest na łaskawym chlebie.

Księżna Sybilla pogawędziła z nią pół godziny, potem wróciła do swego miłego pokoiku. Po chwili zameldowano, że książę Joachim już przybył. Księżna Sybilla dała znak, by go prosić. Wyszła mu naprzeciw i ucałowała go serdecznie.

- A więc jesteś z powrotem, mój drogi Joachimie! Wyglądasz świetnie, taki radosny i zadowolony! No chodź, siadaj tu i opowiadaj. Jak ci poszły konkury?

- - Cudownie, cioteczko!

- Ach, początek świetny! A więc?

Książę Joachim wiedział, że tu może bez przeszkód otworzyć swoje serce. Ojcu nie mógł opowiedzieć szczegółów swej miłosnej historii, ale cioteczka Sybilla zrozumie wszystko.

- W Weissenburgu było cudownie - zaczął. Księżniczka Sybilla niecierpliwie uderzała dłonią o poręcz fotela, a jej ciemne oczy błyszczały z zaciekawienia.

- Usiądź, Joachimie. Siedząc opowiada się wygodniej. A ten lapidarny styl już mi się przejadł. Twoje dwa krótkie listy popsuły mi cały smak tej sprawy. Siedzę jak na rozżarzonych węglach. A więc usiądź i opowiedz mi dokładnie. Umieram z niepokoju i...

- I jeśli nadal będziesz mówiła, ja nie dojdę do słowa - zażartował.

Zdumiała się na moment, potem roześmiała się serdecznie.

- Masz rację. Nie pisnę już ani słówka.

Książę Joachim opowiedział dokładnie o swych przeżyciach w Weissenburgu oraz o testamencie hrabiego Falkenhausena.

Księżniczka Sybilla słuchała z niesłabnącym zainteresowaniem. Gdy opowiadał, w jakich okolicznościach zawarł znajomość z księżniczką Lolą i jak sobie z niego zażartowała, powtórnie uderzyła dłonią o poręcz fotela.

- Zrobiła to świetnie, ta mała podoba mi się - zawołała rozbawiona.

Opowiadał następnie o skromnym, ubogim życiu księżniczki Loli, o znożonych sukienkach i oziębłym traktowaniu przez siostrę. A potem opisał w żywych kolorach urok księżniczki, jej złote włosy „jej niezwykłą urodę i radosne usposobienie, które opierało się wszelkim smutkom. Opowiadał o Birkhuhn i o Bielkem. I na koniec o chatce w parku. To musiał jej opowiedzieć szczególnie dokładnie. Oczy księżnej Sybilli aż tryskały radością. Gdy książę skończył, ucałowała go serdecznie.

- Dobrze to zrobiłeś, Joachimie. A małą księżniczkę zapraszam do siebie, żebyś wiedział. Niech nie mieszka dłużej z tą zrzędliwą siostrą! Co za charakter! Cóż za temperament! A tę Birkhuhn - to chyba ozłocimy, nieprawdaż? Ona i Bielke muszą się znaleźć na waszym dworze. Takich wiernych dusz nie można pozostawić własnemu losowi, a i kucharka - ona też musi dostać dobrą posadę u was i...

Śmiejąc się zasłonił jej ręką usta.

- Dość, bo zwalisz mi na moje słabe ramiona cały ten Weissenburg.

Uwolniła się i potrząsnęła nim.

- Daj mi powiedzieć, ty urwipołciu! Przecież musisz odpłacić dobrem za to, co ci ludzie zrobili dla twojej małej księżniczki, że ją dożywiali i dbali o nią tak, że tobie teraz aż się serce śmieje, gdy na nią patrzysz.

- Obiecuję ci to solennie, - zapewnił.

- A więc tośmy uzgodnili. A księżniczka Renata obejmie, zamiast mnie, Schronisko?

- Tak! Jeśli wyrazi zgodę, w co nie wątpię.

- Nie zazdroszczę jej. Niech tam umiera powoli z nudów, ta niedobra siostra!

Księcia Joachima rozbawił jej zapał, ona śmiała się razem z nim.

- Ach, dajmy spokój tej przyrodniej siostrze. Mnie interesuje tylko mała księżniczka. Opowiedz mi coś jeszcze o niej.

- Niestety, ciociu Sybillo, nie mam już czasu. Za godzinę wyjeżdżam do Falkenhausen. Prawdopodobnie zostanę tam przez pewien czas. W każdym razie do uroczystości pogrzebowych. A ty, nieprawdaż - zaprosisz księżniczkę Lolę, tak jak postanowiłaś, gdy tylko załatwione zostaną formalności spadkowe. Będę potrzebny w Falkenhausen i to pewno przez całe tygodnie, a tak tęsknię za moją małą księżniczką. Ty najlepiej będziesz umiała przyzwyczaić ją do nowej sytuacji. Wychowała się w samotności.

- Możesz na mnie całkowicie polegać, mój Joachimie. Mój Boże, cieszę się jak dziecko! Naturalnie, że tak miłe stworzenie może przebywać ze mną. A więc 8 sierpnia zapadnie decyzja. Powiem zaraz Broszczce, że najpóźniej w połowie sierpnia przybędzie do nas gość. Księżniczka może od razu wziąć ze sobą Birkhuhn, żeby sama nie podróżowała. Wtedy moja biedna Sassenheim też będzie miała przez kilka tygodni towarzystwo. A wtedy znów urządzę festyn ogrodowy. Pokażemy, jak można się bawić!

Rozentuzjasmowana opadła na krzesło.

-- Mój Boże, aż zrobiło mi się gorąco. Myślę, że będzie burza.

Książę Joachim ucałował jej dłonie śmiejąc się.

- Lepiej będzie, jeśli cię teraz opuszczę, denerwujesz się zbyttnio.

- Zbyttnio? Ani śladu! Jeśli od czasu do czasu nie przeżywa się czegoś, życie jest nudne. Nie ma dla mnie nic gorszego niż nuda. Na to będę miała czas, gdy spocznę w książęcym grobowcu. Nie pilno mi do tego.

Popatrzył jej serdecznie w oczy.

- Musisz być z nami jak najdłużej, cioteczko. Cóż my bez ciebie pocniemy? To ksiąstewko, ze wszystkim co tu fruwa i pełza, nie może istnieć bez ciebie. Jesteś źródłem, które ma odradzającą moc dla całego Schwarzenfels.

Ucałowała go uradowana.

- Wszystko w rękach Boga. A więc już cię nie zatrzymuję dłużej. Niech cię Bóg ma w swej opiece – i do zobaczenia. Wybieram się na uroczystości pogrzebowe do Falkenhausen. Tam się spotkamy.

W tym samym czasie, kiedy książę Joachim opowiadał swej ciotce o księżniczce Loli, za dzwonek u drzwi zameczku księżniczek pociągnął siwo-łosy, szczupły pan z krótką bródką, tak zwaną hiszpanką, i złotymi okularami na nosie. Był to gość nie zapowiedziany, co można było poznać po tym, iż nie Bielke w liberii i białych rękawiczkach otworzył mu drzwi, lecz służąca Mecia.

Popatrzyła zdziwiona na starszego pana, który bystrym wzrokiem zmierzył ją i oświadczył, że życzy sobie rozmawiać z Jej Książęcą Mością, Księżniczką Lokandią Wengerstein.

Gdy wręczył jej swoją wizytówkę, wpuściła go do przedpokoju i poprosiła, by zaczekał. Następnie udała się do salonu księżniczki Renaty. Była tam księżniczka Lola oraz panna von Birkhuhn. Jej Książęca Mość kazała po nie posłać, by zlecić im różne sprawy. Mecia wręczyła – zgodnie ze zwyczajem panującym w tym domu – wizytówkę księżniczce Renacie, dodała jednak, że pan życzy sobie rozmawiać z księżniczką Lolą.

Wszystkie trzy damy spojrzały ze zdziwieniem, najbardziej zdziwiona była księżniczka Renata. Przywykła do tego, że to jej składano wizyty. Zaskoczona studiowała treść wizytówki, która anonsowała „Radcę Sprawiedliwości, dra Hofera”. Potem spojrzała na zdziwioną księżniczkę Lolę i rzekła:

- To jakieś nieporozumienie. Ten pan z pewnością przybył z wizytą do mnie. Meciu, proszę wprowadzić.

Chwilę później w progu salonu stał pan radca sprawiedliwości. Skłonił się grzecznie, choć sztywno i ceremonialnie. Potem spokojnym i pewnym krokiem podszedł do księżniczki Loli.

- Mam zaszczyt rozmawiać z Jej Książęcą Mością, Księżniczką Lokandią Wengerstein, nieprawdaż?

Księżniczka popatrzyła nie niego speszona, wręcz bezradna.

- Tak, to ja, panie radco sprawiedliwości – a to moja siostra; niewątpliwie przybył pan z wizytą do niej.

- Wasza Książęca Mość łaskawie wybaczy – lecz nie. Dla Waszej Książęcej Mości, księżniczki Lokandii Wengerstein mam ważną wiadomość i proszę o rozmowę.

- Moja siostra nie ma naturalnie żadnych tajemnic przede mną – a panna von Birkhuhn jest guwernantką – rzekła księżniczka Renata szybko. Aż umierała z ciekawości, pokryła to jednak arogancką miną.

Radca sprawiedliwości skłonił się obrzucając dumną damę wzrokiem nie znoszącym sprzeciwu i zwracając się ponownie do księżniczki Loli, rzekł spokojnie:

- Jeżeli Wasza Książęca Mość rozkaże, mogę wykonać moje zlecenie także i w obecności świadków.

Księżniczka Lola była stropiona, lecz odpowiedziała uprzejmie:

- Proszę, pan będzie łaskaw usiąść, panie radco; i proszę w obecności mej siostry i guwernantki powiedzieć mi, co pana do mnie sprowadza.

Utkwił badawczy wzrok w jej milej młodziutkiej twarzyczce i uśmiechnął się. Potem, poprosiwszy o pozwolenie, przysunął fotel do stołu i rozłożył na nim teczkę z aktami. Wszystkie trzy panie siedziały po przeciwnej stronie stołu, oczekując w napięciu. Otworzył teczkę i wyjął z niej jakieś pismo. Odchrząknął dyskretnie i zaczął:

- Wasza Książęca Mość łaskawie pozwoli, że przedłożę jej ten dokument. Jest to testament zmarłego 29 lipca, o godz. 2 w nocy, hrabiego Henryka von Falkenhausen.

Księżniczka Lola zbladła i zerwała się z krzesła:

- Hrabia Falkenhausen nie żyje? – spytała poruszona i łzy obficie potoczyły się po jej policzkach.

- Stało się, Wasza Książęca Mość!

- Ach jakie to smutne, jak okropnie smutne. Był dla mnie przyjacielem, dobrym jak ojciec.

Księżniczka Renata chrząknęła i popatrzyła na siostrę z przyganą za ten wybuch rozpacz w obecności osób trzecich. Nie czuła się zresztą dobrze w roli osoby drugoplanowej i gdyby nie ciekawość, od razu opuściłaby pokój.

Księżniczka przestraszyła się tego surowego spojrzenia i szybko otarła łzy.

Radca obserwował bacznie tę niemą scenę. Ponieważ na zlecenie hrabiego Falkenhausena zbierał czasem informacje o obu siostrach, wiedział niejedno o stosunkach w tym domu.

- Hrabia Falkenhausen pozostał, aż po swe ostatnie dni, wiernym przyjacielem Waszej Książęcej Mości i żywił dla niej ojcowskie uczucia, choć jego

wielkie cierpienie sprawiło, że stał się odludkiem. O tym jak bardzo był przywiązany do Waszej Księżęcej Mości, świadczy jego testament, – rzekł ciepło, ciepłej niż wynikało to z jego roli. Księżniczka Renata zmierzyła go aroganckim spojrzeniem.

– Proszę przejść do sedna sprawy, panie radco.

Oczy jej przy tym aż paliły się z ciekawości.

Radca obrzucił spojrzeniem tę wykrzywioną i nieprzyjemną twarz, zerkając znad okularów.

Bez słowa skłonił się przed nią, uśmiechając się cokolwiek ironicznie. Potem spojrział w niespokojne, pełne lęku oczy Birkhuhn. Na koniec jego oczy spoczęły na twarzyczce księżniczki Loli, która jeszcze nie mogła się uspokoić tłumiąc płacz.

– Czy Wasza Księżęca Mość pozwoli, że przeczytam teraz testament?

– Proszę bardzo, panie radco, – rzekła cicho, zmieszana. Nie wiedziała co to wszystko ma znaczyć. Odczuwała jedynie ból, że ma o jednego przyjaciela mniej na tym świecie.

Radca poprawił okulary i powiedział:

– Hrabia Falkenhausen polecił mi jeszcze za życia przeczytać testament Waszej Księżęcej Mości i zapewnić ją w swoim imieniu, że pisząc testament rozważył wszystko – w duchu największego przywiązania i w najlepszej wierze – dla dobra Waszej Księżęcej Mości. Już na łożu śmierci polecił mi przekazać Waszej Księżęcej Mości jako córce jego ukochanej i uwielbianej przyjaciółki z okresu młodości, wyrazy sympatii. A teraz chciałbym zacząć czytać.

Głośno i wyraźnie wymawiając każdą sylabę przeczytał testament.

Wrażenie, jakie jego treść zrobiła na słuchaczach, było nie do opisania. Księżniczka Lola bladła i purpurowiała na przemian, oddychając ciężko, jak w gorączce. Birkhuhn siedziała jak ogłuszona, głowa jej się trzęsła tak mocno, że musiała ją oprzeć. Czuła się tak, jakby chciało się jej krzyknąć z radości, bowiem zrozumiała tylko jedno: jej mała księżniczka dostała wreszcie spadek. Szczegółów nie pojęła, nie była na razie w stanie. Modliła się tylko w myślach: Boże drogi, niech to nie będzie snem, niech to nie będzie snem.

Na najbardziej zaskoczoną testamentem wyglądała księżniczka Renata. Jej twarz pobladła śmiertelnie; stała się woskowo żółta, jej rysy zastygły niczym u zmarłego. Tylko w oczach żarzyła się głęboka nienawiść. Słowa hrabiego Falkenhausena wżerały się w jej duszę niczym trucizna, bowiem dowodziły, jak droga mu była Lola i jej matka. Wyraźnie przypomniawszy sobie scenę, kiedy to z jadem w głosie oskarżyła macochę przed ojcem, szepcząc mu do

ucha: – „Hrabia Falkenhausen kocha twoją żonę, ona jego również.” Było to po wizycie w Falkenhausen, o której księżniczka Lola opowiadała księciu Joachimowi. Niczym szpieg kręciła się księżniczka Renata wokół macochy i hrabiego Falkenhausena, każde serdeczne słowo interpretowała obrzydliwie i w zdeformowanej formie donosiła ojcu. To sprawiło, że ojciec zraził się do swojej drugiej żony. Od tego momentu nastąpiło oziębienie między rodzicami Loli.

I teraz pomyślała sobie księżniczka Renata złośliwie: tylko dlatego, że hrabia Falkenhausen kochał się w matce Loli, uczynił ją swoją spadkobierczynią. Cała się trzęsła z zawiści. Zazdrościła siostrze majątku, który jej nieoczekiwanie przypadł, ale jeszcze bardziej zazdrościła jej małżeństwa z księciem Joachimem von Schwarzenfels.

Najchętniej poderwałaby się z miejsca i podarła testament. I gdyby mogła w ten sposób unieważnić zapis, zrobiłaby to w swej wściekłości. Z trudem siedziała spokojnie na miejscu.

Gdy radca skończył, zapadła na długi czas absolutna cisza. Nikt nie powiedział ani słowa, nikt nie chciał odezwać się pierwszy. Dr Hofer kolejno obserwował twarze wszystkich trzech obecnych kobiet. Znał się świetnie na ludziach i potrafił z ich twarzy wiele wyczytać.

Po chwili złożył odpis testamentu i podał go księżniczce Loli. Ta jednak cofnęła się, bardzo blada.

– Nie, nie, proszę, nie! To niemożliwe i...

Przyciskając dłonie do piersi, podniosła się raptownie z krzesła. I nagle krzyknęła z lękiem w głosie:

– Nie chcę poślubić księcia Joachima, nigdy!

Dr Hofer uśmiechnął się uspokajająco.

– To wszystko nastąpiło zbyt szybko, Wasza Książęca Mość. Proszę się spokojnie zastanowić. Dopiero 8 sierpnia powinna Wasza Książęca Mość złożyć rezygnację lub przyjęcie warunków w formie pisemnego oświadczenia. Usilnie proszę Waszą Książęcą Mość, by była uprzejma najpierw w największym spokoju przeczytać ten dokument. Nikt nie powinien namawiać, ani tym bardziej zmuszać Waszej Książęcej Mości do czegokolwiek. Jak by Wasza Książęca Mość nie zdecydowała, ja jestem w każdym razie powołany na rzecznika Waszej Książęcej Mości w tej sprawie i proszę Waszą Książęcą Mość, by zechciała się zwracać z wszelkimi kwestiami do mnie.

Złożył odpis w drżące ręce Loli.

- Czy Wasza Książęca Mość ma może jeszcze jakieś życzenie lub polecenie?

Księżniczka potrząsnęła słabo głową.

- Nie, panie radco. Proszę wybaczyć tylko moje zachowanie. To wszystko jest takie zaskakujące, takie niepokojące dla mnie. Najpierw muszę spokojnie o tym pomyśleć.

- Przeczytam jeszcze raz testament. Zawiera on wiele ciepłych, dobrych słów pod moim adresem. Hrabia był bezgranicznie dobry i wspaniałomyślny, że z taką czułością o mnie myślał. Ale jedno jest pewne i to oświadczenie mogę złożyć już dziś. Rezygnuję z możliwości poślubienia księcia Joachima. I nigdy w tej kwestii swego zdania nie zmienię.

Radca skłonił się.

- To oświadczenie będzie wtedy dopiero miało moc prawną, jeśli 8 sierpnia zostanie w formie pisemnej złożone na moje ręce. Uprzejmie proszę Waszą Książęcą Mość wysłać je listem poleconym 7 sierpnia na adres mego biura. Dokładny adres jest na kopercie, w której jest odpis. Ale nawet w przypadku rezygnacji Waszej Książęcej Mości otrzyma pani spadek w wysokości pół miliona marek i klejnoty rodu Falkenhausenów, również wartości pół miliona marek. A ponieważ będę zawiadywać majątkiem Waszej Książęcej Mości, będę miał zapewne jeszcze często zaszczyt rozmawiać o tych sprawach z Waszą Książęcą Mością. Dziś - jak sądzę - zakończyłem swoją misję i proszę uniżenie pozwolić mi się oddalić, bowiem oczekuje się mnie pilnie w Falkenhausen.

Księżniczka Lola podała mu szybkim i impulsywnym ruchem rękę.

- Dziękuję panu za trud, panie radco i na pewno dam we właściwym czasie znać, jaką podjęłam decyzję.

Starszy pan z widocznym zadowoleniem ucałował drżącą dziewczęcą dłoń, a jego zwykle chłodno spoglądające oczy popatrzyły serdecznie i ciepło na to młode oblicze. Ukłonił się ceremonialnie obu pozostałym paniom i opuścił pokój, myśląc: - „Ten książę Joachim w czepku się urodził. Oprócz takiego spadku jeszcze ta czarująca istota.”

Księżniczka Lola zamyślona popatrzyła za nim. Zgarnęła szybko włosy z czoła i instynktownie, jak gdyby szukała oparcia, chwyciła rękę panny von Birkhuhn. Ale ta ostatnia także potrzebowała wsparcia i ścisnęła kurczowo dłoń księżniczki Loli.

Teraz księżniczka Lola spojrzała z wahaniem na siostrę. I aż się przeraziła - do głębi serca - tak niezmierną nienawiścią pałały jej oczy.

- Renato, cóż powiesz na to wszystko? - spytała cicho.

Nagle w księżniczkę Renatę wstąpiło życie. Podniosła się, a jej woskowa twarz skrzywiła się w szyderczym grymasie. Odezwała się szorstko ochryplym głosem:

- A cóż mnie to obchodzi! To jest twoja sprawa!
- Renato! - krzyknęła mała księżniczka z bólem w głosie.

Księżniczka Renata opuściła pokój, ponieważ nie potrafiła już nad sobą zapanować. W sypialni rzuciła się wściekła na swe łożo i wbiła paznokcie w poduszki. Mocno zacisnęła zęby, by zdusić w sobie uczucie wściekłości.

Po jej wyjściu księżniczka Lola znalazła schronienie w ramionach Birkhuhn.

- Pomóż mi, kochana, dobra. Sama nie poradzę.

Starsza pani pogłaskała drżącą ręką złote loki dziewczyny.

- Dziecinko, dziecinko, czy to sen? - szepnęła oszołomiona. Zachowanie Birkhuhn spowodowało, że Lola wzięła się w garść.

Wyprostowała się a w jej żywych oczach pojawiła się znów isierka przekory.

- To na pewno nie sen Birkhuhn. Spójrz, tu leży dokument. Taka zwykła kartka papieru! A zawiera tak ważną treść, nieprawdaż? Ale jedno jest pewne: księcia nie poślubię!

- Ależ dziecinko, on jest członkiem panującego rodu. Podobno to bardzo przystojny i miły człowiek. No i do tego taka masa pieniędzy i taki kolosalny majątek! Oprócz Falkenhausen dwie wielkie posiadłości ziemskie. Musisz się zastanowić, upominała starsza pani nieśmiało - Księżniczka uśmiechnęła się w rozmarzeniu.

- Tu nie ma nad czym się namyślać, przecież wiesz. Miałabym sprzenie-wierzyć się swemu sercu dla pieniędzy i majątku? Przecież mnie znasz!

Panna von Birkhuhn westchnęła tak, że kamień by zmiękł.

- Miły Boże, naturalnie twoje szczęście jest najważniejsze, chociaż, gdy-bys nie poznała hrabiego Schlegella... no dobrze, już dobrze, jestem już cicho. A jeżeli ty w ogóle o tym słyszeć nie chcesz, to nic nie pomoże. I nie będziemy się tym zajmować. I tak masz niesamowite szczęście. Jak to było, dziecino, a więc co odziedziczysz, jeśli odrzucisz propozycję księcia? Kołuje mi się straszliwie w głowie, jakieś niesamowite liczby skaczą mi przed oczyma. Jak to ma być?

Księżniczka Lola rozłożyła testament.

- Zobaczymy razem, bo ja też już nie pamiętam. Tyle tylko, że była mowa o dużej sumie. Kochany, dobry hrabia Falkenhausen! Słyszałaś, życzył sobie,

bym została żoną jego syna. Grzegorz Falkenhausen był też dobrym człowiekiem! Ale wiesz, nie był tak kochany, dobry, przystojny i wesoły jak hrabia Schlegell. Może wtedy tak dobrze nie rozumiałam jeszcze wszystkiego. Ale teraz uważaj, przeczytam ci wszystko jeszcze raz powoli.

Obie głowy pochylili się nad odpisem, a księżniczka Lola przeczytała półgłosem słowo po słowie jeszcze raz cały tekst testamentu. Gdy skończyła, objęła gwałtownie starszą panią.

- Moja droga, teraz zaczynam się cieszyć. Wiesz, niech książę Joachim zatrzyma dla siebie wszystko, obym tylko nie musiała się za niego wydawać! Pół miliona marek jest moje i do tego jeszcze za pół miliona biżuteria! W więc nagle stałam się prawdziwą milionerką. O nieba, cóż mam teraz począć z tymi pieniędzmi? Mimo wszystko jest to przyjemne uczucie! Pomyśl, niczego już nie potrzebuję od Renaty, niczego, może ona. teraz wydawać całą pensję na siebie. Dam jej chętnie trochę z mojego bogactwa, bądź co bądź jest moją siostrą. No, a ty, ty nie będziesz już cierpieć biedy! Tak jest, teraz będziesz wiodła pańskie życie, już ja się o to postaram. I zostaniesz na zawsze ze mną, nawet jeśli - no wiesz - jeśli on weźmie mnie do siebie. Musisz iść ze mną. Teraz jestem bogata, nie przyjdę do niego z pustymi rękoma, już nie jestem biedna jak mysz kościelna. Powiedz, wyobrażasz sobie, ile to pół miliona, jak dużo to pieniędzy? Ja nie. Boże drogi, kręci mi się w głowie.

Birkhuhn przytaknęła.

- Mnie też, dziecinko. A pomyśl, jaka byłabyś bogata, gdybyś poślubiła księcia.

Księżniczka Lola roześmiała się.

- Nie zazdroszczę księciu tego majątku. Potrafi z nim lepiej się obchodzić niż ja.

- No, ale jeśli i on powie „nie”? Być może jego serce jest już zajęte. Wtedy dostałabyś majątek Neuendorf i jeszcze dużo, dużo więcej pieniędzy, bowiem wtedy wszystko jest do podziału między was dwoje.

Księżniczka Lola potrząsnęła lekko głową.

- Niczego więcej nie chcę, to mnie przeraża! I tak czuję się, jak gdybym unosiła się w powietrzu i straciła grunt pod nogami.

I siedząc tak, pochylone ku sobie, prześcigały się nawzajem w planach i radosno-naiwnych rozważaniach, jak dzieci.

Tego dnia nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, co nastąpiło popadały z jednej emocji w drugą, śmiały się i płakały na przemian, naradzały się i od-

rzucały koncepcje – bez końca. Zapomniały nawet, że znajdują się w salonie księżniczki Renaty, który miał być dla nich niczym świątynia,

Birkhuhn prześcigała księżniczkę w snuciu marzeń. Mogły natomiast konkurować ze sobą pod względem braku doświadczenia; Biedna, niemłoda, bojaźliwa Birkhuhn – nigdy nie miała zmysłu praktycznego!

Dobrze stało się, że gosposia Mecia ściągnęła je wreszcie na ziemię, oznajmiając, że zupa podana.

Patrzyły na nią, jakby obudzone ze snu, wydawało im się bowiem, że wtargnęła w świat ich marzeń, jak uosobienie dnia powszechnego.

Powoli przeszły do jadalni i zaczęły tam na księżniczkę Renatę. I znów poczuły się bardzo nieswojo. Zbyt duża była presja, jaką wywierała dotychczas księżniczka Renata na te spokojne dusze. Wprawdzie wkrótce miało nastąpić uwolnienie od niej, jednak nie docierało to jeszcze do ich świadomości. Poza tym znały księżniczkę Renatę zbyt dobrze, by nie wiedzieć, że do kielicha radości doleje im jak najwięcej cykuty.

Gdy wreszcie Jej Książęca Mość wkroczyła do jadalni, księżniczka Lola przeraziła się, tak straszliwie blada i przygnębiona była siostra.

Ona jednak wyładowała już swoją wściekłość w takim stopniu, że teraz panowała nad sobą.

Na zewnątrz spokojna i opanowana, siadła do stołu, raczyła nawet powiedzieć kilka słów, które brzmiały prawie jak przeprosiny i gratulacje. Księżniczka Lola była zbyt szczęśliwa i radosna, by długo zastanawiać się nad charakterem siostry. Mówiła podniecona, na co przedtem nigdy by sobie nie pozwoliła w obecności Renaty. Panna von Birkhuhn też kilka razy wypadła z roli surowej guwernantki. Księżniczka Renata była jednak zbyt zajęta swymi podłymi myślami, by zważać na to. Jedno wbiło jej się w pamięć i dostarczyło satysfakcji: kilkakrotne zapewnienia Loli, że nie chce poślubić księcia Joachima.

W ten sposób przynajmniej ta mnogość dobrodziejstw, którymi obsypana została znenawidzona siostra, będzie mniejsza. Byłoby nie do zniesienia, gdyby została małżonką księcia panującego rodu i panią książęcego majątku. Wtedy ona, córka księżnej z panującego domu, zostałaby całkowicie zepchnięta na dalszy plan. By zapobiec temu, Renata byłaby w stanie popełnić każdą zbrodnię. Bogu dzięki, że los zaoszczędził jej przynajmniej tego. I tak wiele musiało znieść jej serce, pełne nienawiści i zazdrości.

Mimo iż Lola wiedziała, że Renata jej nie kocha, przeraziłaby się, gdyby mogła zajrzeć do duszy siostry.

Gorące zapewnienie księżniczki Loli, że nie zamierza poślubić księcia Joachima, wzbudziło zresztą w siostrze podejrzenie, że z odmową tą w jakiś sposób związany jest hrabia Schlegell. Przypomniała sobie znów tę scenkę w parku, kiedy to siostra i hrabia trzymali się za ręce. Już wtedy przyszło jej do głowy, że, być może, nawiązała się między, nimi nic romansu. Czekwała jedynie na sposobną okazję, by przycisnąć siostrę do muru. Nie wątpiła ani chwili w to, że cała ta historia ' rozgrywana była za plecami panny Birkhuhn. I teraz bardzo jej odpowiadała ta miłośćka, o ile rzeczywiście miała miejsce. Hrabia po odjeździe nie będzie jej kontynuować. Ale sentymentalna Lola będzie mu chciała dochować wierności i w tym swoim zakochaniu zrezygnuje z wielkiego spadku i z -ręki księcia. „Jak pierwsza lepsza mieszcza. Ani krzty dumy w niej, nad książęcą krwią w jej żyłach wzięła górę krew jej matki” – pomyślała usatysfakcjonowana i zarazem pełna pogardy.

IX

Zdarzenia w zameczku księżniczek następowały jedno po drugim. Już następnego dnia, gdy księżniczka Lola udała się z panną von Birkhuhn na popołudniowy spacer po parku, a księżniczka Renata w złym humorze leżała w swym salonie, przybył umyślny z dwoma listami. Jeden list zaadresowany do starszej, drugi do młodszej siostry. Księżniczka Renata pokwitowała odbiór i gdy tylko znalazła się sama, przyjrzała się im niezdecydowana. List zaadresowany do niej miał oficjalny urzędowy wygląd, do siostry natomiast opatrzony był pieczęcią z koroną książęcą oraz stemplem pocztowym Schwarzenfels.

Szyderczy uśmiech wykrzywił jej twarz.

- Zapewne od tego księcia Joachima. Tak się więc spieszy, by zdobyć względy narzeczonej - a może obawia się jej zgody? Być może chce się porozumieć z Lolą - pomyślała i położyła ten list tymczasem na stole.

Następnie otworzyła list zaadresowany do niej. Zawierał on pytanie, czy byłaby skłonna przyjąć godność przełożonej w Schronisku im. Cesarzowej Elżbiety.

List ten podziałął kojąco na jej nastrój. Oczy jej zabłysły dumą. Był to urząd niosący ze sobą książęce splendory i świetne dochody. Wypatrywała już go od dawna pożądliwym okiem. Odetchnęła. Los był jej winien tę satysfakcję po ciosie, jaki trafił jej zawistne serce. Natychmiast, nie namyślając się, dała pozytywną odpowiedź i poleciła zanieść list na pocztę.

Z głową dumnie uniesioną chodziła po pokoju. Niech sobie teraz Lola ze swoim pół milionem poślubi tego hrabiego Schlegella, o ile ten ma poważne zamiary. Splendory przeoryszy Schroniska im. Cesarzowej Elżbiety przyćmią splendor siostry, teraz nie musi żyć w jej cieniu, w biedzie i niedostatku. Od Loli bowiem nie przyjęłaby niczego, na to nie zezwoliłaby jej duma, mimo, iż od lat bez skrupułów zużywała na swoje potrzeby wspólne dochody. Miała do tego prawo jako pierworodna. Teraz ustąpił trochę ten ból, który od wczoraj ścisnął jej pierś. Mogła lżej oddychać i nie dusiła się już z nienawiści.

Gdy tak paradowała po pokoju, oszołomiona zwycięstwem, straciła ze stołu rękawem list adresowany do siostry. Schyliła się, by go podnieść. Ponownie obejrzała go ze wszystkich stron. I wtedy zapragnęła przeczytać ten list, zanim odda go siostrze. Chciała koniecznie wiedzieć co książę Joachim miał jej do powiedzenia. Nie wątpiła nawet w to, że to on był nadawcą.

Nie zastanawiając się długo podbiegła do drzwi i zamknęła je na klucz. Następnie otworzyła ostrożnie kopertę z boku, nie naruszając pieczęci. Klejone boki koperty ustąpiły łatwo. Wyjęła list, do którego załączone było też i zdjęcie. Uśmiechnęła się szyderczo.

- Książę sprawia wrażenie, jakby się spieszył z zaprezentowaniem się swej przyszłej małżonce - pomyślała i zaciekawiona wyciągnęła fotografię. Zdziwiona i niemile dotknięta rozpoznała w mężczyźnie na zdjęciu dobrze znanego jej hrabiego Schlegella. Był wprawdzie w mundurze, jednak nie ulegało wątpliwości, że to on.

Ledwo doszła do siebie, gdy nagle zdumiona ujrzała pod zdjęciem dedykację „Książę Joachim - swej ukochanej małej księżniczce”.

Z jej ust wydobył się histeryczny krzyk pełen wściekłości. Zdjęcie rzucone gwałtownie upadło na dywan. Drżącymi ze zdenerwowania rękoma rozkładała list. Jej oczy, zwykle tak chłodne, błyszczały jak w szale, gdy przeczytała nagłówek:

„Moja uwielbiana, najukochańsza Księżniczko, moja droga Lolu!” I dalej: „Jedno spojrzenie na załączone zdjęcie i dedykacja będzie częścią mojej spowiedzi. Do Pani domu -jak i - życzylbym sobie tego gorąco - do Pani serca wtargnąłem pod nie swoim nazwiskiem. Dlaczego tak się stało, moja droga, kochana Lolu, niech wyjaśni Pani mój list, bowiem ja sam, niestety, teraz do Pani przyjechać nie mogę. Jak chętnie przybyłbym sam, by słowami wyrazić to, co powiedziały już Pani moje oczy, co musiało już zdradzić Pani całe moje jestestwo że kocham Panią bezgranicznie i że będę niewypowiedzianie szczę-

śliwy, jeśli zechce Pani złożyć swą ukochaną, małą rączkę z ufnością w moich dłoniach. I pani to uczyni, moja droga Lolu.

Ukochane przeze mnie Pani przepiękne oczy zdradziły Pani uczucie. Wiem, że Pani mnie również kocha, bowiem Pani szczerze oczy nie są zdolne do kłamstwa. A Pani rączka spoczywała tak bezpiecznie i ufnie w mojej dłoni. Znam mą ukochaną Małą Księżniczkę i wiem, że odrzuciłaby bez wahania cały świetny spadek hrabiego Falkenhausena, gdyby musiała zaakceptować także księcia Joachima – jeśli nie wiedziałaby, że księżę Joachim to nikt inny, tylko hrabia Schlegell. Kochana, słodka moja, gdybym się nie lękał, że odrzucisz moje ręce, nie przekazywałbym w liście mego uczucia i nadziei. Przyjechałbym do Ciebie, wziął Cię w ramiona i powiedziałbym wszystko, co teraz muszę przelać na papier. Przed ósmym sierpnia nie będę stąd mógł wyjechać, chociaż tęsknię za Tobą nieskończenie. Ach, jakże puste są słowa takiego listu. Po odpowiedź przyjadę sam – udzielę mi jej Twe oczy i Twe usta. Musisz uczynić tylko jedno: Oświadczyć radcy sprawiedliwości, dr Hoferowi: „Przyjmuję rękę księcia Joachima”. Gdy to nastąpi, ruszam, jak tylko będę mógł wyrwać się stąd, do mej drogiej narzeczonej. Zabiorę ją sobie z chatki.”

Tu następowało wyznanie, jak i dlaczego księżę przybył jako hrabia Schlegell do Weissenburga.

List kończył się ponownym zapewnieniem o gorącej miłości i wierności, a podpisany był „*Twój Joachim*”.

Księżniczka Renata czytała te słowa z bezsilną furją. Jej sercem targaly nie dające się opisać uczucia. Teraz już nic nie było w stanie powstrzymać nienawiści w jej duszy. Z jękiem opadła na fotel, list wysunął się z jej rąk. Siedziała tak przez moment. Po chwili jednak poderwała się.

– Nie, nie, tak być nie może! To oznaczałoby moją śmierć, nie zniosłabym tego nigdy – zazgrzytała zębami.

Szalała po pokoju, jakby chcąc uciec przez strasznymi myślami.

– To źmija, jak mnie oszukała, jak lekkomyślnie nawiązała romans za moimi plecami. I mam to wszystko puścić płazem? Ma wyjść za mąż za tego księcia, który się wkradł?

– Nie, nie, nie!

– Ale jak temu przeszkodzić, co robić?

Spojrzała na zdjęcie księcia. Utkwiła w nim swój pełen nienawiści wzrok. I jej myśli zaczęły wirować jak w szalonym tańcu.

– A więc moje podejrzenia były słuszne. Chce pozostać wierną hrabiemu Schlegellowi, więc daje kosza księciu. Nie domyśla się, że jest to ta sama oso-

ba. Jeśli nie dostanie tego listu, podtrzyma swą odmowę i książę będzie sądził, że go nie kocha. *

Schyliła się szybkim ruchem po zdjęcie i list, wsunęła wszystko drżącymi rękoma do koperty. Starannie zakleiła kopertę. Długo przyglądała się jej, po czym nagłym ruchem rzuciła list, tak jakby parzył jej rękę. Pofrunął przez pokój i wpadł za potężną szafę. Był to jedyny drogocenny mebel w salonie. Nie pasował zbyt do tego pomieszczenia, dodawał mu jednak wytworności. Za tym ciężkim meblem leżał więc teraz list księcia Joachima.

Oczy księżniczki Renaty znów rozblęły blaskiem triumfu. Los zadecydował. Nie musiała niczego więcej robić. Jedynie pozostawić list tam, gdzie był. Któż mógł przewidzieć, kiedy zostanie odnaleziony. Przy sprzątaniu nigdy tego ciężkiego mebla nie przesuwano. Z mojej ręki tego listu nie dostanie, to pewne – myślała. Niech sobie leży w tej kryjówce, jak długo chce. Tym samym minie termin, w którym księżniczka Lola ma podjąć decyzję. Niech się dzieje, co chce – ona zemściła się. Nie wiedziała właściwie co chce pomścić, ale wmówiła sobie, że ma powód do zemsty, ponieważ Lola ją oszukała. W ten sposób usprawiedliwiła swoje postępowanie.

Minęło kilka godzin. Księżniczką Renata spotkała swą siostrę i pannę von Birkhuhn przy herbacie. Usatysfakcjonowana opowiedziała z dumą o swej nominacji na przełożoną Schroniska im. Cesarzowej Elżbiety.

Księżniczka Lola pogratulowała jej serdecznie. Będąc tak szczęśliwą była skłonna zapomnieć o gniewie jaki żywiła do siostry.

– Cieszę się bardzo, Renato, że i dla ciebie minął czas oszczędzania i skąpienia na wszystkim. Naturalnie jestem gotowa podzielić się z tobą tym, czego będę miała w nadmiarze, ale...

Nie mogła dokończyć myśli, bowiem siostra uniosła się i spojrzała na nią z oburzeniem.

– Proszę cię, ani słowa więcej! Chyba nie sądzisz, że przyjmę jałmużnę! Nawet jeśli nie zaproponowano by mi tej świetnej pozycji, nie przyjąłabym nigdy twej oferty. Odebrałabym to jako obrazę.

Księżniczka Lola zaczerwieniła się i spojrzała bezradnie w stronę panny von Birkhuhn.

– Wybacz, naprawdę nie chciałam cię urazić, – rzekła cicho.

Na czole panny von Birkhuhn ukazały się czerwone plamy, oznaka największego zdenerwowania. Najchętniej krzyknęłaby do Jej Książęcej Mości: „Ale, że przez lata zabierałaś jej własność, to cię nie poniżało”. Opanowała się jednak, mimo, że była w bardzo wojowniczym nastroju.

Księżniczka Renata kiwnęła łaskawie głową na znak, że wybacza. Na jej obliczu ukazał się nawet cień uśmiechu. I zaczęła się chwalić, jakie to księżęce splendory spłyną na nią wraz z zaszczytnym stanowiskiem.

Jej oczy błyszczały triumfująco i świadczyły o zaspokojonej próżności. W trakcie rozmowy zapytała, patrząc uporczywie siostrze w twarz:

– Czy nadal, po dokładnym namyśle, zamierzasz dać kosza księciu Joachimowi?

Księżniczka Lola odetchnęła głęboko.

– Tak. Taka jest moja decyzja.

– No, nie zamierzam ci ani doradzać, ani odradzać, to jest twoja sprawa; ale mimo to dziwne jest trochę, że odrzucasz tak świetną partię. Byłoby to zrozumiałe, gdybyś już komuś oddała swoje serce. Nie przypuszczam jednak, żeby tak było.

Księżniczkę zdradziły rumieńce.

– Nie zamierzam i już. Księżę jest dla mnie obcym człowiekiem. Pozostaje przy swojej decyzji.

– To jest – jak już powiedziałam – twoja sprawa. Ale jak chcesz sobie w przyszłości ułożyć życie? Ja muszę już za kilka dni wyjechać do Schroniska, przedtem jeszcze zatrzymam się na jeden lub dwa dni w Berlinie, by dokonać niezbędnych zakupów.

– Na razie zostanę tu. A może sądzisz, że księżę, gdy dowie się o zmianach w naszym życiu, inaczej zadysponuje zamczkiem?

– Nie sądzę. Do takiego nędznego baraku nikomu się nie śpieszy.

– Ale to był przecież nasz dom, i cieszyliśmy się, że mamy dach nad głową.

– Być może ty, ze swoimi cokolwiek plebejskimi skłonnościami. Ja nie! Ale zostawmy ten temat. W żadnym razie księżę cię stąd nie wypędzi. Możesz tu zostać, jak długo chcesz. Zresztą masz teraz pieniądze, możesz więc sobie kupić wygodniejszy dom. Ale zmieniając temat: nie mam pracy dla panny von Birkhuhn, możesz ją sobie zatrzymać jako przyzwoitkę.

W ten to wygodny sposób próbowała Jej Księżęca Mość pozbyć się osoby, która wiernie i bez wytchnienia służyła jej od wielu lat.

Księżniczka Lola chciała serdecznie objąć pannę von Birkhuhn, ale przestraszyła się chłodnego spojrzenia siostry. Dlatego też powiedziała tylko:

– Naturalnie, że panna von Birkhuhn może u mnie zostać. Służyła nam ofiarnie przez całe lata i nie pozostanie bez dachu nad głową na starość, gdy

już nie może tak ciężko pracować. Skoro bez słowa skargi znosiła z nami biedę, teraz powinna zaznać lepszych czasów.

Jej Książęcej Mości Renacie uderzyła krew do głowy, gdy księżniczka Lola tak bez ogródek zrobiła jej wymówkę.

Czuła złość z powodu zachowania Loli, a równocześnie wstyd – wiedziała bowiem doskonale, jak bardzo wykorzystywała starszą panią. Lecz nad wszystkim przeważył jej bezgraniczny egoizm. Cóż ją właściwie obchodził los starej kobiety. Nie potrzebuje jej już, więc usuwa ją ze swego życia.

By zamaskować swój mało elegancki sposób postępowania, powiedziała ostrym tonem:

- Ty powinnaś za nas obie wynagrodzić pannę von Birkhuhn, która była przede wszystkim twoją guwernantką. Nie było to lekkie zadanie, sama to wiem. Swoje najlepsze lata musiałam poświęcić tobie i twemu wychowaniu. A teraz chcę wreszcie pomyśleć o sobie.

Księżniczka Lola popatrzyła na siostrę ze zdumieniem. Tej wersji jeszcze nie знаła. Wydawało jej się nieprawdopodobne, jakoby Renata ponosiła jakiegokolwiek ofiary. I że z usług panny von Birkhuhn korzystała głównie ona, Lola. Ale żadna riposta nie przychodziła jej do głowy.

Za to starsza pani przyjęła nagle wojowniczą postać. Jej pomarszczona, drobna twarz płonęła niezdrowym rumieńcem. Nie przeszkadzało jej to, iż Jej Książęca Mość pozbywa się jej w taki sposób, jak wyrzuca się znoszone rękawiczki, natomiast czując zbliżającą się wolność, zbuntowała się teraz przeciw tej złośliwej despotce. Ta bowiem mówiła o ofiarach, które podobno ponosiła dla swej siostry, podczas gdy w rzeczywistości bez skrępowań wykorzystywała fakt, że Lola jest młoda i bezbronna. Gnębiła siostrę, by zapewnić sobie znosny byt i tego nie mogła pozostawić bez komentarza, nawet tak cierpliwa, jak Birkhuhn, istota. Trzęsącym się, przytłumionym głosem odezwała się wbijając wzrok w Jej Książęcą Mość:

-- To, co Wasza Książęca Mość powiedziała, mija się z prawdą. Chcę zauważyć...

Nie dokończyła zdania. Twarz Księżniczki Renaty bowiem przybrała groźny grymas. Przez lornion obrzuciła pannę von Birkhuhn impertynenckim spojrzeniem osoby wielce oburzonej i zdziwionej. Pod tym spojrzeniem zaniemówiła biedna Birkhuhn, jej cała odwaga wyczerpała się nagle, a ona sama złęknioma, aż skuliła się w sobie.

- Co chciała pani zauważyć, moja droga? - odezwała się Jej Książęca Mość chłodnym głosem, w którym wyczuwało się szyderstwo, nie spuszczać

z niej oczu. Ależ wypraszam sobie! Pani sprawia wrażenie, jakby nie pojmowała, jakie stanowisko w tym domu zajmuje. Czyżby poczuła się pani nagle przywiązana do mojej siostry, w chwili gdy dostała ona niespodziewanie spadek? Moja siostra doceni to należycie.

Panna von Birkhuhn siedziała w fotelu zdruzgotana i przerażona własną śmiałością, jej głowa trzęsła się mocno. Ale księżniczka Lola wstała, stanęła obok niej, objęła ją ramieniem, jakby chciała ją ochronić. Dumnie uniosła głowę i bez lęku spojrzała na siostrę. Teraz nadszedł moment, kiedy to może rozliczyć się z Renatą. Znow ożyło wszystko, co musiała znieść od okrutnej siostry.

Całkowicie opanowanym, dźwięcznym głosem odezwała się obejmując mocno pannę von Birkhuhn:

– Mylisz się, Renato, to nie dla spadku pokochała mnie panna von Birkhuhn lecz z powodu mojej bezbronności, w jakiej znalazłam się na skutek wieloletniej tyranii. Mogę teraz powiedzieć: Zamierzałaś mnie skrzywdzić, ale Bóg na to nie pozwolił. Panna von Birkhuhn zrozumiała, jak nędzne jest moje życie, jak mi brakowało miłości, i w ogóle wszystkiego, co sprawia, że życie nawet najuboższego człowieka staje się jasne i dobre. I jeśli nie stałam się nieszczęsną, okaleczoną istotą, zawdzięczam to panie von Birkhuhn, bo wiem ona przez te lata chroniła mnie potajemnie, wiernie się mną opiekując. Nie dziś pokochała mnie swym dobrym, wiernym sercem, niczym matka, lecz przed laty, kiedy przyszła do naszego domu.

Tylko dlatego, że bałyśmy się twojej tyranii, kryłyśmy się z naszą miłością. Bo ty na pewno zabrałabyś mi to oparcie, tę podpore – a ja, ofiara twojej nienawiści, zginęłabym bez niej.

Tak, Renato kiedyś musiałam wypowiedzieć to, co czułam przez wszystkie te lata. Nasze drogi rozchodzą się wkrótce, być może na zawsze. Nienawidziłaś mnie tak, jak moją biedną matkę, którą prześladowałaś swoją nienawiścią aż do końca jej dni. Nie, milcz, teraz mówię ja i nie pozwolę sobie przerywać.

Zabrałaś mi miłość naszego ojca, doprowadziłaś do tego w swej pysze, buntując go, że wstydził się mnie i mojej matki. O, wiem o wszystkim i mimo mego młodego wieku przejrzałam cię na wskroś. Gdy umarł ojciec, a my zamieszkałyśmy tutaj, żadnych ofiar dla mnie, o których mówisz, nie poniosłaś. Natomiast przywłaszczyłaś sobie większą część tego, co przysługiwało mi zgodnie z prawem. Musiałam donaszać po tobie sukienki, abys ty mogła się stroić. Prawie wszystko zużywałaś na własne potrzeby – nawet najadać się nie mogłam do syta w wieku, kiedy organizm wymaga dobrego odżywiania.

Gdybym nie miała panny Birkhuhn i innych wiernych istot, które litowały się nade mną i moim nędznym położeniem, zmarłabym na ciele i duchu. Oni po kryjomu podsuwali mi niezbędny pokarm i czule zajmowali się mną. To nie twoja zasługa, że stoję przed tobą zdrowa i silna; ty żadnych ofiar nie poniosłaś!

Musiałam ci to kiedyś powiedzieć, na ten moment czekałam długo. Być może przemilczałabym wszystko, gdybyś nie skrzywdziła tej wiernej istoty i nie przypisywała jej nieuczciwych motywów. Tego nie ścierpię! A teraz, nie mam już ci nic więcej do powiedzenia.

Księżniczka Lola opadła, wycieńczona podnieceniem, na fotel.

Na próżno siostra próbowała kilka razy jej przerwać i zastraszyć ją spojrzeniem. To płomienne oskarżenie spływało z ust księżniczki Loli, niczym górski potok, kiedy puści zaporą.

Niemy gniew i widoczna nienawiść zniekształciły twarz Renaty. Poderwała się i powiedziała zimnym, ostrym głosem:

- To, że jesteś w zмовie ze służbą, pasuje do twoich plebejskich poglądów. Twoje dramatyczne oskarżenie nasunęło mi myśl o spisku jaki uknułaś wspólnie ze służącymi przeciwko mnie. Ale nie jestem zaskoczona - swój ciągnie do swego. Jestem zbyt dumna, by choć słowem zareagować na twoje oskarżenie. Ty bowiem dostarczyłaś mi dowodu na to, że powinnam cię była wychowywać w o wiele większym rygorze. Ale przy twoich skłonnościach i plebejskim pochodzeniu na nic by się to nie zdało. Skończyłyśmy ze sobą raz na zawsze. I zwracając się do panny von Birkhuhn, mówiła dalej:

- Nie będę ani chwili dłużej korzystała z usług pani. Bogu dzięki, będę zmuszona tylko przez parę jeszcze dni być pod jednym dachem z osobami, które latami całymi oszukiwały mnie bez skrępułów.

Słyszając te ostre słowa Birkhuhn odzyskała znowu odwagę i chciała zaprotestować. Ale zanim odezwała się, księżniczka Lola objęła ją mocno ramieniem.

Cicho, Birkhuhn - nic nie mów! Co miało być powiedziane, powiedziałam. Nie przedłużajmy tej ohydnej sceny.

Księżniczka Renata, szeleszcząc suknią, z miną pełną nienawiści i szyderstwa wyszła trzaskając drzwiami.

Panna Birkhuhn drżała na całym ciele. Próbowwała wyrwać się z objęć księżniczki Loli.

- Dziecinko, pozwól mi - niech się dzieje co chce - ale ona nie może tryumfować nad tobą. Chcę jej zedrzyć tę dumną maskę z twarzy, by ujrzała

swą nikczemność. Chcę jej powiedzieć prawdę, wtedy zrozumie, która z was ma bardziej plebejską duszę.

Ale księżniczka Lola trzymała ją mocno.

- Zostaniesz tu i przestań się denerwować. Usiądź tu, dam ci kropli, przecież trzęsiesz się na całym ciele. Chcesz się rozchorować? Czy nie wiesz, jak bardzo cię potrzebuję? Chodź, zapomnijmy o tej ohydnej scenie. Renaty nie będziemy często widywały. Przez kilka dni, które nam zostały, możemy jej unikać. A więc bądź spokojna, pozwól tylko, że się o ciebie zatroszczę.

Zdenerwowanie Birkhuhn znalazło ujście w łzach.

- Ach dziecinko moja kochana, dobra, jaką wspaniałą istotą jesteś! O wiele szlachetniejszą i lepszą niż twoja siostra! Ona wyrzuciłaby mnie z domu bez mrugnięcia okiem, bo teraz już mnie nie potrzebuje. A ty - ty jesteś aniołem, prawdziwym aniołem.

Księżniczka śmiała się przez łzy.

- Ojej - co z ciebie za guwernantka! Chcesz bym stała się próżna i pyszna?

- Nie, nie, ale widzisz, że pęka mi serce, że nie wolno mi tego wypowiedzieć.

Księżniczka wyjęła jej z drżących rąk chusteczkę i osuszyła jej łzy.

- A teraz spójrzcie wszyscy na tę szaloną Birkhuhn. Będziesz ty cicho?! Teraz połóż się na godzinę i wypocznij. Pójdę do Bielkego i poproszę go, by pomógł trochę w domu, żeby Mecia była do dyspozycji mojej siostry. Wiesz, Bielke cieszył się jak szalony, gdy przedstawiłam mu się jako przyszła milionerka. Wczoraj wieczorem aż wypił trochę, a potem siedł przez park cokolwiek niepewnym krokiem i śpiewał. Siedziałam przy oknie i nie mogłam spać ze szczęścia. Wciąż myślałam sobie: jak to wspaniale, już nie jestem małą biedną księżniczką!

Tak trajkotała Lola, by odwrócić uwagę Birkhuhn od tej ohydnej sceny, mimo, że i ona sama też jeszcze drżała z jej powodu.

Gdy ułożyła Birkhuhn na sofie, powiedziała poważnie:

- Jutro uroczystości pogrzebowe w Falkenhausen. Wiesz, chciałabym w nich wziąć udział, by pomodlić się przy grobie księcia. Ale tam na pewno będzie tak znakomite towarzystwo, że z nieśmiałości nie wiedziałabym jak się zachować. Więc będę w domu modliła się za niego i dziękowała mu w sercu za jego dobroć. Dzięki niemu w moim życiu nagle dokonał się szczęśliwy zwrot. Wprawdzie podobno pieniądze szczęścia nie dają, ale chyba to powiedzenie wymyślili ludzie, którzy nie wiedzą jak gorzka może być bieda. Wi-

dzisz, gdyby hrabia Schlegell był biedny, nie mógłby wziąć sobie biednej żony. Nie wiem czy tak nie jest. Wtedy ten spadek przyczyniłby się do mojego szczęścia. Jak sądzisz, czy da niedługo jakiś znak życia?

- Miejmy nadzieję, dziecinko. Szkoda tylko, że nie chcesz księcia.

Księżniczka Lola uśmiechając się pocałowała starszą panią.

- Nie, nie chcę go i już.

Następnie szybko wyszła z pokoju z twarzą zasnętą wyrazem tęsknoty.

Z niezwykłą powagą i precyzją księżniczka Lola napisała pismo do radcy sprawiedliwości, dr. Hofera. W piśmie tym oświadczyła, że rezygnuje z ręki księcia Joachima. Razem z panną von Birkhuhn zaniósły go na pocztę i nadały przesyłkę poleconą.

Tego samego dnia odjechała księżniczka Renata, w towarzystwie swej nowej pokojówki. Resztę służby miała zastać w Schronisku.

Jej Książęca Mość prowadziła ostatnio gorączkową działalność. Kucharka, Bielke i służąca biegali bez chwili wytchnienia wykonując polecenia księżniczki Renaty. Walizy pakowała już nowa pokojówka.

Posiłki jadała w swoim pokoju, a gdy przypadkiem spotkała w parku pannę von Birkhuhn lub siostrę, ignorowała je, bowiem odważyły się powiedzieć jej prawdę. Gdy była gotowa do odjazdu, rozmawiała z Lolą krótko i chłodno. Rozmowa dotyczyła spraw formalnych.

Z tryumfującą miną przyglądała się siostrze, gdy ta szła na pocztę z listem do dr. Hofera. Wiedziała, że kości zostały rzucone. List księcia Joachima tkwił za szafą biblioteczną. Nawet jeśli któregoś dnia zostanie znaleziony, kto będzie w stanie jej dowieść, że to ona wrzuciła go do tej kryjówki? Zresztą i tak będzie już za późno. Lola zrezygnowała. Książę Joachim zapewne będzie uważał, że jej odmowa jest odpowiedzią na jego list i będzie sądził, że ona nie darzy go uczuciem. Znajdzie sobie inną żonę, a Lola na próżno będzie czekała na powrót hrabiego Schlegella.

Jeśli Lola będzie chciała winić siostrę za zniknięcie listu, to przecież Renata nie miała obowiązku pilnowania go. Mogła go gdzieś położyć, w roztrągnięciu zapomnieć o nim a jak się dostał za szafę? Być może, wrzucono go tam podczas pakowania.

Tak to sobie Renata wszystko ułożyła. Satysfakcją napawało ją uczucie, że wyrządza siostrze krzywdę. W tym dniu, gdy list nadszedł, miała jeszcze niejaki wątpliwości, czy nie należy go wyciągnąć z szafy i wręczyć Loli, lecz przestała się wahać po scenie z siostrą i panną Birkhuhn. Szczere słowa Loli

wzmogły jej nienawiść. Zemściła się już wcześniej i teraz czuła się usatysfakcjonowana.

Gdy po kilku rzeczowych uwagach pożegnała się sztywno i opuszczała już pokój, Lola podeszła do niej spontanicznie.

– Renato, nie rozstawajmy się w ten sposób. Zapomnijmy o tym co było. Pożegnajmy się bez gniewu, w pokoju... Podaj mi rękę. Życzę ci szczęścia w przyszłości – rzekła blada drżącym głosem.

Renata spojrzała na nią oziębło i wyniośle.

– Daj spokój z tą komedią! Nie będę udawać uczuć, których nie odczuwam. Twoich życzeń nie potrzebuję, dam sobie radę bez nich,

– Renato, na pamięć naszego ojca, jesteśmy przecież siostrami!

Tu Renata rzuciła się z wyrazem zagorzalej nienawiści na nią:

– Nie przypominaj mi ojca. Ty i twoja matka wepchnęłyście się między nas. Nienawidzę cię – syknęła i opuściła pokój.

Księżniczka Lola stała bez ruchu w tym samym miejscu i przyciskała ręce do trwożnie i mocno bijącego serca. Usłyszała, jak odjeżdża powóz Renaty. Wtedy opadła na krzesło i gorzko zapłakała. Mimo żalu, gdzieś tam w głębi swego dobrego serca jednak siostrę kochała. Jedno dobre słowo wymazałoby wszystkie krzywdy, jakie jej wyrządziła. Ale ona odeszła od niej ze słowami nienawiści na ustach na pożegnanie. To bardzo bolało.

Birkhuhn nadbiegła zdenerwowana i zastała Lolę we łzach. Drżącą ręką głaskała jej złociste włosy.

Także i ją księżniczka Renata przy pożegnaniu zraniła boleśnie. Miękkie serce Birkhuhn cierpiało. Ona też, tak jak i Lola, byłaby gotowa przebaczyć i zapomnieć.

X

Książę Joachim wrócił po pogrzebie hrabiego Falkenhausena do rezydencji. Codziennie miał kilka konferencji i spotkań z radcą Hoferem i zarządcami majątków Falkenhausen, Neuendorf i Schaffenstein. Traktowano go już jako przyszłego właściciela Falkenhausen, bowiem wiadano, że jest skłonny spełnić warunki postawione w testamencie. Na popołudnie ósmego sierpnia planowano podniosłą uroczystość w zamku Falkenhausenowskim, która miała być poświęcona pamięci zmarłego hrabiego, a równocześnie wprowadzeniu nowego pana.

Obydwa oficjalne listy księcia Joachima i księżniczki Loli dotarły w ustalonym terminie do rąk radcy, dr. Hofera. Natychmiast po tym udał się on do Falkenhausen. A teraz uroczyste, we fraku, wśród najwyższych urzędników oczekiwał w wielkiej sali zamkowej księcia Egona, księcia Joachima oraz księżnej Sybilli.

Punktualnie o trzeciej oba powozy dworskie wjechały do oszklonej hali podjazdowej i zatrzymały się pod pięknym starym portalem, nad którym widniał wykuty w kamieniu herb hrabiego Falkenhausena.

W pierwszym powozie siedzieli książę Egon i księżniczka Sybilla. W drugim – obok księcia Joachima – zajmował miejsce jego adiutant, hrabia Heller. Książęta zostali powitani z najwyższym szacunkiem przez oficjalistów. Jego Książęca Mość podał łaskawie rękę radcy i zarządcy Schelmannowi. Księżniczka Sybilla zamieniła kilka uprzejmych słów z wieloletnią gospodynią hrabiego Falkenhausena. Ale oczy wszystkich obecnych skierowane były na miłą, szczerą twarz księcia Joachima. Był cokolwiek bardziej poważny niż zwykle, a jego oczy błyszczały wielkim skrywanym szczęściem. Miał przecież nadzieję, że za kilka minut usłyszy od dr. Hofera słowa, które spowodują, iż jego szczęście będzie już pewne, że księżniczka Lola oświadczy, że jest gotowa zawrzeć z nim związek na całe życie. Po uroczystym powitaniu dr Hofer poprosił Jego Książęca Mość oraz księcia Joachima do gabinetu zmarłego hrabiego, by tam dopełnić ostatnich formalności.

Księżna Sybilla tymczasem obchodziła w towarzystwie gospodyni cały zamek.

Były w nim piękne pokoje, urządzone kosztownymi meblami, których elegancja i piękno dowodziły aż nadto, że hrabiowie Falkenhausenowie byli nie tylko bogaci, ale też znali się na sztuce i kochali ją. Urządzenie wszystkich pomieszczeń charakteryzowała dyskretna elegancja. Mimo całego bogactwa, nigdzie nie przekroczono zasad dobrego smaku. W galerii przodków wisiały portrety przedstawiające niejedną ciekawą, mądrą postać, niejedną piękną, czarującą kobietę.

Księżniczka Sybilla, uśmiechając się melancholijnie myślała o podniszczonym wyposażeniu zamku w Schwarzenfels. Jaka to była przepaść! Tu pokoje urządzone były z książęcym przepychem – a w zamku księcia Egona zamieszkiwała wstydliwie bieda.

Joachim zadba o to, by i zamek schwarzenfelsowski znów nabrał godnego wyglądu, pomyślała z uśmiechem. I cieszyła się, mimo swych częstych ironicznych uwag o „ksiąstewku.”

Tymczasem trzej panowie weszli do gabinetu hrabiego. Tu dr Hofer przedłożył księciu Joachimowi oficjalny list księżniczki Loli informując równocześnie, iż z powodu prawnie obowiązującej rezygnacji księżniczki Lokandii Wengerstein zostaje on jedynym uprawnionym głównym spadkobiercą hrabstwa Falkenhausen, majątków: Neuendorf i Schaffenstein oraz całego majątku w gotówce z wyjątkiem zapisów testamentowych, oraz sumy, która jest, w przypadku rezygnacji księżniczki Wengerstein przeznaczona dla niej wraz z kosztownościami.

Książę Joachim drgnął zaskoczony. Jego opalona twarz pobladła, spojrzął na dr. Hofera.

- Proszę wybaczyć, panie radco - to chyba pomyłka. Księżniczka Wengerstein nie mogła tak zadecydować.

- Wasza Książęca Mość będzie łaskaw sam się przekonać. Proszę przeczytać list księżniczki.

Książę Joachim chwycił list i czytał z niepokojem. Wyraźne pismo oraz precyzyjnie dobrane zwroty zdradzały, że osoba pisząca starała się wyrazić swe myśli w sposób jasny i zrozumiały. Inaczej tych słów rozumieć się nie dało. Księżniczka z zachowaniem wszelkich form rezygnowała z poślubienia księcia Joachima.

Książę opuścił list i spojrzął speszony na ojca.

- Czy ty to rozumiesz, papo?

Książę Egon również przeczytał list. Także i on sprawiał wrażenie osoby cokolwiek zdziwionej.

- Widzę jedynie, że rezygnacja złożona została z zachowaniem wszelkich form. To co się stało pojmuję jeszcze mniej niż ty, bowiem nie znam księżniczki i nie miałem okazji wyrobić sobie o niej sądu.

Dr Hofer oświadczył w swym rzeczowym, spokojnym stylu, że księżniczka Lola już w dniu odczytania testamentu energicznie oświadczyła, że nigdy nie zechce zostać małżonką księcia Joachima.

Książę Joachim potarł ręką czoło.

- To rozumiem, panie radco, wtedy istniały powody takiej odmowy - o ile mogę to właściwie ocenić. Ale teraz? - nie, to pomyłka, z pewnością!

Dr Hofer lekko uniósł brwi.

- W każdym razie decyzja jest wiążąca, a od dziś Wasza Książęca Mość ma tutaj nieograniczoną władzę.

Książę Joachim musiał zapanować nad sobą, by śledzić przebieg dalszych pertraktacji. Ale w trakcie rozmów dotyczących interesów myślał wciąż: – „Dlaczego mnie odtrąciła? Czy to naprawdę jest odpowiedź na mój list?”

Z wysiłkiem poświęcał uwagę ważnym sprawom. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo kocha księżniczkę Lolę, jak bardzo jest mu droga. Wierzył głęboko w to, że będzie przychylna ich małżeństwu.

Nie przeczuwał, że jego list w ogóle nie dotarł do niej, a jej odmowa była największym dowodem jej miłości do niego.

Podczas rozmów książę Egon spoglądał od czasu do czasu tak jak zresztą radca i oficjaliści, badawczym wzrokiem na księcia Joachima. Sprawiało mu ból, że z twarzy syna znikł wyraz radości. Ale na próżno zadawał sobie pytanie, dlaczego księżniczka Lola odmówiła ręki jego synowi. Nawet jeśli nie kocha Joachima tak bardzo jak on w to wierzył, to przecież odtrącając jego rękę, odtrącała również książęcy majątek. Żeby tak postąpić, musiałyby mieć jakieś ważne powody.

Aż do wieczora ojciec nie mógł zamienić z synem spokojnie kilku słów. Po sprawach formalnych nastąpił uroczysty obiad w przepysznej sali zamkowej, w którym wzięli udział oprócz Jego Książęcej Mości Egona, księżnej Sybilli i księcia Joachima – także oficjaliści, dr Hofer oraz panie zarządzające dworem.

Książę Joachim odetchnął, gdy przyjęcie dobiegło końca i mógł porozmawiać z ojcem. Także i księżna Sybilla z troską spoglądała raz po raz na twarz swego faworyta. Również ona z najwyższym zdumieniem przyjęła wiadomość o rezygnacji Loli.

Podczas gdy ojciec i syn udali się na papierosa, księżna Sybilla, dr Hofer oraz pani zarządzająca spacerowali po przepięknym parku falkenhausenowskim, o którego wspaniałości opowiadała księżniczka Lola. A w czasie spaceru księżna intensywnie myślała o tym, co mogło spowodować, że księżniczka Lola podjęła tak zaskakującą decyzję. Naturalnie z miłości do kogoś!

Jeśli kobieta postępuje tak nierozsądnie, to najczęściej z powodu miłości. Skoro jednak nie kochała Joachima, to w takim razie kogo?

Powtarzała sobie to pytanie wielokrotnie.

Książę Egon, już sam na sam z synem, położył mu rękę na ramieniu.

– Głowa do góry Joachimie! Wyglądasz jakby spotkało cię wielkie nieszczęście. I to właśnie dziś, kiedy zostałeś właścicielem wspaniałego majątku. Oddałbym swoje księstwo za to hrabstwo! Można ci zazdrościć, więc staraj się nie być aż tak przygnębiony.

Książę Joachim wyprostował się.

- Papo, nie rozumiesz, ile ona dla mnie znaczy, nie wiesz, jak bardzo ją kocham. Nie znasz jej i nie możesz wiedzieć, jak wielki jest mój ból.

- Musiałeś się jednak pomylić sądząc, że ona odwzajemnia twoje uczucia. W każdym razie u podstaw jej decyzji muszą tkwić konkretne powody, inaczej nie zrezygnowałaby bez wahania.

Książę Joachim nerwowo potarł czoło.

- Byłem pewny, całkowicie pewny swej sprawy. Jej oczy mówiły wyraźnie to, co usta musiały przemilczeć. Niemożliwe, by prowadziła ze mną podwójną grę. Z jakiego powodu miałyby to czynić?

- Z jakiego powodu? Zapytaj kobiety „z jakiego powodu”

- a rzadko usłyszysz odpowiedź. Można się łatwo pomylić. Ale być może w tym przypadku ty pomyliłeś się sam. Wierzy się w to, w co chce się wierzyć. Być może darzyła cię tylko przyjaźnią a jej sercem zawładnął kto inny.

- Nie wierzę! Nie mogę w to uwierzyć! - odpowiedział gwałtownie.

W tym momencie weszła księżna Sybilla.

- A co ty o tym sądzisz, Sybillo? - zapytał książę szwagierki. Ta podeszła do Joachima i pogłaskała go po głowie.

- Co ja o tym sądzę? A więc powiem ci: Joachim musi natychmiast udać się do Weissenburga i zapytać księżniczkę, dlaczego odrzuciła jego rękę.

- Joachim nie może teraz stąd wyjechać. Będzie zajęty sprawami majątkowymi przez całe tygodnie.

Księżna Sybilla patrzyła przez chwilę na czubki pantofli księcia Egona. Potem, z namysłem w głosie, odezwała się do kuzyna:

- - Czy naprawdę jesteś głęboko przekonany, że księżniczka Lola cię kocha?

Książę Joachim uniósł głowę.

- Przecież nie jestem zarozumiałym głupcem, który sam siebie oszukuje, ciociu Sybillo!

- Hm! A list wysłałeś przez posłańca jako polecony?

- Polecony i przez posłańca. Chciałem być pewien.

Znów księżna Sybilla pomyślała chwilę, a potem spytała badawczym tonem:

- Słuchaj Joachimie - chyba księżniczka nie wzięła ci za złe tej maskarady? Mam na myśli to, że wszedłeś do ich domu pod fałszywym nazwiskiem?

- Nie mogę sobie tego wyobrazić, ciociu Sybillo. Ona mnie też zwiodła, gdy ją poznałem.

Księżna Sybilla usiadła na chwilę w fotelu.

- No, wiesz mój Joachimie, my kobiety jesteśmy trochę szalone. Czasem sprawia nam przyjemność, kiedy kaprys zatruwa nam życie. A szczególnie wtedy, gdy się jest młodym i zakochanym. Ja nie wiem czy księżniczka nie ma skomplikowanego charakteru.

- Nie, nie ciociu Sybillo. Jest radosna, prosta, skromna, naturalna - ani śladu natury skomplikowanej.

- Tak, tak - tak ją sobie zresztą wyobraziłam na podstawie twojej relacji. Coś więc się kryje za tym wszystkim. Tego nie dam sobie wyperswadować. Jest to wielka miłość, jestem pewna. Nie wiem tylko, kto jest obiektem tej miłości.

Palcami swych pięknych dłoni bębniła - jak zawsze gdy była zdenerwowana - w rytmie marsza o poręcz fotela. I nagle pojawił się w jej oczach wyraz świadczący o woli działania. Szybkim ruchem podniosła się i tak jak to ona potrafiła, z wdziękiem i lekko, stanęła przed Joachimem.

- A więc teraz coś ci powiem. Mam od dawna ochotę obejrzeć sobie z bliska tę księżniczkę. Wiesz co zrobię? Pojadę - już jutro rano razem z moją Broszeczka do Weissenburga i złożę księżniczce wizytę. Nabierzesz respektu dla moich dyplomatycznych talentów, przekonasz się! Dowiem się, co się stało, a ty dowiesz się szybko i dokładnie, jaka jest twoja sytuacja.

Książę Joachim aż podskoczył i chwycił ją za rękę.

- Tak, tak, kochana ciociu Sybillo. Dziękuję ci. Masz takie zręczne rączki. W nie składam swoje szczęście.

- A więc muszę delikatnie się z nim obchodzić. A teraz spokojnie, już wiem co zrobię, plan już mam, i jak tylko się dowiem, dlaczego ona ciebie nie chce, dam ci znać.

- Telegramem! Ciociu.

- To zrozumiałe, wiem przecież, że liczysz minuty.

- Jesteś aniołem, ciociu Sybillo.

Roześmiała się:

- Słuchaj, niech tego nie słyszy Jego Książęca Mość, on jest innego zdania.

Książę Egon elegancko pocałował ją w rękę.

- Aniołem - dzięki Bogu - nie jesteś Sybillo. Nie ma chyba aniołów z takim temperamentem. Ale zawsze byłaś mądrą kobietą, mającą dużo zrozumienia dla innych, moim synom zastępowałaś wspaniałą matkę.

Zarumieniała się i wyglądała przy tym nieprawdopodobnie młodo.

- Ach, daj spokój. Nieraz gderaleś, gdy ze zbyt wielkim temperamentem wywierałam wpływ na twoich synów.

Księżę Egon westchnął.

- Jeśli idzie o Aleksandra, musiałem rzeczywiście oponować. Księżęta nie mogą być zbyt impulsywni, ale wobec Joachima dawałem ci przecież zawsze wolną rękę.

Księżna Sybilla popatrzyła na Joachima krytycznym wzrokiem, przechylając głowę. Potem uśmiechnęła się i spojrzała na księcia.

- Wasza Księżęca Mość, ale Joachim mi się udał, nieprawdaż, cieszysz się nim przecież?

Oczy księcia Egona błyszczały ojcowską dumą. Nie odpowiedział jej jednak, tylko raz jeszcze ucałował jej dłoń.

Gdy księżę Joachim odprowadzał potem ojca i ciotkę do powozu - on pozostawał już w Falkenhausen - szukał okazji, by porozmawiać jeszcze z Sybillą o jej misji. Jednak uczyniła odmowny gest.

- Cicho, ani słówka. Mam plan, a znam przecież twoją historię miłosną dokładnie.

Ścisnął jej rękę.

- Ale pozdrowienia księżniczce możesz przekazać!

Westchnął i dodał:

- Gorące.

- A więc będę podróżować z gorącym bagażem! - zażartowała.

Jeszcze raz, siedząc już w powozie, podała mu rękę. Przycisnął ją do ust. Księżę Egon pozdrowił stojących na schodach zamku oficjalistów oraz służbę i wraz z ciotką Sybillą wyjechał do swej oddalonej o dwie godziny jazdy rezydencji.

XI

Po wysłaniu swojej odmowy i po wyjeździe siostry księżniczka Lola z niejakim niepokojem czekała, co jej los przyniesie.

Najpierw, już następnego dnia, nadszedł list od radcy Hofera. Potwierdzał odbiór jej listu i prosił ją, by była tak łaskawa i cierpliwie zaczekała jeszcze kilka dni, zanim zostaną załatwione dalsze formalności. Gdy tylko ureguluje niecierpiące zwłoki sprawy, przyjedzie do niej raz jeszcze, by osobiście uporządkować jej sprawę. Na razie księżniczka otrzymuje do natychmiastowej

dyspozycji pewną sumę, którą zawsze może podjąć, a która zdeponowana jest u jednego z weissenburgskich bankierów.

Księżniczka Lola pobiegła z tym listem do pani Birkhuhn.

- A więc, moja droga zaczynamy wieść hulaszcze życie. Patrz, wystarczy, abym z tym papierkiem udała się do bankiera, a dostanę tyle pieniędzy, ile zechcę. Ach, moja droga, czy będziemy umiały z wdziękiem wydawać pieniądze?

- Słuchaj, niech dziś po południu pani Baugemann upiecze nam pyszną pieczeń cielęcą. A na deser musi być budyń czekoladowy! Jak sądzisz, czy mam sobie kupić nowy kostium u Schwendta? Albo od razu dwa! Wiesz, taki wspaniały angielski sportowy kostium, o jakim zawsze marzyłam. I jeszcze jeden - biały, z lekkiego materiału, takiego jak ta nowa, wyjściowa suknia Renaty. Schwendt jest dość drogi - ale za to można mieć od razu coś gotowego.

Birkhuhn zapaliła się natychmiast do tego pomysłu.

- Naturalnie dziecinko, kilka lepszych sukienek musisz mieć koniecznie. Pora, byś miała coś porządnego do noszenia.

Lola westchnęła szczęśliwa i niespokojna zarazem.

- Ach, jakie to będzie piękne uczucie, mieć zawsze nowe sukienki, a nie po Renacie. I ty też musisz dostać nowe suknie. Twoja „czarna jedwabna” niedługo się rozsypie. Kupię ci elegancką czarną suknię z sukna, żebyś mi nie marzła. I nowe kapelusze kupimy sobie, buciki i rękawiczki.

- Boże, dziecko, nie wolno tak bez namysłu wydawać pieniędzy! Musimy najpierw dowiedzieć się od dr. Hofera, ile wolno ci wydać rocznie. Ja nie mam pojęcia.

- Ach, strasznie dużo, chyba 10 tysięcy marek czy jeszcze więcej. A może i mniej. W każdym razie - starczy na pewno, byśmy się obsprawiły obydwie. Musimy być trochę lekkomyślne, przynajmniej na początku, jeśli chcemy poczuć jak miło jest wydawać pieniądze. Ruszamy zaraz. Jak sądzisz, czy mogę podjąć u bankiera tysiąc marek tak na początek?

Birkhuhn przestraszyła się.

- Tysiąc marek? Dziecko, przecież to mały majątek

Ale gdy przez chwilę policzyły i pomyślały, iż kucharka, Bielke i służąca też coś z tego muszą mieć, a księżniczka była taka szczęśliwa, iż może im kupić prezenty - zrozumiały, że tysiąc marek ledwie wystarczy.

- To nie jest dużo, moja droga. Pomyśl tylko, dostałam pół miliona. To jest pięć razy po sto tysięcy marek, - powiedziała z zapalem.

A więc wyruszyły do bankiera po tysiąc marek. Poszło im gładko. Bankier nie czynił żadnych trudności; służalczo wtrącał raz po raz: „Wasza Książęca Mość”.

Pocziwi mieszkańcy Weissenburga wiedzieli już, że księżniczka odziedziczyła olbrzymi spadek a jej starsza siostra wyjechała.

Rzucili się do okien i drzwi, by zobaczyć księżniczkę i pozdrowić ją.

Księżniczka Lola idąc na te pierwsze zakupy była szczęśliwa jak dziecko. Rozkoszowała się tym. I gdy tak biegła z Birkhuhn od sklepu do sklepu, miała coraz więcej życzeń, których spełnienie wydawało się jej konieczne. Muszę przecież mieć nowe wygodne meble, a dla pani Bangemann kuchenkę gazową, której ona tak bardzo pragnęła. A Bielke dostanie skórzany fotel z oparciem i nową klatkę dla kanarka. Zostały zakupione również śliczne czapki dla kucharki i służącej, a także złota broszka dla pani Bangemann, a dla Bielkego długa fajka z portretem Bismarcka.

Okazało się, że tysiąc marek nie wystarczyło. Musiały raz jeszcze iść do bankiera po następny tysiąc.

Księżniczka zapytała nieśmiało, czy może otrzymać jeszcze tysiąc marek. Bankier zapewnił, że bez trudności może jej wypłacić dziesięciokrotność tej sumy. Birkhuhn przerażona powstrzymywała ją. Mimo to księżniczka opuściła bankiera z dwoma tysiącami.

- Dziecko, stęknęła Birkhuhn, to już trzy tysiące marek!

Księżniczka roześmiała się beztrósco.

- Widzisz przecież, nie ma żadnych trudności. Ach - i jakie to wspaniałe uczucie móc kupować nie trzymając się za kieszeń. Nie - dziś mi się nie wtrącaj. Najpierw pójdziemy do cukiernika Zumpego i zjemy ptysia z bitą śmietaną. Słuchaj, one są pyszne, byłam tam kiedyś z Renatą, a ty wypijesz filiżankę czekolady, tak jest, do obiadu mamy jeszcze dużo czasu. A potem kupię do twojego pokoju wygodną kozetkę i nowe firanki. Dla mnie wyszykuje się salon Renaty. I kupię ci jeszcze te botki na futrze u Sandersa, żebyś w zimie nie marzła w nogi.

Protesty Birkhuhn na nic się zdały. Były one też słabiutkie, bowiem i pocziwej starej panie bogactwo uderzyło do głowy. Księżniczka Lola zjadła cztery ptysie. Zastanawiała się, co ma jeszcze kupić. Dziś miały załatwić tylko te „najbardziej potrzebne rzeczy”. Jutro jest też dzień. A potem rozmarzona wyglądała przez okno na rynek. Czy będę miała od niego wkrótce wiadomość, moja droga? Czy nie uważasz, że już powinien dać znak życia?

Birkhuhn była też tego zdania. I przez dłuższą chwilę budowały zamki na lodzie.

A potem znów pokusiło je, by kontynuować zakupy, więc ruszyły dalej.

Zmęczone śmiertelnie jak dzieci przyszły na obiad godzinę później niż zwykle. Na szczęście pani Bangemann przewidziała spóźnienie, w ten sposób wykwinny udziec cielęcy trafił na stół świeży i apetyczny. Mimo czterech tysięcy księżniczka nie wzgardziła pieczeniem. Także i budyń czekoladowy cieszył się powodzeniem.

Księżniczka z niecierpliwością oczekiwała kiedy przyślą sprawunki i cieszyła się na ich rozpakowywanie.

Po obiedzie udała się z Birkhuhn do parku, przedtem jednak poleciła złożyć wszystkie pakunki w sali jadalnej. Zakupione meble miały nadejść dopiero za kilka dni.

Lola zaprowadziła Birkhuhn jak zwykle do ławeczki. Słoneczko świeciło ciepło i jasno, a popołudniowy sen na powietrzu dobrze robił starszej pani. Księżniczka Lola poszła sama w głąb parku i dotarła do chatki. Zamyślona patrzyła przez okno na park. Dziś nie usłyszy radosnego i rześkiego męskiego głosu: „Dzień dobry, księżniczko Lolu”. Ach, kiedy znów usłyszy te słowa? Stęsknione serce biło lekliwie. Tu w chatce jej dusza była bliżej ukochanego. Tu przecież spędziła z nim najszcześniejsze chwile.

- Kiedy wróci?

To pytanie zadawała sobie wielokrotnie. Raz Birkhuhn ośmieliła się spytać:

- A jeśli nie wróci, jeśli tylko igrał z tobą, moje dziecko?

Jak bardzo jej serce ścisnęło się wtedy z bólu. Nie - to niemożliwe. Straciłaby wiarę w ludzi. Powiedział przecież: „Wrócę albo dam znać.” W to wierzyła, tego się trzymała. Niemożliwe, żeby ją okłamywał. A mimo to cień wątpliwości wkradł się do jej duszy. Jak często wierna miłość doznawała zdrady, jak często ufne serca bywały oszukiwane! Czyżby i jej pisany był taki los?

Podniosła się szybkim ruchem i wyciągnęła ręce, jakby chciała się bronić. Jej miłe, młode oblicze przybrało wyraz cierpienia, lęku i tęsknoty zarazem. „Kochany Boże - on nie może o mnie zapomnieć lub się sprzeniewierzyć, nie, ty na pewno nie dopuścisz do tego. Kocham go przecież tak bardzo, nieskończenie. I jeśli nie mogę należeć do niego, wtedy, ach, wtedy nic mnie na tym świecie nie będzie już cieszyć. Panie Boże w niebiosach, zostaw mi jedynego człowieka, tego jedynego, przyprowadź go do mnie z powrotem, proszę cię tak jak umiem”.

Modliła się żarliwie, tak przyciskając ręce do piersi, jak gdyby się obawiała, że ta ogromna, wszechpotężna miłość mogłaby rozsadzić jej pierś.

Potem zamknęła okna i drzwi i powoli szła przez park. Gdy była w pobliżu ławeczki, nadbiegł zdyszany Bielke.

– Księżniczko, Księżniczko – mamy gościa. Proszę szybko wrócić do zamczku.

Księżniczka Lola pokazując na ławeczkę dawała mu znaki.

– Niech pan tak nie krzyczy, panie Bielke, pan mi obudzi pannę von Birkhuhn! Gość? Ale chyba nie do mnie?

– A jednak do Waszej Księżęcej Mości!

– A kto to jest?

– O Boże, o Boże, księżniczka się zdziwi! Elegancka dama z najlepszego towarzystwa, czarnooka, o srebrnych włosach. Ma ze sobą służącą. Mam zameldować księżnę Sybillę ze Schwarzenfels.

Księżniczka Lola spojrzała zdziwiona.

– Księżna Sybilla? Przecież to niemożliwe, – powiedziała podniecona.

– A jednak, księżniczko, tak powiedziała ta dama. A teraz siedzi w salonie i czeka. Mecja naturalnie nie wiedziała, co począć z tak eleganckim gościem; dobrze, że ja tam byłem. Powiedziałem od razu: Wasza Księżęca Mość zechce łaskawie wejść do salonu i usiąść, ja natychmiast zawiadomię Jej Księżęca Mość Księżniczkę Lolę. Jej Księżęca Mość spaceruje właśnie po parku. Tak, tak powiedziałem i wtedy Jej Księżęca Mość klepnęła mnie po ramieniu i jej czarne oczy śmiały się, i powiedziała „Dobrze; drogi Bielke, niech pan prędko poprosi Jej Księżęca Mość!” Naprawdę! powiedziała do mnie „drogi Bielke”. Chciałbym wiedzieć, skąd mnie zna najjaśniejsza księżna? To dziwne, księżniczko, bardzo dziwne. Potem Jej Księżęca Mość zapytała, czy Jej Księżęca Mość Księżniczka Renata wyjechała już. Odpowiedziałem: „Tak, dzięki Bogu”, I ta wielka dama śmiała się, a potem dała znać ręką, bym poszedł. A więc jestem.

Księżniczka Lola była cokolwiek zmieszana. Cóż znaczy ta wizyta? Księżna Sybilla tu, w Weissenburgu? W tym skromnym zamczku?

Muszę się opanować.

– Bielke, niech pan obudzi pannę von Birkhuhn ale ostrożnie i delikatnie, żeby się nie przestraszyła. Niech zaraz przyjdzie i będzie gotowa, gdy ją zawołam. Idę już do domu, żeby Jej Księżęca Mość nie musiała tak długo czekać.

- Już idę, Księżniczka może na mnie całkowicie polegać, - odpowiedział Bielke i ruszył na palcach w kierunku ławeczki, by starszej pani nie obudzić z drzemki zbyt gwałtownie.

Księżniczka Lola pospieszyła do domu. Spojrzała krytycznym wzrokiem po sobie, wszak w ogóle nie była przygotowana na przyjęcie tak dostojnego gościa. Miała na sobie skromną plisowaną spódnicę i lnianą bluzkę, jak to zwykle w domu. Ale naturalnie już nie zdąży się przebrać. W przedpokoju siedziała na biało lakierowanej drewnianej ławeczce Broszeczka. Nadeszła Mecia i jeszcze raz zaanonsowała księżniczce Loli gościa. Broszeczka podniosła się skwapliwie, dygnęła, gdy usłyszała, że Mecia tytułuje młodą, skromną damę księżniczką.

Księżniczka uprzejmie kiwnęła głową starszej pani, powiesiła swój stary, zdeformowany kapelusz ze słomki na wieszaku, szybko poprawiła przed lustrem fryzurę. Następnie weszła do pokoju, którego drzwi otworzyła jej Mecia.

Nieśmiało i z bijącym sercem stanęła na chwilę w progu.

Wdzięk starszej pani, świeża twarz i srebrne włosy zrobiły na niej, jak zresztą na wszystkich, którzy zetknęli się z tą wyjątkową kobietą, głębokie wrażenie. Ukłoniła się uprzejmie i podeszła bliżej.

- Wasza Książęca Mość raczy łaskawie wybaczyć, że kazałam jej czekać. Nie miałam pojęcia - przepraszam - jestem trochę zaskoczona tym wielkim zaszczytem...

Księżna Sybilla przyglądała się jej swym promiennym wzrokiem.

- Jaka to wdzięczna istota, nie dziwię się Joachimowi, że ją kocha - pomyślała z zadowoleniem. Szybko podeszła do księżniczki i chwyciła ją za rękę.

- Ach, dajmy sobie spokój z tym całym ceremoniałem, księżniczko Lolu! Cieszę się bardzo, że widzę księżniczkę! A teraz pani mi się przygląda swymi kochanymi ślepkami. Już nie mogłam wytrzymać z ciekawości, musiałam przyjrzeć się księżniczce, która wzgardziła eleganckim księciem i wielkim spadkiem. Kogoś takiego nie spotyka się często!

Księżniczka Lola spaşowiała, ale zaraz w jej oczach zabłysła przekora. Czowała, że księżna Sybilla była ulepiona z tej samej gliny co ona.

- Wasza Książęca Mość nie zobaczy we mnie nic rzadkiego. Jestem skromną i niepozorną istotą. Ale cieszę się bardzo, że zaszczyciła mnie Wasza Książęca Mość swą wizytą. Tyle słyszałam dobrego o Waszej Książęcej Mości.

Księżna Sybilla uradowała się, i zaproszona do zajęcia miejsca siadła w fotelu. Uśmiechnięta powiedziała:

- A kto mnie tak oczernił przed księżniczką?

Księżniczka Lola usiadła naprzeciw niej, i nadal jeszcze paśowa, powiedziała półgłosem:

- Hrabia Schlegell był tu niedawno by malować w parku. Wiele dobrego opowiadał mi o Waszej Księżęcej Mości.

Coś błysnęło w oczach księżniczki Sybilli. Księżniczka Lola mówiła o jakimś hrabim Schlegellu. To utwierdziło ją w jej podejrzeniu. Mała księżniczka nie wiedziała, że hrabia Schlegell i książę Joachim to ta sama osoba. A więc nie dostała jego listu. Sybilla z trudem skrywała radość.

- Ach tak, hrabia Schlegell. To właśnie on opowiadał mi tak wiele dobrego o księżniczce.

Księżniczka Lola zrobiła się jeszcze bardziej paśowa, a oczy jej błyszcząły.

- Ach, opowiadał Waszej Księżęcej Mości o mnie! Jak się cieszę! - krzyknęła.

Przez chwilę obie panie przyglądały się sobie z wielkim upodobaniem.

- A więc cieszy to panią, księżniczko? Tymczasem hrabia Schlegell sądzi, że pani gniewa się na niego i nie chce go znać. Zaraz powiem o co chodzi. Przysłał mnie tu, bym dowiedziała się, czy księżniczka Lola gniewa się na niego.

Zdziwiona księżniczka Lola patrzyła w twarz gościa.

- Czy gniewam się? Ależ nie - jak on może tak sądzić? Dlaczego miałabym się na niego gniewać? Ach, może dlatego, że nie przysłał żadnej wiadomości? Ale to przecież nie powód, by się od razu gniewać.

Księżniczka Sybilla pochyliła się do niej i chwyciła ją za rękę.

- Jak to, nie przysłał ani jednej wiadomości, od czasu kiedy wyjechał? Nawet najkrótszego listu?

Księżniczka Lola potrząsnęła głową.

- Nie, do dziś jeszcze nie. Zapewne nie ma czasu.

Księżniczka Sybilla chwyciła oburącz śliczną złotowłosą główkę dziewczynki i serdecznie ucałowała ją w usta.

- Coś za coś, mała księżniczko, ale pani wyglądała tak słodko, i - no tak, co to ja chciałam rzec - a więc jestem tutaj, by prosić o pani rękę dla hrabiego. Tak, wbił sobie do głowy, że mała księżniczka musi zostać jego kochaną małą żoneczką. To jest trochę śmiało z jego strony, mam na myśli tę historię z testamentem. I trochę się bał, że wyda się pani za mąż za mojego kuzyna, księcia Joachima, naturalnie dla spadku.

Księżniczka Lola popatrzyła swym szczerym, ciepłym wzrokiem w radośnie błyszczące oczy arystokratki.

- Nie musiał się obawiać.
- Tak, wydaje mi się, że był trochę zbyt zazdrosny o księcia Joachima.

Księżniczka Lola śmiała się cichutko, a jej twarzyczka płonęła.

- Nie potrzebuje być zazdrosny – o nikogo. Mam nadzieję, że wie o mojej rezygnacji z poślubienia księcia Joachima.

I znów księżniczka Sybilla ucałowała księżniczkę, która niczego nie domyślała się.

- Naturalnie, teraz już wie. A teraz przysłał mnie z poleceniem do pani. Mam panią uprowadzić.

- Uprowadzić?

- Tak, on nie może wyjechać teraz ze Schwarzenfels, a ponieważ bardzo tęskni, dlatego mam zabrać księżniczkę do Schwarzenfels. Pani będzie moim gościem.

- Ach, mój Boże. Wasza Księżęca Mość jest tak łaskawa. Ale nie wiem, czy to będzie możliwe.

- A dlaczego nie?

Księżniczka Lola walczyła z zakłopotaniem. Zdecydowała się jednak po chwili i spojrzała szczerze i odważnie na księżnę:

- Wasza Księżęca Mość musi mnie zrozumieć, ja nie jestem przygotowana. Szczerze mówiąc: nie mam odpowiedniego wyposażenia, bym mogła przebywać w najbliższym otoczeniu Waszej Księżęcej Mości. Moja siostra i ja do tej pory żyłyśmy z bardzo skromnej renty. Teraz moja siostra została przełożoną Schroniska im. Cesarzowej Elżbiety, a ja niespodziewanie odziedziczyłam spadek. Ale najpierw musiałabym się przygotować, zanim przyjmę zaproszenie Waszej Księżęcej Mości.

Księżna Sybilla uśmiechnęła się.

- Czy to jedyna przyczyna? Jeśli tak, to niezbyt przekonująca. Suknię kupi się bez trudności. Wszystko inne kupimy w Schwarzenfels lub sprowadzimy z Berlina.

Oczy księżniczki aż błyszczały, tak wielką miała ochotę na ten wyjazd.

- Ach, bardzo chętnie! Kupiłam sobie dziś dwa kostiumy i niezbędne przybory toaletowe.

- Wspaniale, w takim razie wszystko załatwione. Mamy jeszcze pięć godzin do odjazdu nocnego pociągu. Tym chciałabym pojechać. Możemy jeszcze więc porozmawiać i wszystko przygotować. W przygotowaniach może pomóc moja garderobiana.

Księżniczka Lola westchnęła, szczęśliwa i zakłopotana.

- Skoro Wasza Księżęca Mość uważa, że to możliwe...

- Po prostu nie odjadę bez księżniczki. Hrabia by mi nigdy nie darował, gdybym wróciła sama. On nie może się teraz wyrwać, musi przebywać z Joachimem z powodu spraw spadkowych. A do Schwarzenfels nie będzie miał tak daleko.

- Czy hrabia Schlegell jest razem z księciem Joachimem? – zapytała Lola z zainteresowaniem.

Coś drgnęło w twarzy Księżnej Sybilli. Widać było, że cieszyła ją ta zabawa.

- Tak, tak, oni są nierozłączni. Nie wiedziała pani o tym?

- Hrabia Schlegell opowiadał mi tylko, że jest zaprzyjaźniony z księciem Joachimem, tak jak był zaprzyjaźniony z Grzegorzem Falkenhausenem.

- Zgadza się. Hrabia i książe Joachim nie mogą bez siebie żyć. Tak, Księżniczko, zamieszanie było straszliwe, gdy miała pani poślubić księcia Joachima. No, ale teraz wszystko dojdzie powoli do należytego stanu.

- A książe Joachim nie będzie się gniewać na mnie, że odrzuciłam jego rękę?

- Ach, na pewno nie, bowiem w sercu została pani wierna hrabiemu Schlegellowi. Będzie rad, że chce pani uszczęśliwić jego przyjaciela. I to powiem pani już dziś, księżniczko, jeśli poślubi pani hrabiego Schlegella, nie pozbędzie się pani już nigdy księcia Joachima.

Księżna Sybilla rozkoszowała się do głębi tą zabawą i znów pocałowała Lolę serdecznie w różowe policzki. Oczy księżniczki Loli promieniały radością.

- Ach, wszystko, co Wasza Księżęca Mość mówi sprawia, że jestem tak szczęśliwa. To jest jak piękny, cudowny sen. Nie jestem przyzwyczajona do tego, by los tak dobrze się ze mną obchodził. A teraz nieoczekiwanie wszystko jest takie jasne i przejrzyste – ach i tyle ciepła wokół mnie.

Księżna Sybilla głaskała ją po rękach.

- I niech tak zostanie, daj Boże. A mnie musi pani pozwolić, bym zastąpiła pani przedwcześnie zmarłą matkę, dobrze? Ja nie mam dziecka, pani nie ma matki, a więc możemy wesprzeć się nawzajem, nieprawdaż?

- Chętnie, o tak bardzo chętnie! Mam wielkie zaufanie do Waszej Księżęcej Mości. Od razu, od pierwszego wejrzenia zrobiło mi się ciepło wokół serca, gdy ujrzałam kochaną twarz Waszej Księżęcej Mości.

Starsza pani przytuliła mocno i impulsywnie małą księżniczkę.

- W takim razie daruj sobie to „Wasza Księżęca Mość”, moja dziecinko. Wiem z doświadczenia, że tytuły nie mają znaczenia, jeśli ludzie dobrze się

rozumieją. Od dziś jestem po prostu ciocią Sybilla, a ty jesteś moją kochaną małą Lola. I niech tak zostanie, dobrze?

Wzruszona do głębi Lola pochyliła się nad tymi dobrymi rękami, które ofiarowały jej tak piękny prezent.

- Ciociu Sybillo, ach kochana ciociu Sybillo!

Jej Książęca Mość śmiała się, na poły wzruszona, na poły rozbawiona.

- To lubię. Tak się cieszę, że będę mogła mieć stale przy sobie taką kochaną, szczerą istotę. Ach, zobaczysz moje serce, będzie nam razem dobrze.

Przypomniałam sobie o Birkhuhn. Gdzie ona jest? Chyba nie wysłałaś jej z siostrą do Klasztoru?

- O nie, jest przy mnie i na zawsze przy mnie zostanie.

- Słusznie, dziecinko. Takiej wiernej istocie nie wolno pozwolić, by odeszła.

- Czy mogę ją zawołać?

- Ależ tak, usycham z ciekawości, by ją poznać. Z Bielkem już się przywitałam. I wiesz - do chatki też musisz mnie zaprowadzić. Tego sobie nie daruję.

Z tak wielkiego szczęścia księżniczce napłynęły łzy do oczu.

- Ty to wszystko wiesz, ciociu Sybillo?

- Ależ tak, hrabia o niczym innym nie chciał ze mną rozmawiać.

Księżniczka Lola rzuciła się, płacząc i śmiejąc się zarazem w jej ramiona.

- Kochasz go również? - spytała cicho.

- Ależ naturalnie, jest mi synem, znam go przecież od urodzenia. A ponieważ i on stracił matkę bardzo wcześnie, trochę mu ją zastępowałam.

Obie panie stały obejmując się i patrząc sobie głęboko w oczy.

A potem zawołano pannę von Birkhuhn. W pośpiechu narzuciła na siebie swoją „czarną jedwabną”. Czepek na małej główce siedział sztywno nadając właścicielce niespodziewanie zawadiacki wygląd. Ze zdenerwowania pojawiły się na twarzy czerwone plamy. Ukłoniła się nisko księżnej Sybilli. Ta podała jej uprzejmie rękę.

- Cieszę się bardzo, że mogę panią poznać. Hrabia Schlegell tak dobrze i serdecznie mówił o pani. Przybyłam tu, by uprowadzić pani podopieczną na razie tylko na kilka tygodni.

Skonfundowana panna von Birkhuhn popatrzyła cokolwiek bezradnie na magnatkę, ale w tym samym momencie księżniczka Lola objęła ramieniem starszą panią.

- No, nie rób takiej zrozpaczonej miny, Birkhuhn, rozstajemy się na pewno tylko na krótko, ach kochana moja, jestem tak szczęśliwa. Pomyśl, to hrabia Schlegell przysłał do nas Jej Książęcą Mość. Wszystko jej o nas opowiedział. A teraz mam pojechać do Schwarzenfels, ponieważ hrabia nie może tutaj przyjechać. I tam mamy się spotkać. O Boże! Aż mi się w głowie kręci. I co na to powiesz, moja droga?

Birkhuhn nie powiedziała jednak nic. Napływające łzy nie pozwalały jej mówić, więc je połykała i potykała. Jej mała pomarszczona twarz przybrała dziwny wyraz.

Śmiejąc się, księżniczka Lola poprawiła jej przekrzywiony czepek, ucałowała ją, a potem okręciła starą pannę wokół własnej osi w szalonym tańcu radości.

Księżna Sybilla obserwowała tę scenę z wielkim zadowoleniem.

Słodkie stworzenie, pomyślała znowu, jaki temperament, a jaka wesoła! Bogu dzięki, że teraz jednak zostanie żoną Joachima!

Po chwili panna von Birkhuhn opanowała się na tyle, że mogła zapytać, czy Jej Książęcą Mość nie chciałaby wypić filiżanki herbaty. Naturalnie „Jej Książęcą Mość” była skłonna.

- Aż do wyjazdu Loli nie pozbędziecie się mnie, panie! Potem pójdziemy do chatki. Muszę ją sobie obejrzeć!

Dość długo trwało, zanim Birkhuhn zaczęła pojmować, co się właściwie wydarzyło. Milcząc siedziała przy stole. Bielke z namaszczeniem podawał herbatę. Księżniczka szybko rozpakowała paczkę ciasteczek, a pani Bange-mann udało się przygotować półmisek smacznych grzanek, a potem przysłała jeszcze upieczone naprędce wafle.

Mała księżniczka zajadała z apetytem i czuła się świetnie w roli gospodyni. Oblicze Księżnej Sybilli promieniowało radością. Cieszyła ją ta herbata! Było to coś tak oryginalnego! Wyobrażała sobie jakie to miny robiłoby dworacy w Schwarzenfels, gdyby mogli teraz zobaczyć przyszłą żonę Jego Książęcej Mości.

Księżniczka jednak z przyjemnością przebywała w tym miłym gronie.

Panią Broschinger poczęstowano w jednym z sąsiednich pokoi herbatą i ciasteczkami. Nie mogła uczestniczyć we wspólnej herbacie, gdyż nie była wtajemniczona w cel wizyty. Ale ponieważ przyzwyczała się już dawno do różnych zaskakujących pomysłów swojej pani, spokojnie czekała na dalszy rozwój wypadków.

Po herbacie panie udały się do chatki. Towarzyszyła im również i Birkhuhn. Gdy wróciły do domu, księżniczka w obecności gościa rozpakowała prezenty i obdarowała nimi swe wierne sługi.

Jej oczy świeciły radością, gdy przyjmowała ich podziękowania.

– Ach! Nigdy wam nie odwdzięczę się za to, co dla mnie zrobiliście, – powiedziała wzruszona.

Słodkie stworzenie, stwierdziła w myślach Jej Książęca Mość po raz trzeci.

Na koniec mała księżniczka przymierzyła swe nowe sukienki. I tu odezwała się w niej prawdziwa kobietka. Cieszyło ją to, że suknie dobrze leżą, że są z pięknej tkaniny. A wyglądała w nich tak zachwycająco i uroczo, że przyjemnie było na nią patrzeć.

Księżna Sybilla projektowała już w myślach najróżniejsze wytworne suknie wieczorowe dla Loli. Cieszyło ją, że będzie mogła przygotować wyprawę.

Omówiono różne sprawy, podczas gdy Mecia i pani Broschinger przygotowywały bagaż podróżny księżniczki. Birkhuhn miała pod nieobecność księżniczki dokonać niejakich zmian w pokojach i wstawić nowe meble. Księżna Sybilla bawiła się widząc, jak Lola z ważną miną gra rolę pani domu.

– Nie wrócisz tu na długo, malutka, – powiedziała uśmiechając się.

– Meble są już kupione. Nie przypuszczałam, że moje życie ulegnie tak szybkiej zmianie, – odpowiedziała jej księżniczka i najpierw objęła szybkim ruchem księżną Sybillę, a potem dobrą, starą Birkhuhn. Starsza pani obiecała z zapalem, że wszystko urządzi przytulnie. Na pewien czas Lola przecież tu wróci, nie będzie nadużywać gościnności Księżnej Sybilli, aż do ślubu.

Księżna Sybilla uśmiechnęła się tajemniczo.

– Zobaczymy, wszystko się ułoży, niech pani tu wszystko uporządkuje, droga pani Birkhuhn, nie będzie się pani nudziła i nie będzie pani miała czasu tęsknić za swoją ulubienicą.

Birkhuhn westchnęła.

– To pierwsze rozstanie, od kiedy zostałam guwernantką księżniczki. Wasza Książęca Mość może sobie wyobrazić, jak się człowiek w takim momencie czuje.

Jej Książęca Mość pocieszającym gestem pogłaskała rękę Birkhuhn.

– Nie należy rozpaczać, nie rozstajecie się na długo, i to nie tylko po raz pierwszy ale i po raz ostatni. Jeżeli księżniczka zostanie dłużej u nas, to nasza kochana Birkhuhn dojedzie. Później sprowadzimy wszystkich oddanych nam ludzi z zameczku do Schwarzenfels, Będziemy ich potrzebować.

Gdy nadeszła pora wyjazdu, księżniczka stanęła przed księżną Sybillą w swoim eleganckim sportowym kostiumie i nowym twarzewym kapeluszu. Księżna patrzyła na nią z przyjemnością. W tym prostym lecz ślicznym i wytwornym kostiumie księżniczka mogła spokojnie odbyć uroczysty wjazd do Schwarzenfels.

Po dramatycznym wręcz pożegnaniu z Birkhuhn i swymi wiernymi sługami, Lola wsiadła do wynajętego powozu, w którym już siedziała Jej Książęca Mość Sybilla i pani Broschinger.

Z okna powozu podała rękę w serdecznym geście Bielkemu.

– Niech pan dogląda chatki, chyba zapomniałam zamknąć okna.

– Tak jest, Wasza Książęca Mość, tak jest, – odpowiedział Bielke z zapalem.

Ze łzami w oczach oglądała się księżniczka Lola, machała chusteczką, aż płacząca Birkhuhn zniknęła jej z oczu.

Księżna Sybilla spała podczas podróży. Także i pani Broschinger zdrzemnęła się na godzinkę. Jedynie księżniczka siedziała z szeroko otwartymi oczami wpatrzona w swą przyszłość.

O szarym świcie przybyły do Schwarzenfels. Księżna Sybilla dała telegraficznie znać, by powóz czekał na nie na dworcu.

Godzinę później leżała księżniczka we wspianiałym łożu z baldachimem, by odespać nieprzespaną noc. Zanim zasnęła, uszczypnęła się jeszcze w ucho, ponieważ bała się, że to wszystko jej się tylko śni.

Także księżna Sybilla położyła się na parę godzin. Jednak w porze, o której zwykła wstawać, podniosła się i wysłała natychmiast posłańca do Falkenhäusen z listem do księcia Joachima.

List był następującej treści:

„Drogi Joachimie!

Nie było potrzeby wysyłać ci telegramu. Spakowałam księżniczkę szybciotko i przywiozłam do Schwarzenfels. Teraz śpi słodko i śni o ukochanym hrabim Schlegellu. I nie przeczuwa, że jest nim nikt inny, tylko Joachim, którego za nic nie chce poślubić. Twojego listu nie otrzymała. Jak to się stało, nie wiem. Wiem jedynie, że Cię kocha, że jest słodkim stworzeniem i że już się przyjaźniłyśmy.

Sądzę, że przyjedziesz do nas, jak tylko będziesz miał kilka wolnych godzin. A więc do zobaczenia, wiesz, cieszę się niesamowicie!

Twoja ciotka Sybilla”

Książę Joachim otrzymał list, gdy siedział właśnie udręczony nad plikiem akt. Nie bez trudności uczył się działać w nowej sytuacji, musiał wydawać ważne dyspozycje w swoim nowym królestwie, liczyć i ustalać oraz radzić sobie z olbrzymim aparatem administracyjnym. Do pomocy miał wprawdzie całą rzeszę sprawnych oficjalistów i służby, ale musiał się jeszcze wiele nauczyć i wiele trudności pokonać. A do swego nowego zajęcia podszedł bardzo poważnie.

Było dla niego sprawą honoru zarządzać Falkenhausenem i pozostałymi majątkami w taki sam sposób, jak czynił to hrabia Falkenhausen. Był przekonany, że jest winien to zmarłemu hrabiemu.

Ponieważ miał otwartą głowę, był mądrym człowiekiem o energicznym charakterze, wierzył, że niedługo pokona wszystkie trudności. Z uśmiechem rzekł raz do ojca: „Kogo Pan Bóg obdarza urzędem, temu i rozum daje”.

Przyjemność sprawiało mu poczucie, że włada książęcym majątkiem. Jaka to zmiana – ze skromnej pozycji porucznika i drugiego syna księcia! Tylko jedno dręczyło go i mąciło jego radość. Pokochał księżniczkę Lolę, więc cierpiał niewymownie, że został odtracony. Poza tym dręczyła go myśl, dlaczego tak się stało.

Od czasu do czasu nad plikiem akt pojawiał się obraz złotowłosej dziewczęcej główki o promiennym i kuszącym spojrzeniu.

Był właśnie w takim nastroju, gdy nadjechał posłaniec z listem księżnej Sybilli. Służący podał mu list i oddalił się dodając, że posłaniec czeka na odpowiedź. Książę Joachim spojrzał zdziwiony na przesyłkę. Czyżby księżna Sybilla wczoraj jednak nie wyjechała? Szybko przebiegł wzrokiem treść listu. Wstał szybko i głęboko oddychając wyciągnął przed siebie ręce energicznym ruchem człowieka wolnego. Twarz jego promieniała szczęściem. Jeszcze raz przeczytał list.

– Moja mała księżniczka, moja kochana, cudowna księżniczka, wiedziałem przecież, że jej oczy nie potrafią kłamać – powiedział do siebie półgłosem. Jego twarz zachmurzyła się.

Jak to się stało, że nie dotarł do niej mój list? Czyżby kochana księżniczka Renata zabawiała się w przeznaczenie? Nienawidziła swojej siostry i zazdrościła jej szczęścia. Bogu dzięki, że jeśli nawet tak było, to jednak dobry los nam pomógł, pomyślał.

Jeszcze raz, uśmiechając się przeczytał list, a potem napisał odpowiedź:
„Kochana, najcudowniejsza Ciociu Sybillo!

Tysiące buziaków za takie wiadomości. Jestem bardzo szczęśliwy. Jesteś i pozostaniesz najlepszą i najmądrzejszą niewiastą w całym ksiąstewku. Na razie nic nie mów mojej małej księżniczce. Chcę jej sam powiedzieć kim jestem. Mam nadzieję, że będę mógł wyrwać się stąd zaraz po obiedzie i około czwartej będę u Ciebie. Bacz, żebym Cie z wdzięczności nie udusił przy powitaniu.

Twój szczęśliwy Joachim”

Dał posłańcowi list, a sam wrócił do pracy, choć jego serce było niespokojnie i mocno.

Księżniczka Lola obudziła się w wielkim łożu z baldachimem i rozejrzała się bardzo jeszcze zaspana. Słońce świeciło jasno przez zaciągnięte story i kładło się szerokim, złotym pasem na pikowanej kołdrze obleczonej w kwiecisty jedwab. Ten sam pas pełzał po ścianie i oświetlał obraz Watteau, przedstawiający siedzącą na pagórku damę w krynolinie, u której stóp leży kawaler i bawi się z jej pieskiem.

Przez chwilę przyglądała się temu obrazkowi. Nagle usiadła. Teraz już obudziła się całkiem. Szybko wstała, ubrała się, nie wzywając pomocy, tak jak zwykle to czyniła. Nie potrafiła jednak zapiąć kołnierzyka u nowej sukienki. Wtedy zadzwoniła po pomoc.

Pani Broschinger pojawiła się uprzejmie uśmiechnięta.

Jej Książęca Mość zdradziła swojej starej słudze, w jakiej roli występuje tu księżniczka.

Księżniczka Lola poprosiła ją, by jej zapięła sukienkę. Garderobiana zrobiła to szybko i zręcznie. Tymczasem księżniczka zapytała:

- Czy Jej Książęca Mość już się obudziła?

- Jej Książęca Mość jest już w pokoju śniadaniowym i oczekuje Waszej Książęcej Mości - odpowiedziała pani Broschinger.

Księżniczka podażyła za nią. Szły przez długi korytarz wyłożony dywanem. Przed jedną parą drzwi stał lokaj; otworzył je. Księżniczka Lola weszła do wielkiego, jasnego pokoju pełnego mebli w stylu *empire*. Pokrycia i zasłony były w kolorze jasnozielonym, a cała podłoga wyłożona jasnoszarym dywanem o ciemniejszym wzorze. W głębokiej wnęce, przy prześlicznie nakrytym stole śniadaniowym siedziała Jej Książęca Mość i czytała gazetę. Gdy księżniczka Lola weszła, odłożyła ją i wyciągnęła do niej rękę.

- Wypałaś się, dziecinko?

Księżniczka Lola ucałowała jej rękę, a Jej Książęca Mość przyciągnęła tę jasnowłosą główkę do siebie i ucałowała jej świeże usteczka.

- Spałam doskonale, ciociu Sybillo, nie wiedziałam gdzie jestem, gdy się obudziłam.

- Szczęśliwa młodość! W twoim wieku przesypia się jeszcze wszystko – i radości i ból.

- Nie spałaś dobrze?

- O, dziękuję, jestem zadowolona. Nie można wymagać więcej, niż człowiekowi przysługuje. Siadaj tu jednak, niech na ciebie popatrzę. Jakie to rozkoszne i miłe móc mieć przy sobie już wczesnym rankiem taką świeżą, młodą buzię. Wiesz, hrabia będzie musiał ładnie poprosić, bo inaczej nie oddam cię jemu nigdy. Zjemy teraz śniadanie, czekałam tylko na ciebie.

Lokaj przyniósł tacę ze śniadaniem i oddalił się widząc dany mu znak. •*

Księżniczka obsługiwała serdecznie starszą panią, a ta zezwalała na to, uśmiechając się. Rozmawiały z radosnym ożywieniem. Jej Książęca Mość opisywała z humorem życie w ksiąstewku, a księżniczka musiała opowiadać historie ze swego życia.

Ale nagle młoda dama podskoczyła i podbiegła do kominka. Na gzymsie stała fotografia w ramce przedstawiająca księcia Joachima w mundurze.

- Ach, przecież to hrabia Schlegell w mundurze – takim go jeszcze nigdy nie widziałam – powiedziała cała rozpromieniona.

Księżna Sybilla drgnęła, przestraszona, opanowała się jednak natychmiast, myśląc:

„Ojej, o mały włos nic nie wyszłoby z niespodzianki. Jakie szczęście, że Joachim nie podpisał swym imieniem tej dedykacji”.

- Bardziej podoba ci się w mundurze?” – zapytała z uśmiechem.

- O, tego nie mogę powiedzieć, w ubraniu cywilnym też mi się bardzo podobał.

- To dobrze, że nie przywiązujesz wagi do munduru, gdyż ma zamiar zdjąć go.

- Nie chce być już oficerem?

- Nie, chce sam zarządzać swoimi włościami.

- Włościami? To on ma włości? Ach, ja tak mało o nim wiem!

- I chcesz go poślubić?

- Przecież liczy się tylko jego dusza.

Księżna Sybilla roześmiała się.

- No tak, no tak. Czy nie jesteś jednak nierozważna – odrzucasz księcia z książęcym majątkiem, by poślubić człowieka, o którym nawet nie wiesz, czy będzie w stanie zapewnić ci byt?

Księżniczka z wysiłkiem odwróciła spojrzenie od radosnej i świeżej twarzy księcia Joachima.

- Ach, ciociu Sybillo, mam teraz tak dużo pieniędzy, a nawet jeśli bym ich nie miała - jestem przyzwyczajona do skromnych warunków. U jego boku byłabym szczęśliwa nawet w największej biedzie.

- Ach, ty mała romantyczko! Mimo to dobrze, że robisz dobrą partię. Bieda to nie żarty.

- Obym tylko nie musiała obracać się w arystokratycznych sferach! - szepnęła zmartwiona.

- A dlaczego nie chcesz tego?

- Jestem taką skromną, prostą dziewczyną - trochę nieporadną. On mógłby być ze mnie niezadowolony...

- Daj spokój, księżniczko, bo cię wyśmieje! Taka mądra, uroczą dziewczyna jak ty dostosuje się do wszystkiego. Wezmę cię zaraz do szkoły. Wiesz mój skarbeńku, zaprowadzę cię dziś jeszcze do księcia - ojca, księcia - następcy tronu i księżniczki - następczyni tronu.

Księżniczka Lola przeraziła się.

- O Boże, czy to konieczne?

- Ależ tak, to konieczne.

- Boję się.

- Boję? To słówko skreślamy z naszego słownika. Daj spokój, taka odważna dziewczyna z ciebie! Zobacysz, na pewno bardzo spodobaś się Jego Książęcej Mości. Nie bój się. To nie jest wielka uroczystość dworska. Przedstawię cię książętom w ścisłym gronie rodzinnym.

- Kochana ciociu Sybillo, nie jestem tchórzem, ale jednak trochę się boję. Pomyśl, przecież ja nie przywykłam do obcowania z książętami.

- O, sama jesteś przecież księżniczką Wengerstein, a zresztą książęta to też ludzie. Książę Egon jest spokojnym, uprzejmym panem, trochę roztrągnionym, wiesz, bo musi rządzić ksiąstewkiem. A i książę następca tronu jest bardzo poważny i rozważny.

- Czy książę Joachim też jest tak poważny i spokojny?

Księżna Sybilla roześmiała się radośnie.

- On? O nie, to prawdziwy chwat. Wiesz, taki chwat jak hrabia Schlegell. Można się pomylić, tacy są do siebie podobni!

Oczy księżniczki Loli zapalały blaskiem tęsknoty.

- Czy wkrótce nadejdzie?

- Masz na myśli hrabiego? - Księżniczka roześmiała się.

- Przecież wiesz, kogo mam na myśli, twoje oczy czytają w moich myślach.

- Ach ty wścibskie dziecko! Cóż ty wiesz o moich oczach?

- Wiem, że to dwie szelmy. Tak ciociu, twoje oczy są pełne figli, ale też i dobroci, wspaniałej dobroci i miłości. Hrabia Schlegell powiedział, że kto patrzy na ciebie, ten musi cię pokochać, a na kogo ty patrzysz, ten zapomina o swych smutkach. Jesteś wspaniałą kobietą.

Księżna Sybilla zarumieniła się aż po czubki swych srebrnych włosów, a oczy jej błyszcząły ze wzruszenia.

- To dziecko ledwo łyknęło trochę dworskiego powietrza, a już ćwiczy się w pochlebstwach i komplementach – łajała śmiejąc się. Księżniczka ucałowała jej dłoń.

- Mówię tylko to, co czuję.

- Daj spokój, nie całuj mnie po rękach, daj mi swój pyszczek, moje ty słodkie stworzenie. Wyobrażam sobie, jak potrafisz zawrócić w głowie mężczyznom, skoro tak igrasz ze mną, stara kobieta. Teraz bądźmy jednak rozsądne i skończmy śniadanie. Potem wyjedziemy po zakupy. Muszę o ciebie trochę zadbać, zanim przedstawię cię na dworze. Wszyscy otworzą oczy z zachwytu!

Księżniczce kręciło się w głowie. Tak jak wczoraj w Weissenburgu, tak dziś w Schwarzenfels szła od sklepu do sklepu.

W jednym salonie – najlepszym w Schwarzenfels nabyła wytworny strój wizytowy z białego sukna. Właściciel magazynu zapewnił, że to model prosto z Paryża. Kostium leżał na księżniczce jak ulał. Księżna Sybilla zarządziła, by go natychmiast przysłano do pałacu książęcego. Potem obie damy pojechały do domu.

Teraz pani Broschinger musiała ubrać księżniczkę Lole.

Wreszcie księżniczka była gotowa. Prawie nie poznała samej siebie w tym pięknym białym stroju.

Księżna Sybilla przyglądała się bacznie swej podopiecznej.

- No, a teraz ruszamy do zamku, księżniczko! Jego Książęca Mość będzie niepokieszony, że nie chcesz zostać jego synową – rzuciła figlarnie.

Właśnie gdy ruszały, nadbiegł posłaniec z Falkenhausen z listem od księcia Joachima. Księżna Sybilla szybko go przeczytała i schowała. Nie powiedziała na temat listu ani słowa.

Pojechały na zamek. Księżniczka Lola nagle pozbyła się lęków i nabrała pewności siebie. W eleganckim stroju wizytowym nie czuła się wcale taka bezradna.

Tak jak przypuszczała księżna Sybilla, księżniczka w pełni odniosła sukces.

Księżna Sybilla zdążyła tylko dać znać księciu, że jednak księżniczka Lola zostanie jego synową, ale nie wolno mu się zdradzić.

Książę Egon był zachwycony naturalnym wdziękiem młodej damy i nie spuszczał z niej oczu. Książę – następca tronu oraz jego małżonka przyjęli gościa bardzo uprzejmie. Księżna Teodora obserwowała księżniczkę z niejaką ciekawością. A więc to jest ta księżniczka Wengerstein, która odrzuciła rękę szwagra oraz wielki spadek! Chociaż nie wiedziała, jaka toczy się gra, to jednak nie poruszyła tego tematu w ogóle i traktowała księżniczkę jako gościa cioci, nawet jeśli nie rozumiała, dlaczego zaprosiła ona tę młodą damę. Przecież Joachimowi będzie trochę nieprzyjemnie, gdy ją tu spotka!

Księżna Sybilla była jednak w stanie wyjaśnić trochę sytuację księciu następcy tronu i jego małżonce, podczas gdy Jego Książęca Mość i księżniczka Lola oglądali stare, ciekawe malowidło. A więc wszyscy byli tym bardziej mili dla księżniczki. Wizyta przebiegła bez zakłóceń. Gdy znów siedziały w powozie, księżna Sybilla zapytała żartobliwie:

– No i jak, dziecinko, było to takie straszne?

Księżniczka potrząsnęła głową.

– Nie, wcale nie. Ale powiedz mi szczerze, czy zachowałam się bardzo niezręcznie?

– Nie chcę, byś się wbiła w pychę – zażartowała księżna Sybilla.

– Naprawdę jesteś ze mnie zadowolona?

– Naprawdę!

– Wiesz, jednego nie pojmuję.

– Mów!

– Że wy wszyscy – ty ciociu i Jego Książęca Mość i książę następca tronu i jego małżonka – że wy wszyscy jesteście dla mnie tacy mili i serdeczni, jak bym była jedną z was.

– W pewnym sensie jesteś – jako przyszła małżonka Schlegella.

– A więc hrabia znaczy dla was tak wiele?

Oczy księżnej Sybilli aż błyszczały z radości.

– W rzeczy samej – jest nam niczym syn i brat.

Księżniczka westchnęła.

- Gdybym to wszystko wiedziała, chyba nie miałabym odwagi...
- Masz na myśli odwagi, by mu oddać serce?
- Ach, być może moje serce nie posłuchałoby mnie i nie zważałoby na nic. Już nie pamiętam co chciałam powiedzieć; w głowie mi się kręci.

Księżna Sybilla pogłaskała ją po dłoni.

- To było za wiele dla ciebie, skarbenku, Ale to się ułoży, nie martw się. Przez chwilę milczały. Potem Lola nagle wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Cóż cię tak ubawiło, Lolu?

- Wyobraziłam sobie co uczyniłaby Birkhuhn ze zdenerwowania, gdyby wiedziała, że dziś zostanie przedstawiona na dworze.

Teraz roześmiała się i księżna Sybilla.

- Tak, pani Birkhuhn to zabawna osóbką, oryginał z niej, ale bardzo miła.

- Zwłaszcza, gdy się ją lepiej pozna! Była zmieszana w twojej obecności, ale dla mnie zawsze była taka dobra i czuła. Nigdy, nigdy się z nią nie rozstań. Tam, gdzie ja będę w przyszłości, znajdzie i ona miejsce. Jestem jej to dłużna.

- Brawo, to mi się podoba.

Powóz zatrzymał się przed pałacem. Po powrocie panie udały się na obiad. Dziś brała w nim udział nawet i panna von Sassenheim, bowiem jej stan trochę się polepszył.

Księżna Sybilla pomyślała, że panna von Birkhuhn mogłaby potowarzyć trochę tej biednej pannie von Sassenheim i postanowiła sprowadzić Birkhuhn do Schwarzenfels jak tylko wszystko się między księciem Joachimem i księżniczką Lolą wyjaśni.

XII

Po obiedzie książę Joachim kazał zaprząć najszybsze konie ze stajni falkenhausenowskiej. Jednak i one wydawały mu się zbyt powolne – tak zżerała go niecierpliwość, gdy jechał do rezydencji.

Podjechał pod sam pałac. Księżniczka Lola stała właśnie w oknie małego saloniku, którego okna wychodziły na ogród. Nie widziała więc podjeżdżającego powozu, nie wiedziała również, że księcia zaprowadzono natychmiast do salonu księżnej Sybilli. Jej Książęca Mość kazała Broszeczce pilnować drzwi

do swego pokoju, żeby nie weszła doń niespodziewanie księżniczka Lola – tak długo, jak długo będzie u niej książę Joachim.

Ciotka i kuzyn mieli sobie wiele do powiedzenia. Spieszyli się jednak, bo wiem książę Joachim umierał z niecierpliwości by ujrzeć swą małą księżniczkę. Nie mogło być już wątpliwości co do tego, że to księżna Renata spowodowała, iż jego list nie dotarł do rąk Loli.

Książę Joachim postanowił jednak przemilczeć swe podejrzenie przed Lolą.

Po omówieniu najpilniejszych spraw, podniósł się i ucałował rękę księżnej, spytał niecierpliwie:

– Gdzie ją znajdę, ciociu Sybillo?

Starsza pani wytłumaczyła mu, więc szybko opuścił pokój i podążył do salonu, w którym właśnie przebywała Lola.

Zastał ją pogrążoną w marzeniach. Gdy dostrzegła go, zrobiła w jego stronę kilka niepewnych kroków.

On wyciągnął do niej rękę tęsknym ruchem i rzekł błagalnym tonem:

– Moja mała księżniczko!

W tej samej prawie chwili Lola rzuciła się w jego ramiona drżąc na całym ciele.

Joachim przyciągnął ją mocno do siebie, a ich usta zwały się w pierwszym długim pocałunku.

Stali tak, mocno objęci i patrzyli na siebie wzrokiem pełnym szczęścia.

Wreszcie książę Joachim przemówił i patrząc na księżniczkę z pewnej odległości zachwycał się jej wyglądem.

– Czy ta elegancka dama, to moja biedna, mała księżniczka? Jaka ty jesteś śliczna, jak wspaniale ta biała suknia podkreśla kolor twych złocistych włosów!

Patrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

– Gdybyś wiedziała, jak bardzo za tobą tęskniłem – powiedział biorąc ją w ramiona – jak ciężko było mi opuścić ciebie.

Drżąc przytuliła się do niego.

– Teraz już nie będziemy się rozstawać – powiedziała cicho.

Ucałował ją znowu i przytulił do serca. Jeszcze przez chwilę wymieniali czułe słówka pełne żaru i obietnic. Nieco później Joachim, zapytał:

– Co słysząc w zamczku, kochanie? Co porabia Birkhuhn? A Bielke? Puścili cię?

Teraz odzyskała swój humor. I zaczęło się opowiadanie, śmiech, pieszczotliwe żarty. A gdy znów otoczył ją ramionami, chwyciła nagle jego głowę w swe dłonie i figlarnie uśmiechając się spytała:

– A teraz, powiedz mi wreszcie – jak moje szczęście ma na imię?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Twoje szczęście?

– No tak – przecież nie mogę mówić do ciebie: „panie hrabio Schlegell”.

Czy ty wiesz, że ja nie znam jeszcze twojego imienia?

Całował zachwycony jej figlarnie oczy. Potem powiedział patrząc na nią bystrym wzrokiem:

– Mam na imię Joachim.

– Joachim? Mój Boże! Nawet imię macie to samo!

Rozbawiony uśmiechnął się do niej.

– Taak, nawet imię!

– Jakie to dziwne. A więc jednak mam poślubić Joachima?

– Tak, – odparł uśmiechając się chytrze – wszystko jest przeznaczeniem, moja kochana Lolu. Nikt nie ucieknie przed nim. Odmówiłaś poślubienia księcia Joachima, a jednak go poślubisz!

Przerażona położyła rękę na jego ustach.

– Nie żartuj w ten sposób Joachimie. Ach, Joachimie, nie myślmy teraz o księciu.

Udał obruszonego.

– Słuchaj, wypraszam to sobie. Masz o nim ciągle myśleć. Zostaniesz przecież jego żoną – nie ma rady! A on nie zrezygnuje z ciebie. Takich cudownych, uroczych księżniczek nie ma znowu tak wiele.

Lola pobladła i wyrwała się z jego ramion.

– Milcz – to obrzydliwe co mówisz, nie chcę tego słyszeć! Sprawiasz mi ból!

Wziął ją znów delikatnie i ostrożnie w ramiona i całował jej posmutniałe oczy.

– Mała Lolu, a więc jeszcze nie domyśliłaś się niczego?

Popatrzyła na niego strapiona i potrząsnęła głową. Patrzył jej głęboko w oczy.

– Kochanie, jeśli kochasz hrabiego Schlegella, to kochasz też i księcia Joachima, i jeśli chcesz zostać żoną hrabiego Schlegella, to musisz być również żoną księcia Joachima. Patrz, teraz całuje cię hrabia Schlegell – pocałował ją – a teraz księżę Joachim – i pocałował ją raz jeszcze.

Patrzyła na niego zdumiona.

- To ty jesteś księciem Joachimem?!

- Tak, tak - to ja jestem tym godnym pożałowania księciem Joachimem, za którego za nic na świecie nie chciała się wydać moja mała niedobra Lola! Ach, ty nierozsądna mała księżniczko!

Głęboko odetchnęła.

- Ale jak to możliwe?

Pociągnął ją za płatek ucha.

- A jak to było możliwe, że taka mała swawolna księżniczka wyprowadziła w pole hrabiego Schlegella?

Roześmiała się, ale po chwili znów spoważniała.

- Ale dlaczego mi tego od razu nie powiedziałaś, zanim złożyłam oświadczenie?

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

- Dlaczego? - Być może chciałem cię wystawić na próbę, być może chciałem wiedzieć, czy kochasz hrabiego Schlegella tak bardzo, że jesteś gotowa zrezygnować z księcia i wielkiego spadku.

Potrząsnęła głową.

- Ta próba była zbędna. Znalesz mnie przecież.

Pocałował ją serdecznie.

- Tak, kochanie, znałem cię i wierzyłem w ciebie. Ale jak się to wszystko stało, opowiem ci później. Był to okropny przypadek, który o mało nie zniszczył naszego szczęścia. Nie myślmy teraz o tym, myślmy tylko o naszej miłości, i o tym, że niedługo, że wkrótce, będziemy na zawsze należeli do siebie. Teraz już nie odrzucisz ręki księcia Joachima?

Przytuliła się do jego piersi.

- Nie, nie, kimkolwiek byś był, kocham cię. Ach, teraz rozumiem już wszystko to, co wydawało mi się tak cudowne i niepojęte. Dobroć i miłość, jaką obdarzyła mnie ciocia Sybilla, łaskawą uprzejmość Jego Książęcej Mości i przychylność księcia następcy tronu i jego małżonki. Oni wszyscy wiedzieli!

- Tak jest, a ciocia Sybilla pomogła mi złapać w sieć niesforną księżniczkę.

Roześmiała się, szczęśliwa.

- Ach najdroższy, ależ Birkhuhn się zdziwi. Próbowала mnie namawiać, bym rzuciła hrabiego Schlegella i wyszła za mąż za księcia.

Śmiejąc się pocałował ją znowu.

- Słuchaj, do Birkhuhn wysłamy jeszcze dziś telegram: „Narzeczeństwo księżę Joachim i księżniczka Lola przesyłają ukłony i ucałowania.”

Lola zaprotestowała przestraszona.

- Na miłość boską, tego ona biedna nie zrozumie, musimy przynajmniej dodać „Księżę Joachim *alias* hrabia Schlegell”, w przeciwnym bowiem razie rozchoruje się ze zdenerwowania.

Niestety, godzina jaką mieli dla siebie zakochani, minęła w okamgnieniu. Udali się więc do księżnej Sybilli, by Joachim mógł się pożegnać. Szczęśliwi narzeczeni ściskali księżną Sybillę z wdzięcznością i miłością.

Księżę Joachim musiał o siódmej wracać do Falkenhausen. Przed odjazdem zamierzał poprosić księcia o krótką rozmowę, by oficjalnie zakomunikować o swoich zaręczynach z Lolą. Zanim pożegnał się z paniami, wymógł na nich obietnicę, że nazajutrz przyjadą do Falkenhausen.

- Muszę cię przecież przekonać o tym, że buki w falkenhausenowskim parku są jeszcze piękniejsze niż te w Weissenburgu - rzekł uśmiechając się.

Księżna Sybilla zostawiła jeszcze na kilka chwil zakochanych sam na sam, ale wkrótce nadszedł moment rozstania.

Następnego ranka, gdy obie panie siedziały przy śniadaniu, nadszedł list od panny von Birkhuhn. Księżniczka kręciła ze zdumieniem głową, bowiem list był bardzo gruby i ciężki. Uśmiechając się rozerwała kopertę. W środku znajdował się drugi list, zaadresowany do niej. Ręką Birkhuhn skreślone były następujące słowa:

„Moje Najdroższe Dziecko, załączam Ci list, który jest zaadresowany do Ciebie, a który znalazłam dziś w salonie Twojej siostry, za wielką szafą biblioteczną, którą kazałam przesunąć, bowiem na tym miejscu będzie stał inny mebel. Ponieważ list jest zapieczętowany, na pewno go jeszcze nie czytałaś. Przypuszczalnie jest w nim też jakaś fotografia. Mecia powiedziała mi, że list ten przyszedł razem z listem do księżnej Renaty w tym dniu, w którym została mianowana przełożoną Schroniska. Mecia rozmawiała w korytarzu z posłańcem, zanim wszedł do pokoju Twojej siostry, by oddać list. I wtedy widziała oba listy i zdziwiona przyglądała się wielkim kopertom. Być może zawiera on ważne dla Ciebie wiadomości, więc przesyłam Ci go. Tu wszyscy zdrowi i cali. Tęsknimy jedynie bardzo za naszą Małą Księżniczką. Pozdrawiam cię najserdeczniej i całuję,

Twoja Birkhuhn.

Księżniczka obejrzała teraz kopertę nie rozpieczętowanego listu.

- Jakie to dziwne, ciociu Sybillo - powiedziała - Birkhuhn znalazła podczas porządków domowych za szafą list adresowany do mnie. Jestem bardzo ciekawa co on zawiera.

Księżna Sybilla zaczęła uważnie słuchać.

- Pokaż mi na moment ten list, Lolu.

Lola podała go uśmiechając się i nie przeczuwając niczego. Księżna Sybilla dostrzegła natychmiast, że jest to list od Joachima. Dokładnie obejrzała pieczęć, Była nie naruszona. Spojrzała na brzegi koperty i poznała, że ktoś otwierał list.

Księżna Sybilla zastanawiała się, co powinna teraz uczynić. Czy zataić przed księżniczką sprawę listu?

Nie, nic już nie dałoby się zatuszować bez wzbudzenia jej nieufności. A więc niech przeczyta.

Oddając list Loli rzekła poważnie.

- To jest pieczęć i pismo Joachima.

Księżniczka chwyciła list, a jej twarz zaróżowiła się.

- Od Joachima? Do mnie?

- Tak, przeczytaj, co miał ci do powiedzenia. Ten list dotarł do ciebie kilka dni za późno.

- Tak, Birkhuhn napisała mi, że nasza gosposia twierdzi, iż list został wręczony mojej siostrze wraz z innym pismem już dosyć dawno. Zapewne Renata zapomniała mi go oddać, a może - gniewała się na mnie - może...

Wyprostowała się gwałtownie i obejrzała kopertę ze wszystkich stron.

- Ciociu Sybillo, oglądałaś list tak dokładnie. Dlaczego? Co ty wiesz o tym liście?

Księżna Sybilla popatrzyła jej w oczy poważnie.

- List został otworzony i w sposób wielce niedbały zaklejoy ponownie.

Księżniczka Lola pobladła. Drżącymi palcami rozerwała kopertę. Fotografia księcia Joachima wypadła jej na kolana. Aż cicho krzyknęła. Przycisnęła zdjęcie do serca i zaczęła czytać list. Bładła i czerwieniła się na przemian. Gdy skończyła, przymknęła oczy i odchyliła głowę! Spod rzes zaczęły płynąć łzy. Zrozumiała.

Księżna Sybilla podniosła się, objęła ją ramieniem. „Nie płacz skarbie, nie płacz, wszystko dobrze się skończyło”. Zasmucona dziewczyna rzuciła się jej w ramiona.

- Chodziło o jego i moje szczęście, ciociu Sybillo. Pojmujesz? Czy nienawiść siostry może posunąć się aż tak daleko? A ty - czy wiedziałaś o tym?

- Podejrzewałam, że musiało wydarzyć się coś takiego. A ponieważ Joachim był tak bardzo nieszczęśliwy, że jego mała księżniczka go nie chce, przyjechałam do ciebie. Chciałam mieć całkowitą pewność. Już po twoich pierwszych słowach wiedziałam, że nie otrzymałaś jego listu. I wtedy pomyślałam, że to twoja siostra maczała w tym palce. Wiedziałam, że cię nienawidzi – nie było więc trudno zgadnąć, że będzie ci zazdrościć twego szczęśliwego losu. Joachim i ja chcieliśmy ci zaoszczędzić tego bólu. Ale wszystko się wydało. Lecz już nie płacz. Co powie Joachim, gdy przyjedziesz do Falkenhau- sen z zapłakanymi oczyma?

Księżniczka otarła łzy.

- Ciociu Sybillo, czuję się tak, jakbym dziś dopiero straciła na zawsze moją siostrę. Jak bardzo musi mnie nienawidzić!

- Nie myśl już o tym. Niech te łzy będą ostatnimi, które popłynęły z twych oczu z powodu niedobrej siostry. Jeśli Bóg będzie dla mnie łaskaw i spotkam ją kiedyś, wtedy spokojnie powiem jej, co o tym sądzę. Już się na to cieszę. – A teraz popatrz sobie na swojego Joachima, który rzuca ci łobuzerskie spoj- rzenie z fotografii. I zapomnij o krzywdach, które ci wyrządzono. On wszystko naprawi, znam go. A my wszyscy pomożemy mu w tym.

Księżniczka Lola przytuliła się do niej i ucałowała zdjęcie Joachima.

- Kochana, droga ciociu Sybillo! Jaka ty jesteś dobra! Postaram się za- pomnieć. Nawet nie chcę myśleć o tym, co mogło się wydarzyć. I co czuł Jo- achim, gdy odrzuciłam jego rękę.

Księżniczka Lola uśmiechnęła się.

- Wiesz, wyglądał wtedy – o Boże! Nie poznawałam tego trzpiota. Ale on jest dzieckiem szczęścia i wszystko co dotyczy go, nabiera pomyslnego obro- tu.

Po południu panie pojechały do Falkenhausen.

Młodzi wyszli pospacerować po parku, pięknie śpiewały ptaki, słońce świeciło jasno i mocno. Szczęśliwa para kroczyła, przytulona do siebie, przez piękny, letni krajobraz.

Potem spotykali się nie raz jeszcze, a po trzech miesiącach księżniczka Lola została małżonką księcia Joachima. Podczas wesela księżna Sybilla za- prezentowała z jaką klasą można się bawić. Mała księżniczka nie wróciła już do Weissenburga. Birkhuhn, Bielke i pani Bangemann znaleźli schronienie w zamku falkenhausenowskim. Birkhuhn zamieszkuje dwa przytulne, słonecz- ne pokoje w wieży, skąd ma wspaniałą widok na park. Bielke został nadzorcą parku i swoją pracę wykonuje z wielką powagą. Pani Bangemann gospodarzy

w przepięknej i wielkiej kuchni zamkowej. Wprawdzie już nie gotuje, jest przecież szefem kuchni z całym sztabem kuchcików, ona natomiast sprawuje nadzór nad spizarniami.

Służąca Mecia dostała w prezencie meble z zameczku księżniczek i wyszła za mąż za posłańca. Część mebli sprzedała, część zatrzymała jako wyprawę. Księżniczka Lola zatrzymała tylko niewiele przedmiotów na pamiątkę. Między nimi znalazły się proste meble z chatki.

Książę Egon uwielbiał swoją synową.

Meble, dywany i zasłony w zamku książęcym zostały odnowione. Nie zostało ani śladu po sfatygowanym urządzeniu.

Księżniczka Renata nie przybyła na uroczystości weselne swej siostry. I dobrze się stało. Zakłócałaby uroczystość swym pełnym zawiści spojrzeniem. Poza tym księżna Sybilla i tak nie miałyby kiedy powiedzieć jej, co o niej myśli. Była bardzo zajęta chcąc, by uroczystość wypadła okazale.

Po dziś dzień ludzie w ksiąstewku opowiadają o tym wspaniałym weselu. A tam gdzie zjawia się księżniczka Lola, zatrzymują się z radosnym uśmiechem. Jej roześmiana, szczęśliwa twarz działa na nich jak promień słońca. Kiedyś przejmie duchową schedę po księżnej Sybilli. Już teraz jest tak samo uwielbiana.

Księżna Sybilla często bywa u młodej pary i gdy w trójkę spędzają czas, w zamku panuje szczęście i radość.